

W POJEDYNKĘ TRUDNIEJ!

mówią młodzi (str. 7)

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXX ● NR 41 ● 11 X 1987 r.

CENA 15 zł



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

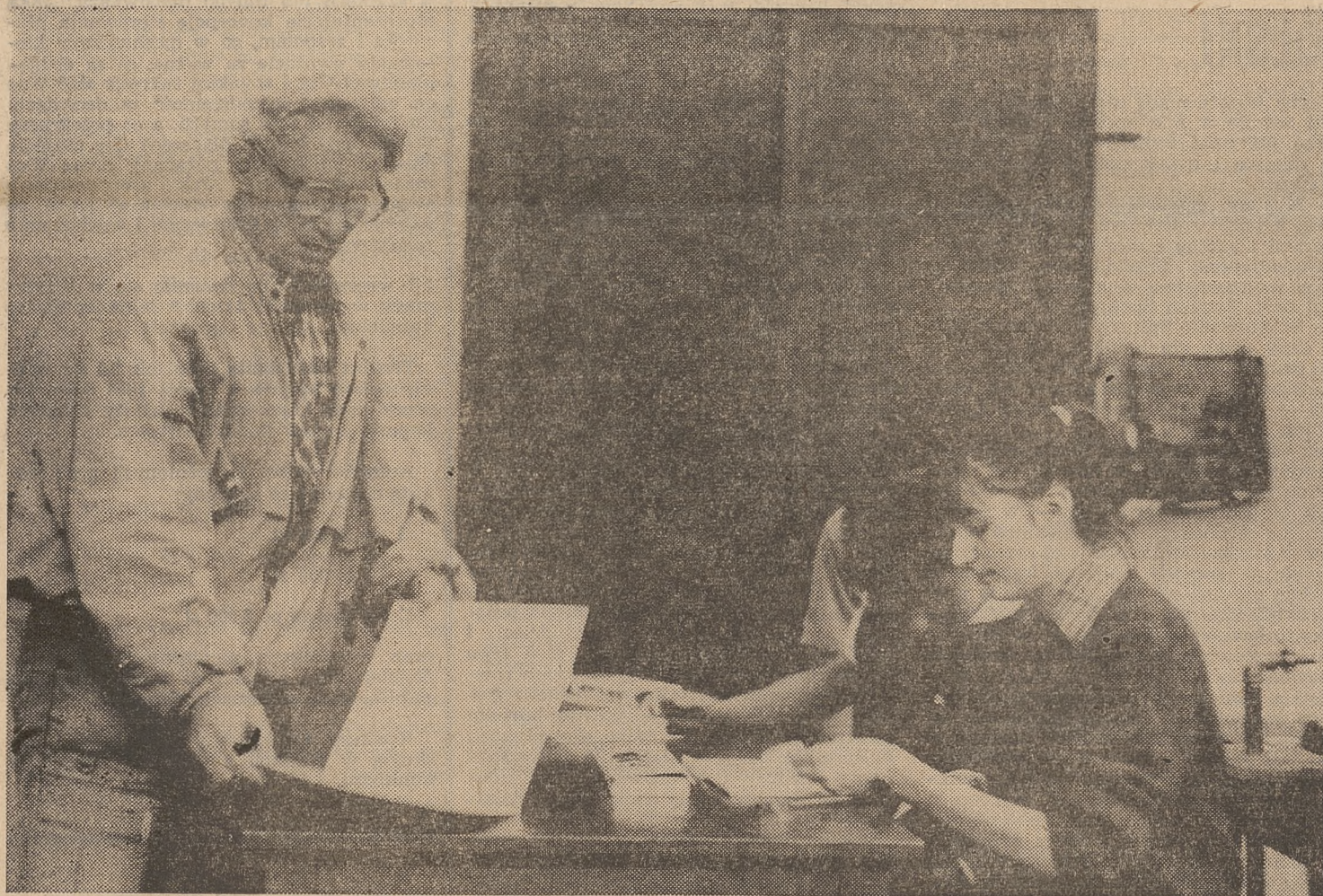
- BEZ OPTYMIZMU
o funduszu zdrowotnym
- STARE I NOWE
korespondencja własna z ZSRR
- KOMU SŁUŻĄ INSTYTUTY?
pytają posłowie
z komisji oświaty
- WOKÓŁ REGUŁ GRY
o drugiej wersji kodeksu ucznia

*Przyjmijcie w Dniu Edukacji nasze uznanie za codzienną, solidną
pracę, za uśmiech, życzliwość i serce*

ZESPÓŁ „GŁOSU NAUCZYCIELSKIEGO”

**W LATACH 1984-86
NADANO W POLSCE
14476 STOPNI
SPECJALIZACJI
ZAWODOWEJ**

SA W CENIE



PORTRETY

LEKCJA JEST DIALOGIEM

JERZY KRAŚNIEWSKI

Nazywa siebie z przekąsem nauczycielem z ulicy. I rzeczywiście. Szedł kiedyś Nowogrodzką w Warszawie i na jednym z domów zauważył tablicę informującą, że tu mieści się śródmiejski inspektorat oświaty. Wstąpił tam, gdy miał 31 lat i pozostał. Dlaczego właśnie tu skierował swoje kroki **TOMASZ GORAŻDOWSKI** (na zdjęciu), pracownik renomowanego instytutu naukowego Polskiej Akademii Nauk, dziś wychowawca olimpijczyków?

1.

Najpierw, jak powiada, zwiedził Uniwersytet Jagielloński. Po półrocznym pobycie doszedł do wniosku, że historia, którą wybrał, może być przedmiotem nawet pasjonującego hobby, ale nie zawodu uprawianego przez całe życie. Ku zaskoczeniu rodziny i przyjaciół złożył papiery na wydział metalurgii Akademii Górniczo-Hutniczej. Gdzie Rzym, gdzie Krym? Ale wówczas był to modny kierunek. Przecież tu obok dymiła Nowa Huta, która wy-

W lipcu 1982 r. ukazało się zarządzenie ministra oświaty i wychowania w sprawie szczegółowych zasad i warunków oraz typu uzyskiwania przez nauczycieli stopni specjalizacji zawodowej. W ten sposób rok 1982 zamknął ostatecznie kilkuletni okres dyskusji i prac nad koncepcją tych stopni, a ich idea stała się trwałym składnikiem systemu doskonalenia nauczycieli.

Zgodnie z założeniami, nauczyciele uzyskujący stopnie specjalizacji powinni być nośnikami pedagogicznego postępu. Ich inspirujące oddziaływanie na środowisko to najważniejszy walor społeczny tych stopni.

Nadawanie stopni specjalizacji zawodowej nie jest akcją jednorazową, a stanowi stały element w działalności systemu oświatowego. Ich uzyskanie staje się formą szczególnej satysfakcji dla tych, których ambicją jest wyrastanie ponad przeciętność, szukanie nowych, coraz lepszych form i metod pracy dydaktycznej i wychowawczej.

Na podstawie wspomnianego wyżej zarządzenia powołano w roku 1983 komisje kwalifikacyjne stopni specjalizacji zawodowej. Główna Komisja Kwalifikacyjna przy IKN w Warszawie ma uprawnienia nadawania III stopnia. Wojewódzkie i międzywojewódzkie komisje kwalifikacyjne przy oddziałach doskonalenia nauczycieli oraz resortowe komisje przy Centralnym Ośrodku Oświaty i Postępu w Rolnictwie w Brwinowie w zakresie przedmiotów zawodowych rolniczych, a przy Centrum Medycznym Doskonalenia Średniego Szkolnictwa Medycznego w Warszawie w zakresie

KRONIKA

(od poniedziałku
do niedzieli)

● INAUGURACJA W GDAŃSKU

W dniach 28-29 września w Gdańsku-Sopotcie odbyła się ogólnopolska inauguracja roku kulturalnego ZNP z udziałem organizatorów działalności kulturalnej z 25 województw. W programie była także bogata część artystyczna z występami m. in. chóru ZNP „Con anima” z Torunia, zespołu żywego słowa z Łęborka oraz „Cantores Vejherovienis”. W inauguracji wzięło również udział prezes Zarządu Głównego ZNP, Kazimierz Piłat oraz Lidia Brzezińska — kier. Wydziału Pedagogicznego ZG ZNP (szerzej piszemy o tym w numerze).

● Z PRAC KRAJOWEJ RADY NAUKI ZNP

29 września odbyło się posiedzenie Prezydium KRN, 30 września plenarne obrady KRN. Rozpatrzone zostały m. in. zagadnienia współpracy z zagranicą, działalnośći gospodarczej, zasilków statutowych oraz sprawy związane z wdrażaniem regulacji placowych w szkołach wyższych.

Przewodniczył posiedzeniom Wit Majewski — prezes Krajowej Rady Nauki ZNP.

● O PRACY SEKCJI ZWIĄZKOWYCH

Krajowy Zarząd Sekcji Pracowników Administracji i Obsługi spotkał się (29 września) z członkami zespołu Komisji Ekonomiczno-Prawnej ZG ZNP dla omówienia aktualnego stanu prac nad związkową koncepcją zbiorowego układu pracy dla pracowników szkół nie będących nauczycielami. Rozpatrzone zostały również występnie spostrzeżenia na temat regulacji wynagrodzeń dla pracowników administracji i obsługi szkół z dniem 1 września:br.

● SPOTKANIE Z SENIORAMI

W siedzibie Zarządu Głównego ZNP (30 września) gościli działacze Sekcji Emerytów i Rencistów z kilku województw (Jelenia Góra, Legnica, Opole, Wałbrzych, Wrocław, Zielona Góra). Spotkali się z nimi wiceprezes ZG ZNP, Michał Langowski oraz redaktor naczelny „Głosu Nauczycielskiego”, Zbigniew Pawłowski. Rozmawiano o działalności terenowych ogniw Sekcji oraz problemach socjalno-bytowych emerytów i rencistów byłych pracowników oświaty i wychowania. Naczelny „Głosu” mówił o 70-leciu naszego państwa. Przewodniczył wiceprzewodniczący Krajowego Zarządu Sekcji Emerytów i Rencistów ZNP Adam Fuchs.

● POSIEDZENIE SEKRETARIATU ZG

30 września omawiano sprawę dotyczącą najbliższego posiedzenia Prezydium ZG ZNP, uroczystości z okazji Dnia Edukacji Narodowej, zmian w Regulaminie Sądów Koleżeńskich. Przyjęto również terminy plenarnych zebrań Zarządu Głównego, Prezydium oraz Sekretariatu ZG ZNP na I kwartał br.

● MALARSTWO LECHA SZYPY

Od 1 bm. przez cały miesiąc w siedzibie Zarządu Głównego ZNP czynna jest wystawa prac Lecha Szypy, absolwenta Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Kielcach. Maluje on w zespole nauczycieli przy Domu Nauczyciela i Klubie APA w Skarżysku-Kamiennym oraz w Ośrodku Kultury Budowlanych w Kielcach.

● W SIEDZIBIE ZG

3 bm. w siedzibie Zarządu Głównego ZNP odbyło się spotkanie Wojewódzkiej Rady Postępu Pedagogicznego z Piły z członkami kierownictwa ZG ZNP Janem Zaciurą. Rozmawiano o działalności rad postępu pedagogicznego oraz kierunków pracy na najbliższy okres.

Zebrań wysłuchali również informacji o pracach kierownictwa Zarządu Głównego ZNP.

● ZAWODY W PIOTRKOWIE TRYBUNALSKIM

W zorganizowanych (3 bm.) przez OPZZ I Ogólnopolskich Biegach Przelajowych udział wzięła również reprezentacja ZNP pod kierownictwem Cezarego Jarskiego z Zarządu Głównego ZNP.

● IMPREZA Z WĘDKĄ

Niżej podajemy wyniki III Krajowych Zawodów ZNP w Wędkarstwie Gruntowym, jakie odbyły się w dniach 26-27 września w Braniewie, woj. elbląskie. Zespołowo I miejsce zdobyła reprezentacja Bydgoszczy, a indywidualnie Wacław Zysk z Ostrołęki.

Wśród zaproszonych gości był prezes ZG ZNP Kazimierz Piłat, który spotkał się także z aktywnym oświatowym i związkowym miastą i województwa elbląskiego.

2 GŁOS NAUCZYCIELSKI



12 PAŹDZIERNIKA

DZIEŃ NASZYCH ŻOŁNIERZY

Ileż to organizujemy wspólnych imprez! W Klubach Nauczyciela i klubach żołnierskich, koszarach i szkołach, w czasie zlotów, rejsów i biwaków.

Do tradycji weszły już doroczne spotkania kierownictwa Związku Nauczycielstwa Polskiego i Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego, w czasie których podpisywane są plany współpracy i współdziałania. Organizujemy wspólne sesje i sympozja naukowe na temat edukacji młodego pokolenia, dyskutujemy o kwestiach związanych z kształceniem postaw patriotycznych wśród dzieci i młodzieży, ogłaszamy konkursy literackie, których treścią są dzieje oręża polskiego, wspólnej walki z okupantem hitlerowskim.

Nie sposób wręcz wyliczyć wszystkich imprez kulturalnych, sportowych i turystycznych organizowanych na terenie całej Polski przez nauczycieli i żołnierzy. Rozgrywamy między sobą mecze szachowe, strzeleckie, zapraszamy się na różnego rodzaju uroczystości, które sprzyjają wzajemnemu poznaniu się.

Słowem, jesteśmy blisko siebie, realizując podobne cele dydaktyczno-wychowawcze.

Składamy Wam w Dniu Waszego żołnierskiego święta nasze serdeczne nauczycielskie życzenia pomyślności, szczęścia i zdrowia.

PO POSIEDZENIU SEJMU

KULTURA I ROZWÓJ POLSKI

Chyba jeszcze nigdy nie mówiono w naszym Sejmie w taki sposób o kulturze. I dawno już nasz Parlament nie poświęcił tyle miejsca i uwagi polityce kulturalnej państwa.

— Musimy przekroczyć krąg pieśni i tańca, a także zabawowe igraszki z komputerami i podjąć z całą surowością i odpowiedzialnością intelektualną edukację całego społeczeństwa — mówił w dyskusji poseł prof. Bogdan Suchodolski.

— Traktowanie kultury jako jeszcze jednej sfery usług dla ludności, jak to określali planiści, jest groźne dla kondycji obywatelskiej narodu, a tym samym siły państwa — przestrzegał poseł Ryszard Łukasiewicz.

Jak świadczą choćby te fragmenty — na ostatniej sesji sejmowej starano się spojrzeć na rolę i miejsce kultury w życiu naszego narodu i każdego z nas — w sposób głęboki i wielostronny — daleki od uproszczeń i schematów. W podjętej przez Sejm uchwale w sprawie polityki kulturalnej państwa czytamy m. in.: „Zarówno w pracy zawodowej, jak i w życiu społecznym cechy człowieka kulturalnego — wrażliwość, wyobraźnia, motywacja — decydują o powodzeniu zbiorowego wysiłku i uzasadniają konieczność całościowego traktowania gospodarki i kultury. Sejm stoi na stanowisku, że poziom kultury społeczeństwa jest jednym z kluczowych czynników rozstrzygających o gospodarczym i cywilizacyjnym rozwoju Polski na początku XXI wieku”.

To niezwykle istotny i wręcz przełomowy moment: najwyższa władza ustawodawcza w naszym kraju stwierdza w uchwale, że poziom kulturalny społeczeństwa jest jednym z kluczowych czynników rozstrzygających o gospodarczym i cywilizacyjnym rozwoju Polski! Jakże bowiem często słyszeliśmy do niedawna, że kultura to tylko „pięknoduchostwo”, nie mające właściwie przyczynowego związku z kondycją i poziomem gospodarczym. Teraz zaś Sejm domaga się od rządu kompleksowych propozycji dotyczących usytuowania kultury w II etapie reformy gospodarczej. Oby tylko propozycje te były na miarę rzeczywistej wagi kultury w dzisiejszym życiu społecznym i indywidualnym. I oby starczyło środków na ich realizację!

Na pewien optymizm w tym względzie pozwalała informacja ministra kultury i sztuki prof. Aleksandra Krawczuka, że rząd — mimo niełatwej sytuacji gospodarczej kraju — decyduje się już teraz zwiększyć (do 14,5 proc. wpływów z podatku od wynagrodzeń w jednostkach gospodarki uspołecznionej) odpis na cele kultury. Bo — jak mówił w Sejmie prof. Bogdan Suchodolski — „nie powinniśmy akceptować rzekomo trzeźwych założeń, aby kultura zajmowała się dopiero, gdy minie kryzys gospodarczy. Wręcz przeciwnie (...) w czasach trudnych jest ona bliżej ludzi i na swoisty sposób łagodzi ostrość istnienia, wzmacniając jednocześnie ich siłę”.

Odnosimy też z dużą uwagą, że Sejm zwrócił się w swej uchwale do rządu o przedłożenie programu rozwoju kultury

narodowej do roku 2000. Podkreślił przy tym, by program ten — poza sferą działań ministra kultury — obejmował całokształt zamierzeń rządu w przyszłym dziesięcioleciu, a zwłaszcza zadania systemu oświaty i wychowania oraz telewizji, radia i prasy, a więc środków przekazu szczególnie silnie oddziałujących na intelekt i emocje nas wszystkich, zwłaszcza zaś najmłodszego pokolenia.

Rozpoczyna się więc zmiana orientacji w polityce kulturalnej państwa, zaczyna ona wychodzić poza krąg zadań jednego resortu; uchwała sejmowa mówi jednoznacznie o „wzmocnieniu funkcji koordynacyjnych ministra kultury i sztuki”.

A sprawa to niezwyklej wagi. Resort kultury zajmuje się bowiem tylko tradycyjną twórczością artystyczną oraz uczestnictwem w kulturze „estetycznej”. Tymczasem kultura to nie tylko najrozszybsze dziedziny sztuki, kultura ogarnia dziś niemal całe nasze życie, liczne jego dziedziny i przejawy, nie może zatem być przedmiotem troski tylko jednego resortu; resort ten natomiast powinien spełniać funkcję koordynacyjną.

Przypomnijmy tu, że właśnie idea koordynacji poczyniła różnych resortów i instytucji odgrywających szczególną rolę w edukacji kulturalnej dzieci i młodzieży, towarzyszyła pracom nad „Programem wychowania estetycznego młodego pokolenia”, zatwierdzonym przez prezydium Rządu w czerwcu br. (o czym pisaliśmy obszernie w numerze 38 „Głosu”) Właśnie o tym — pierwszym zintegrowanym programie wychowania estetycznego dzieci i młodzieży w Polsce, jedynym tego typu — jak dotąd — w Europie, mówiono również podczas debaty sejmowej. Szkoda jednak, że tak niewiele — jest to bowiem szczególnie ważny, nie tylko dla edukacji kulturalnej młodych, ale i dla przyszłości naszej kultury i wychowania, dla całokształtu naszego życia społecznego, dokument.

— Między innymi również i dlatego problem koordynacji nabiera tak szczególnej wagi. Jeśli bowiem istotnie zostaną wzmocnione funkcje koordynacyjne ministra kultury i sztuki, tym samym zostaną stworzone korzystniejsze warunki do jak najpełniejszej realizacji „Programu wychowania estetycznego” młodych.

I jeszcze jeden problem; podjęty przez Izbę, na który chciałabym zwrócić uwagę naszych Czytelników: kultura i związki zawodowe.

— My, związkowcy — mówił w Sejmie poseł Eugeniusz Wójcik — powtarzamy to stale: polityka fiskalna, która obecnie nie sprzyja rozwojowi kultury, musi się zmienić tak, by przedsiębiorstwom opłacało się rozwijać tę działalność. Uważamy, że ogromne zadania stoją w tej dziedzinie przed odrodzonym ruchem związkowym...

Taka deklaracja cieszy, bowiem zakłady pracy, które na mocy ustawy z 1984 roku są zobowiązane do upowszechniania kultury wśród załóg, niezbyt — jak dotąd — przejmują się tym zadaniem.

Natomiast z satysfakcją możemy odnotować, że Związek Nauczycielstwa Polskiego coraz więcej uwagi poświęca ostatnio problematyce kulturalnej, że przypominamy tylko tegoroczne spotkanie Zarządu Głównego ZNP z Narodową Radą Kultury. Wierzę, że to nie tylko przypadek, że w dwa dni po zakończeniu debaty sejmowej nad polityką kulturalną państwa, w Gdańsku inaugurowano nowy rok kulturalny w naszym środowisku...

HENRYKA WITALEWSKA

PRZYPOMINAMY NASZ KONKURS

JAKI PAN TAKI KRAM

O pozycji szkoły w środowisku, o tym, jaką opinią cieszy się wśród rodziców i uczniów — decyduje zawsze ten pierwszy, czyli dyrektor. Wszystko, a już na pewno bardzo wiele zależy od jego umiejętności kierowania placówką i zespołem, od stylu i metod pracy. Od sprawnego kierownictwa zależy w dużej mierze nie tylko ranga szkoły, ale też powodzenie całego grona i pojedynczych osób.

Dyrektorów w oświacie mamy różnych — sprawnych, organizacyjnie i rozkojarzonych, kochanych przez młodzież i podwładnych, ale też zniechęconych. A życie dyrektorskie nie rozpieszka. Działają — jak to „pięknie” określa świeże jeszcze zarządzenie — „na zasadzie jednoosobowego kierownictwa i jednoosobowej odpowiedzialności”. Przedtem jednak musi ułożyć się z radą pedagogiczną, organizacjami społeczno-politycznymi i ZNP. Co bynajmniej łatwe nie jest. Zadań wciąż przybywa, zaś zakres uprawnień ciągle prawie ten sam. Już z tych choćby powodów niełatwo być dyrektorem, a jeszcze trudniej wytrzymać na tym stanowisku przez całe lata.

Dla tych właśnie — bardziej lub mniej wyrwanych — ogłaszamy konkurs! Hasło: jaki pan — taki kram, określa jego cel. Chcemy pokazać, w jakim stopniu dyrektor ma wpływ na bieg szkolnego życia — w czym się jego organizacyjny talent wyraża i co z tego wynika.

Zachęcamy więc dyrektorów obojga płci do uczestnictwa w naszym konkursie. Napisać, jak Wam się udaje dzielić ten ster w szkołach lub innych placówkach? Jaką reprezentujecie koncepcję sterowania placówką i zespołem, co w mechanizmie kierowania uważacie za ważne, co za drugoplanowe? Czy i w jakim zakresie stać Was na odwagę i samodzielność w decyzjach. Co zależy od Was samych, a co przekracza Wasze możliwości i dlaczego? Czy możecie określić najbardziej pożądaną przez Was model dyrektora? Jak gospodarujecie swoim czasem — ile starcza go na to, co najważniejsze — kształcenie i wychowanie młodzieży?

I wreszcie — co zmieniło się w Waszej pracy w ostatnich latach? Jakie są Wasze największe sukcesy i porażki?

Termin nadsyłania prac (ok. 10 str. maszynopisu) upływa 1 marca 1988 roku. Do pracy opatrzonej godłem należy dołączyć kopertę z nazwiskiem i adresem.

Autorów najwyżej ocenionych prac czekają następujące nagrody:

I — 15 000 zł

II — 10 000 zł

Dwie trzecie po 5 000 zł

oraz wyróżnienia pieniężne i książkowe. Najciekawsze prace (lub fragmenty) będą publikowane na łamach „Głosu”.

Konkurs zamierzamy podsumować dyskusją w redakcji z udziałem laureatów konkursu.

DRODZY

● PREZESI

● DYREKTORZY SZKÓŁ

● NAUCZYCIELE!

BĘDZIEMY Z WAMI

JESLI ZAPRENUMERUJECIE „GŁOS” NA NASTĘPNY ROK.

ZAPAMIĘTAJCIE!

TYLKO PRENUMERATA

LUB ZAŁOŻENIE TECZKI

W KIOSKU RUCHU

ZAPEWNI SYSTEMATYCZNE

OTRZYMYWANIE

„GŁOSU”

PRZYPOMINAMY!

TERMIN UPLYYA 10 LISTOPADA (szczegóły w stopce redakcyjnej na str. 15)

CO SIĘ LICZY NAJBARDZIEJ

O nauczycielstwie z dr. BOGUSŁAWEM RAKOWSKIM, historykiem, adiunktem w Uniwersytecie Łódzkim, rozmawia Wojciech Sierakowski.



— Panie Bogusławie, uczy Pan studentów już dwadzieścia lat. Proszę mi powiedzieć, czy dopracował się Pan jakiejś własnej recepty na „bycie” nauczycielem? Czy sądzi Pan, że trzeba mieć do tego jakieś specjalne predyspozycje? Nie mam tu na myśli oczywiście wiedzy, bo to się rozumie samo przez się.

— To trudne pytanie. Żadnego gotowego „przepisu” nie mam, ale jeśli od czegoś należałoby zacząć, to chyba od odpowiedzialności. Przede wszystkim w tym zawodzie trzeba być naprawdę bardzo odpowiedzialnym. Po drugie — kompetentnym, bez tego trudno marzyć o jakimkolwiek prawdziwym autorytecie u podopiecznych. Po trzecie — sprawiedliwym. Młodzi ludzie potrafią momentalnie wychwycić wszelkie ewentualne sympatie i antypatie, a wtedy biała ci, nauczycielu — raz utraconej twarzy już nie odzyskasz. Wreszcie — trzeba lubić to, co się robi, mieć sympatię dla młodych ludzi, z którymi się pracuje. A więc: być otwartym, mieć sporo serdeczności dla studentów, rozumieć ich. Przecież oni też czasami bywają zmęczeni, mają swoje sprawy i kłopoty, które w ich mniemaniu w danej chwili mogą być ważniejsze niż zajęcia. No i wypadaloby mieć także trochę poczucia humoru, umiejętności likwidowania dystansu pomiędzy sobą a młodzieżą. Myślę, że w tym zawodzie bardzo liczy się także zdolność zakpienia czasem również z samego siebie, z przedmiotu — który się wyklada. To się bardzo liczy i... dużo daje.

— Słowem — „kumpel” za katedrą?..

— Można to i tak nazwać. Ale... byle nie przeholować.

— A czy Pan jest sprawiedliwy, czy ma poczucie humoru?

— Co się tyczy pierwszego — wierzę, że tak. Nie znaczy to jednak, bym nie miał wątpliwości, by nie zdarzało mi się „nosić się” ze sprawą i to już po podjęciu pewnych decyzji. Jeśli mowa natomiast o poczuciu humoru, to... chciałbym mieć więcej.

— Często mówi się, że wielu nauczycieli trafia do tego zawodu z przypadku, bo nie starczyło im odwagi spróbowania swych sił na innych polach. Ciekaw jestem, jaka była Pańska droga do nauczycielstwa?

— Proszę pana, nie demonizujmy tych „przypadków”, przecież to bzdura sądzić,

że nauczyciele to w większości nieudacznicy, którzy w szkołach pracują niejako z przymusu. Idąc tym tokiem rozumowania możemy dojść do wniosku, iż nasi pedagodzy to istni cierpiętnicy, znajdujący w dodatku jakieś szczególne upodobanie w zmuszaniu się do rzeczy, które są im obce...

Jeśli natomiast idzie o nie, to zadecydowało zainteresowanie historią, a po wtóre... wzory moich własnych nauczycieli akademickich. Klimat, jaki panował w zespole — serdeczność, koleżeńskość — właśnie to mnie przyciągało najbardziej. Ale także i w moim życiu odegrał rolę przypadek. Mało brakowało, bym po studiach nie pozostał w uczelni. Profesor Józef Dutkiewicz nie miał dla mnie miejsca i trzeba było „pożyczkę” etatu abym mógł rozpocząć pracę w naszym zakładzie.

— Dlaczego właśnie historia?

— Mówiąc najkrócej — zawsze bardziej lubiłem czytać książki niż mordować się ze słupkami czy równaniami. Naturalnie wchodziła w grę jeszcze socjologia, prawo ale... wybór historii zdecydował się chyba jeszcze wcześniej. Moi rodzice nie byli ludźmi wykształconymi, ale jak pamiętam, ojciec zawsze lubił właśnie historię, rozmawiał ze mną o dziejach naszego narodu, walkach o niepodległość. Tak to się zaczęło. I... zostało na zawsze. Początkowo była to fascynacja walkami Polaków w czasie drugiej wojny światowej, zainteresowania historią dyplomacji i stosunków międzynarodowych po roku 1918 przyszło później.

— Wspomniał Pan o swoich nauczycielach. Wstępujący dziś do zawodu narzekają, że często pozbawieni są opieki ze strony starszych kolegów, nie czują pomocnej dłoni, która — biorąc pod uwagę ich brak doświadczenia — byłaby im bardzo pomocna. A czy Pan, jako adept, borykał się z podobnymi kłopotami?

— Muszę przyznać, że też wcale nie szło mi jak z płatka. A najwięcej kłopotów sprawiała mi właśnie dydaktyka. Po prostu, z jednej strony czułem się w nowej roli bardzo niepewnie, z drugiej — byłem wprost przygnieciony ciężarem tej odpowiedzialności. Oczywiście, pomagano mi, ale... Wspaniały i kochany profesor Dutkiewicz wyznawał, podobnie jak obecny szef, profesor Waldemar Michowicz, starą metodę wrzucania adepta na głęboką wodę. Utop się albo przepłynął, poszukaj

sam najlepszej metody. Wierzę, iż jakoś nienajgorzej dałem sobie radę. Muszę przyznać, że bardzo mi pomogły wcześniejsze doświadczenia wyniesione z ZMS, a także z ZSP. Wie pan, cokolwiek byśmy powiedzieli o pracy tych organizacji, jednak dawały one naprawdę nienajgorszą szkołę nawiązywania kontaktu z ludźmi.

— Panie doktorze, jest Pan historykiem, uczy przedmiotu, który cieszy się dużym zainteresowaniem. Myślę jednak, że nie jest dziś łatwo być nauczycielem historii. Jest tyle pytań, które wciąż czekają na odpowiedź...

— Powiedziałbym inaczej — w ogóle nie jest łatwo być nauczycielem. Chociażby dlatego, że jak wspominałem, jest to naprawdę bardzo odpowiedzialna praca. Często mam wrażenie, iż wciąż zbyt mało ludzi dostrzega ten ciężar. Być nauczycielem historii jest zaś jeszcze trudniej dlatego, że tak się nasze dzieje potoczyły, iż historia miała nas czegoś uczyć, wciąż nam... ciąży. Wciąż przeszkadza w realistycznym podejściu do spraw i problemów dnia dzisiejszego. Naszą rzeczywistość ciągle oceniamy przez pryzmat przeszłości, kierujemy się emocjami przez nią wywoływanymi. A przecież nie tak być powinno...

— Póki co, studenci mają okazję „sprawdzić” swego nauczyciela. Często to robią?

— Zdarza się i to. Przyznam też, iż niekiedy udaje im się „zagiąć” mnie na zajęciach.

— I co wtedy?

— Nic. Mówię otwarcie — nie wiem, ja też mam prawo nie znać wszystkich szczegółów. W efekcie — odpowiedzi szukamy razem.

— Nie boi się Pan, że w ten sposób traci Pan jakąś część nauczycielskiego autorytetu?

— Nie. Bo autorytet traci się wtedy, gdy będąc niekompetentnym, próbuje się udowodnić innym, że wie się wszystko. Gdy dążenie do zdobycia autorytetu za wszelką cenę zastępuje zwykłą ludzką uczciwość. Dla nauczyciela to pierwsze jest wręcz pedagogicznym samobójstwem.

— Jest Pan nauczycielem, podmiot pańskiej pracy wciąż się zmienia, odchodzą starsze roczniki, przychodzą nowe. W zasadzie nie ma Pan możliwości sprawdzenia, tak jak na przykład inżynier, trwałości

swjej pracy, skuteczności. Jakże zatem właściwie radości są udziałem nauczyciela akademickiego, czy w ogóle są? Prócz samej nauki, oczywiście.

— Myślę, że nad tym zastanawiają się wszyscy nauczyciele. I ilu nas jest — tyle różnych odpowiedzi. Co mnie najbardziej satysfakcjonuje? Przede wszystkim spotkania z wychowankami. Myślę, że największe radości płynące z tej pracy każdy nauczyciel przeżywa wtedy, gdy widzi, że jego uczniowie, studenci — są prawdziwymi humanistami, ludźmi otwartymi, którzy w dodatku sprawdzają się w swej pracy i życiu. Wiem, że to brzmi nieco górnolotnie, ale chyba właśnie w tym tkwi cały sens tego nauczycielskiego wysiłku.

— Mówi Pan — wychowankami? Przecież w środowisku akademickim nie od dziś powątpiewa się w możliwość wychowywania dorosłych już ludzi, a za takich uznaje się studentów.

— Naturalnie, młodzież przechodząca do uczelni wyższej jest już w dużym stopniu ukształtowana, niemniej jeszcze nie do końca. Śmiem twierdzić, że dla nas — nauczycieli akademickich jest tu jeszcze spore pole do popisu. Trzeba tylko chcieć, no a z tym różnie bywa. I to z bardzo różnych przyczyn: jedni nie umieją, inni nie chcą. Do wychowywania nie dopinguje też model pracy w szkole wyższej, w którym liczy się jedynie nauka, mniej zaś właśnie wychowanie.

Ja nie podzielam poglądu, że od wychowania jest kto inny niż uczelnia, nauczyciel. Jakich byśmy przeciw wychowaniu nie użyli argumentów, to i tak kiedyś nas z tego społeczeństwo rozliczy. Proszę pana, my wszyscy uciekamy dziś od wychowania dlatego, że kojarzy się nam ono z indoktrynacją, robioną na siłę i niezbyt mądrze. Ale w gruncie rzeczy to przecież od nas samych — nauczycieli zależy czym będzie to wychowywanie: pustym frazesem czy formowaniem umysłów w duchu humanizmu, tolerancji, współpracy ludzi dobrej woli.

— A Pan wie jak to robić?

— Szczerze? Nie wiem. Mimo to — staram się. Jednego sposobu na wychowywanie nie ma, to jest bowiem niepowtarzalny proces, w dodatku różny dla różnych dyscyplin naukowych, bardzo indywidualny. Wiem natomiast jedno — wychowanie to nie pusty slogan. Zgoda, że możemy nie używać tego słowa, nawet zapomnieć o nim. Ale przecież i tak to trzeba robić.

— Panie doktorze, może zabrzmiało to trochę stereotypowo, ale czego zatem należałoby życzyć nauczycielom akademickim w dniu wszystkich pedagogów? Większej sytyfikacji — moralnej i finansowej, szybszej kariery naukowej, lepszych warunków pracy, także tej domowej?

— O tak, z pewnością byłyby to bardzo mile życzenia. I każdy z nas pragnąłby ich spełnienia. bo tak, jak całe społeczeństwo — i my borykamy się z brakiem mieszkań, pieniędzy do pierwszego, literatury itp. Ale sądzę, że najważniejsze byłoby, aby nikt z nas — nauczycieli nigdy nie musiał wstydzić się swoich podopiecznych. By ci, którzy „przejdą” przez nasze ręce choć w części byli takimi, jakimi ich sobie wyobrażamy ucząc ich i wychowując. Dla nauczyciela największą bowiem satysfakcją jest to, gdy widzi, że jego trud nie poszedł na marne.

(tekst rozmowy nieautoryzowany)

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

MOJEJ NAJLEPSZEJ

Zbliżający się Dzień Edukacji powoduje, że wracam we wspomnieniach do lat szkolnych mojego dzieciństwa, choć sama już jestem nauczycielką z 18-letnim stażem. Myślę, że osiągnęłam już wiele w życiu. Ukończyłam studia wyższe na Uniwersytecie Śląskim, zrobiłam specjalizację z matematyki, staram się być dobrą nauczycielką — taką, jaką wyobrażałam sobie siebie, gdy patrzyłam na moją Wychowawczynię od I do VII klasy Szkoły Podstawowej w Chęcinach woj. Kielce, panią Janinę Makóvkową.

To ona, moja najlepsza nauczycielka była i jest dla mnie wzorem człowieka, obywatela, moim ideałem zawodowym. Ile razy stoję przed klasą, zwłaszcza jako wychowawczyni, staram się ją naśladować.

Z przykrością należy stwierdzić, że zmniejsza się z roku na rok grono dobrych pedagogów, dlatego trzeba mówić o tych najlepszych przy każdej okazji!

Jak wygląda moja pani wychowawczyni? Pamiętam — doskonale zawsze ubrana, wytworna w swojej skromności. Najczęściej biała lub niebieska bluzka do czarnej lub granatowej, względnie popielatej spódnicy z bolerką (kamizelką). Stawała w klasie uśmiechnięta, czasami na nas oburzona, jeśli coś było nie tak. Widziałam doskonale, że kwiatek nie podlany, że tu i ówdzie paperek, że ktoś z nas siedzi nieprawidłowo. Była dostojna, a zarazem

skromna. Do dzisiaj korespondujemy ze sobą wymieniając życzenia z różnych okazji, bądź wakacyjne pozdrowienia. Czy ja choć po części jestem do niej podobna?

Pragnę życzyć mojej Pani Wychowawczyni dużo zdrowia, pogody ducha, samych słonecznych dni i podziękować za wszystko dobre czego mnie nauczyła.

MIROSLAWA JAŁOWICZOR
Szkoła Podstawowa
Strumięń

ciągała ręce zwłaszcza po meczach. W akademii po raz pierwszy dowiedział się, czym jest fizyka. Mimo iż ukonczył renomowane liceum im. A. Witkowskiego w Krakowie, fizykę znał kiepsko. Aby więc pokonać wysoki próg, jaki stoi przed kandydatami do AGH, sięgnął po znany podręcznik fizyki Jędrzejewskiego i ku swemu zdziwieniu zdał konkursowy egzamin z wynikiem bardzo dobrym. Szybko jednak przekonał się o swoim ubogim zasobie wiedzy w tej dziedzinie. Nie każdy ma odwagę przystąpić do publicznie, że będąc uczniem liceum poznał smak lenistwa a później, w trakcie studiów, doświadczając jego skutków.

Po dwóch latach pobytu w AGH powiedział: żegnaj akademio, witaj fizyko. Niektórzy stukali się w czoło i pytali: — Chłopie, co ty robisz? Trudno dziś powiedzieć, ile w tej decyzji, podjętej w końcu listopada, było racjonalnej oceny, na ile wynikała ona z rzeczywistych pragnień, a w jakim stopniu była efektem młodzieńczego zafascynowania. O jednym wiedział wówczas na pewno: że nie może sobie pozwolić na stratę roku akademickiego i musi wybrać taką uczelnię, gdzie są jeszcze miejsca i przyjmą go bez egzaminu wstępnego. Takie warunki były tylko w opolskiej WSP. Tu wydarzenia rozwinęły się tak pomyślnie, że w trakcie dwóch semestrów zaliczył dwa lata fizyki.

Zmęczenie jednak dało o sobie znać i znów nastąpił rok przerwy. Urlop dziekański nie został znany. W tym czasie student Tomek dał się poznać jako organizator Klubu Myśli Politycznej WSP — redaktor audycji miejscowego radiowęzła. Ale największe sukcesy przyniósł teatrzyk małych form literackich. Ku zdziwieniu

nym momencie, że on również to robi. Wprawdzie sumy były to niewielkie, ale ile czasu można głównie podpisywać listy, włączyć aparaty i coś tam jeszcze robić? I właśnie w nastroju zastanawiania się nad swoim losem doszedł do wniosku, że coś trzeba zmienić, pójść tam, gdzie nie będzie można oszukiwać, gdzie są sedziwowie oceniający nos stop.

Już dawniej kielkowała w nim myśl pracy dydaktycznej, zwłaszcza gdy obserwował swego ojca, architekta z zawodu, jego zadowolenie ze związków ze szkolnictwem, a zwłaszcza ze znaną szkołą zawodową w Zakopanem. I tak przed szesnastu laty trafił do działu kadry śródmiejskiego inspektoratu oświaty. Oczywiście wywołał zdziwienie. Nikt nie słyszał, aby ktoś, kto pracuje w Instytucie Fizyki PAN, chciał przejść do szkolnictwa. Z dwóch propozycji: Liceum im. Czackiego i im. Batorego wybrał tę ostatnią. Frapujący był ładny teren, przyciągał ośrodek szkolnego sportu „Agrotola”, a także bliskość stadionu Legii, której byłem kibicem.

2.

Co mu przyswiewało w pracy prawie do początku? Sądził wówczas, i nadal tak uważa, że jeśli się chce, można osiągnąć bardzo dużo. Był już jednak dość doświadczony. Wiedział, że zdarzają się bariery nie do pokonania. Zalażył, jak wielu pedagogów przed nim, że możliwości młodzieży są ogromne. Starał się więc dawać swoim wychowankom jak najwięcej, spodziewając się wzajemności. Rychło jednak zaczęło go bulwersować niektórych wyzwoły. Zarzucali mu, że w lekcji załączają uniwersyteckie, bo mówił o rzeczach, które w programie się nie mieściły. Ale uczniowie chcieli tego słuchać. Nie sprawało im to żadnej trudności. Oczywiście

nie do potrzeb. Profesor sam do tej pory pełnych pięciu tomów nie przeczytał. Są różne zbiory zadań i można z nich korzystać. Krótko mówiąc: każdego obowiązuje to, co jest na lekcji, ale można w każdym przypadku wyjść poza ten krag tak daleko, jak się komu podoba, stosownie do potrzeb i ambicji, jakie się ma.

Oczywiście, uczniowie są zapoznawani z programem i wiedzą co ich czeka, ale w przypadku podręcznika panuje zupełna dowolność. Profesor sam nigdy do żadnego szkolnego podręcznika się nie przywiązał. Z przekorą nawet mówi, że nie zna żadnego. Nawiasem mówiąc, jak można znać coś, co nie istnieje? Dla klas o profilu matematyczno-fizycznym taka książka nie została jeszcze napisana.

3.

Powracam do myśli o wielkich możliwościach kryjących się w młodych ludziach. Słyszę, że może to być zarazem wielka pułapka dla nauczyciela. Człowiek może się znaleźć o krok od nietolerancji. Trzeba wierzyć w te możliwości, ale niezbędna jest tolerancja nawet dla zwyczajnej niechęci.

4.

Profesor często mówi młodzieży, że fizyka jest dla niego pretekstem, oficjalnym hasłem w pracy, a on ma dwa cele na widoku: aby wszyscy słuchający — usłyszeli i patrzeć — dojrzeć. Niestety, wielu ludzi słuchających — nie jest w stanie tak się skupić, aby myśli do nich kierowane dotarły w intelektualnym sensie. Cała złożoność fizyki tkwi w jej prostocie. Na początku wydaje się ona bardzo trudna, ale w sumie ta konstrukcja nie jest skomplikowana. Profesor z przekąsem powtarza,

5.

Czym więc jest dydaktyka dla mego rozmówcy? Mówiąc najprościej, jest to pokazanie, jak należy kogoś uczyć i chyba jeszcze coś więcej. Trzeba też jeszcze wyposażać młodych w umiejętności uczenia się w domu. Czy tego uczą na uniwersytetach i WSP? Zdaniem profesora nie powinno być zasadniczej różnicy między pracą uczącego i jego wychowanka, przygotowu-

ustawić. Dla takich jest nietolerancyjny. Z pewnego punktu widzenia tacy mają się nawet nienajgorzej. Jeśli np. Iksiniński nie lubi, nigdy mu nie zada miążącego pytania. Uczniowie doskonale się orientują w jakości pytań i próba dyskredytowania w tak łatwy sposób Iksinińskiego prowadziłaby do kompromitacji. Może jednak jest to swoista nauczycielska zarozumiałość, że nieulubienie jest karą?

7.

Pytam o miejsce olimpijczyka w pracy profesora. Wielu kolegów wyznaje pogląd, że w momencie, gdy zbliża się chwila uczestnictwa w jakiejś olimpiadzie, należy stworzyć uczniowi warunki ułatwiające start. Zwalnia się go do domu, by się przygotowywał, prosi się innych kolegów, by go nie pytali. Powstaje więc coś w rodzaju ochotników, Tomasz Gorazdowski jest przeciwnikiem takich metod. Powinno to być dobry uczeń z tyłu przedmiotów, z ilu to jest możliwe. Olimpiada jest prywatną pasją młodego człowieka, osobistą przygodą intelektualną, w której nauzczytel nie jak by to powiedzieć — uczestniczy niejako z urzędu.

Mój rozmówca jest przeciwko „stajni” „niewolnictwu”. Opowiada się za otwartą platformą współdziałania nauczyciela z uczniem i odwrotnie oraz ucznia z uczniem. Udział w ruchu olimpijskim to osobista intelektualna przygoda, bez prawa do jakiegokolwiek faworyzowania. Trzeba zachować równowagę, dając szansę wybić się każdemu uczniowi poprzez wyrażanie z łoku lekcji. Tegoroczny finalistą miał w trzeciej klasie ocenę dostateczną, a czwartą rozpoczął od niedostatecznego z fizyki. Przeszedł jednak do drugiego etapu i regulaminowo otrzymał ocenę bardzo dobrą. Nim skończył się semestr, przeszedł do drugiego etapu. Znowu otrzymał ocenę bardzo dobrą. Ponieważ w semestrze otrzymał dwie dwójki i dwie piątki, na koniec przypadła mu czwórka.

Jeśli nie tworzymy „stajni” olimpijczyków, jeśli każdy z nich wyrasta z atmosfery lekcji, ponieważ jest intelektualnie sprawny, docieklawy i po prostu chce coś osiągnąć — to jest to sytuacja chyba zdrowa.

Profesor przyznaje, że z pewnym zażenowaniem uczestniczy w części uroczystości, przeznaczonych dla laureatów, kiedy to nie tylko im, co jest oczywiste, lecz także nauczycielom wręcza się nagrody pieniężne. Nikt się z tego powodu nie smuci, ale można albo trzeba zadać pytanie: — Po co i za co? Taki nauczyciel powinien tyle zarabiał, by w grę mogły wchodzić inne satysfakcje.

Przy takich okazjach, obok laureata, prezentuje się nazwisko jego nauczyciela. Profesor przyjmuje ten obyczaj z mieszanymi uczuciami. Uważa się jedynie za doradcę. Każdy wychowawca olimpijczyków jakby organizuje pewną przełom intelektualny. Można dużo chcieć, jeśli jednak nie będzie odzewu, nie z tego nie wyjdzie.

8.

Czy wszyscy ludzie są na tyle zdolni, by zabawić się z nim w olimpiadę? Czy przec innymi nie wyrastają jakieś dodatkowe bariery? Chyba nie. Klasa dowiaduje się, że oto powstaje kółko przedmiotowe pod hasłem przygotowań do olimpiady. Czy to oznacza obowiązek startowania? Oczywiście, nie. Czy mogą startować uczniowie spoza kółka? Ależ tak! W tym wyższym gronie rozwija się zabawa, której treścią są problemy z całego programu szkoły średniej. Niekiedy już w klasie drugiej prezentowany jest program klasy maturalnej, aby ułatwić start wszystkim zainteresowanym. A start, to także uprzednia możliwość posłużenia się z wyprzedzeniem podręcznikiem lub odpowiednią książką. Niekiedy uczniowie przychodzą na zajęcia z samodzielnym opracowanym materiałem, którym nie fragmentują nie rozumieją. Takie zajęcia odbywają się maksimum raz w tygodniu.

Niestety, do rzadkości należały przypadki, gdy zainteresowani zgodzili się na spotkania w wolne soboty. Może w tym roku się to uda?

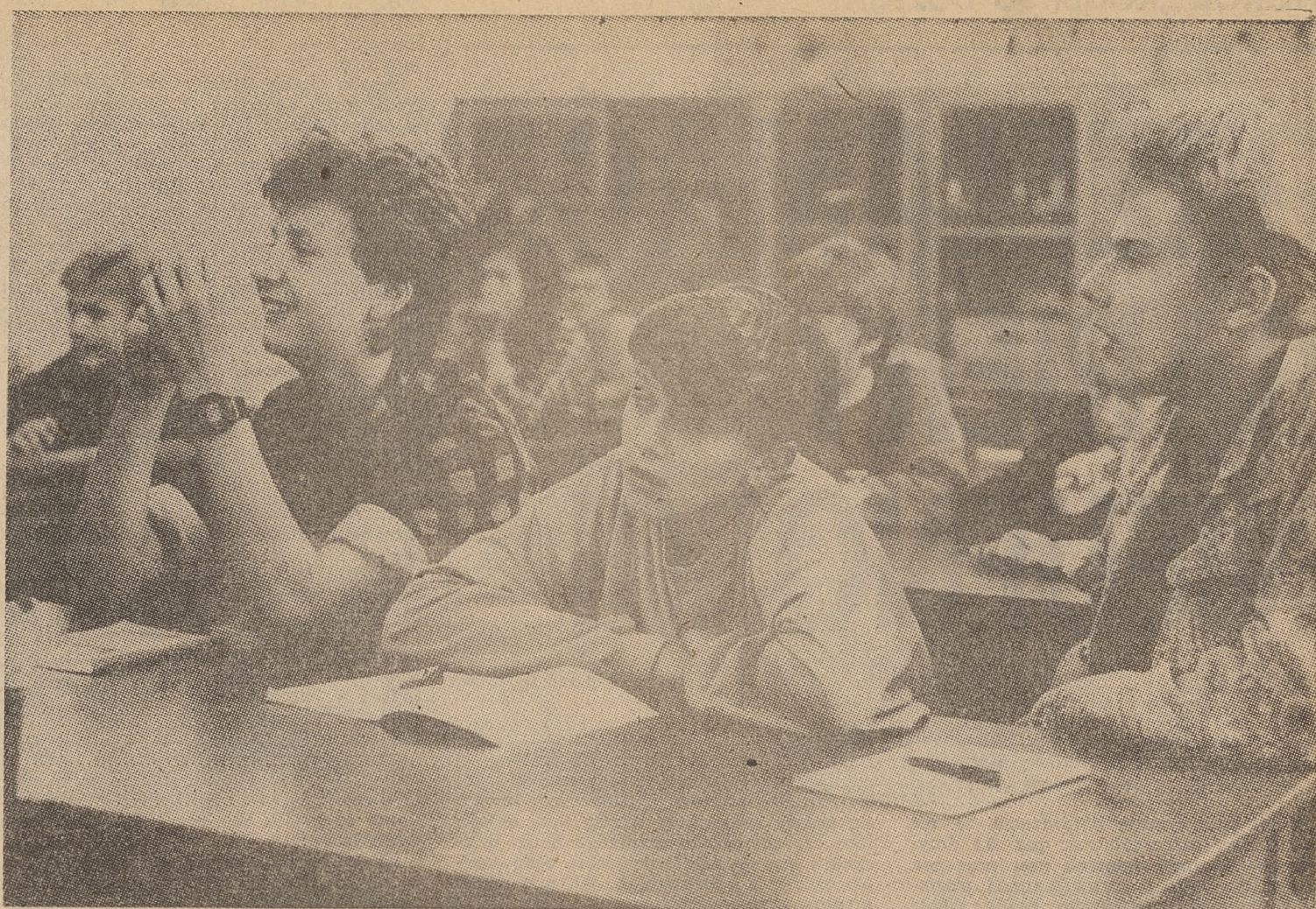
9.

Gratulowano profesorowi, że wychował w tym roku czterech finalistów i dwóch laureatów. Uważał, że to chłopcom trzeba gratulować, a nie jemu. Większą satysfakcję sprawiliły mu gratulacje za to, że młodzież chce się z nim uczyć. Nie wie, czy młodzież go lubi. Jest człowiekiem dość trudnym, zwłaszcza w roli wychowawcy. Wychowawca nie musi być lubiany, choć profesor bardzo by tego chciał, muszą go jednak wychowawcy szanować. Póki co, mówi młodzieży tak, jak jest. Należy w rzeczy po imieniu. Nie ma sprawy, obok której przeszedłby objętanie, ale stara się nie być belfrem wywołującym umoralniające potępienia. Przede wszystkim przeprosza, gdy musi komuś sprawić przykrość.

10.

W trakcie kilkunastu lat pracy Tomasza Gorazdowskiego w Liceum im. S. Batorego, przez jego klasę przewinęła się spora grupa wychowanków. Praktykowali jako studenci uniwersytetu. Niewiele wyraził zainteresowania pracą w szkole po studiach. W tym roku sześciu jego uczniów sięgnęło po Indeks Wydziału Fizyki UW. W sumie nie jest jednak aż tak straszą. W zespołach pedagogicznych Batorego jest ponad dziesięciu wychowanków Liceum.

JERZY KRAŚNIEWSKI
Zdjęcia autora



Fot. J. Kraśniewski

WOKÓŁ „KODEKSU UCZNIA”

PRZELAMAĆ BARIERY NIEUFNOŚCI

Po raz drugi zabieram głos w sprawie projektu Kodeksu Ucznia, głównie dlatego, że druga jego wersja wymaga — moim zdaniem — kilku jeszcze poprawek i zmian.

W poprzedniej wypowiedzi (patrz: artykuł „Cdyby wszyscy chcieli chcieć”, „Głos” nr 20) postuluwałem, że „ogólnopolski Kodeks Ucznia ma być jedynie niezbędną podstawą tworzącej i samodzielną pracy każdej szkoły nad tworzeniem i urealnianiem własnych rozwiązań, własnego wzorca twórczych poczynach...”. Z zadowoleniem dostrzegam, że twórcy kolejnej wersji uwzględnił te propozycje, dopisując rozdział IV, stawiający konkretne zadania każdej szkole w tym zakresie.

Zanim przedstawie kolejne uwagi, ogólniejszą refleksję. Nie uważam dyskusji nad projektem Kodeksu Ucznia za pełną i wystarczającą. Dobrze, że nasz „Głos” uczynił to solidnie i konsekwentnie. Nie dostrzegam jednak, by we wszystkich szkołach zrobiono to równie porządnie. W wielu placówkach nie prowadzono wcale dyskusji ani wśród uczniów, ani wśród nauczycieli. Boję się, że i kolejną wersję projektu potraktuje się podobnie. A małe zainteresowanie określonej społeczności szkolnej tworzeniem tego — jakże ważnego — dokumentu upoważnia do przypuszczenia, że kodeks się dla niej może stać następną okazją do konstruowania „papierowej” rzeczywistości. Władze oświatowe powinny postawić każdej placówce szkolnej skonkretyzowany wymóg w powyższej kwestii i kontrolować wykonanie. Życie uczy bowiem, że wiele błędów czynimy z nieznaną „regulą gry”, chyba częściej, niż z innych przyczyn. Mamy się „dogadac” i sączyć z sobą, i z naszymi uczniami, by zacząć wreszcie współdziałać, a nie — walczyć (często stosując niedozwolone „chwyt”) z sobą. Pomyślny więc mądrze, spokojnie i razem nad narzędziem tego współdziałania.

★

Powstający Kodeks Ucznia (jak czytamy we wstępie) „...opiera zasady współzycia w szkole na wzajemnym szacunku, tolerancji, samorządności i partnerstwie...”, „...obowiązuje całą społeczność szkolną...”. I bardzo dobrze, tylko... czy jest to aktualnie

możliwe? W. Salafski w numerach 37 i 38 „Głosu” próbuje przedstawić wykładnię „partnerstwa i samorządności” w polskiej szkole, zderzając poglądy uczniów i nauczycieli. Mimo wielu różnic w spojrzeniu na samorządność uczniowską (i samorządność szkoły) pragnienia jednych i drugich pozostają te same: przełamać bariery nieufności i niewiary, widzieć w sobie nawzajem człowieka, upomniotłowić ucznia (i nauczyciela) i uczyć się... od uczniów prawdy o nich samych.

Czy Kodeks Ucznia będzie mógł spowodować takie zmiany w polskiej szkole? Spójrzmy na znomalizowane zarządzanie MOiW z 9 maja 1987 r. w sprawie kierowania szkołą przez dyrektora we współdziałaniu z radą pedagogiczną. Odnajdujemy w nim obiecujące zdanie: do zadań dyrektora należy „...tworzenie warunków dla rozwiązania aktywności, samorządności oraz zainteresowania i udziału uczniów; wspieranie (...) samorządu uczniowskiego...”. Zaś w ramowym regulaminie pracy rady pedagogicznej czytamy, że w zebraniach rady mogą uczestniczyć — z głosem doradczym — przedstawiciele samorządu uczniowskiego. Samorząd uczniowski — będzie więc cytowanych dokumentów — w świetle cytowanych dokumentów — „...wspierany” i będzie mógł „doradzać”. Chyba to trochę za mało! Czy więc to zarządzenie stworzy gwarancje funkcjonowania samorządów uczniowskich zgodnie z wcześniej ustalonym statutem samorządu? Czy to będzie prawdziwe partnerskie współdziałanie? Czy nie będzie nadal tak, jak napisał podczas badań uczeń LO (patrz: mój artykuł w „Nowej Szkole” 1986, nr 3)? Oto treść jego wypowiedzi: „...uczniowie nigdy nie będzie decydowali o swojej edukacji, a im będzie pokorniejszy i mniej się będzie wychylił, tym lepiej będzie traktowany przez nauczycieli. Dużo prawdy jest w sformułowaniu, że szkoła zabija osobowość. Każdą, nawet najbardziej silną jednostkę potrzebą nagięć do swoich schematów. Błąd leży w tym, że nauczyciele, bojąc się o swój autorytet i aby nie okazać się niedoświadczonymi, nie podejmują dyskusji z uczniami o odmiennych poglądach. Każda próba dyskusji prowadzi i tak do nazwania ucznia przemadającym smarkaczem, którego jeszcze żywcem nauczy szacunku dla nauczycieli i nauk. Inaczej wyglądałoby w Pols-

sce gdyby już w szkołach podstawowych, a zwłaszcza w średnich nie uczono cwaniactwa, obłudy, kłamstwa, nieuczynności i kombinowania. Uczniowie niejednokrotnie nie opłaca się być prawdomównym, gdyż jego szczerść jest uważana za brak szacunku i wiedzy lepiej wymyślić prawdopodobnie brzmiącą bajkę, rozpatrzoną pozytywnie, bo wtedy unika się wyszydzania i wyzywania od tepaków. Wierzę jednak, że są nauczyciele z powołania, dla których praca w szkole nie jest odrabianiem pańszczyzny. Reformę szkolnictwa należałoby zacząć nie od programu, lecz od sposobu przygotowywania nauczycieli do trudnej pracy. Uważam, że jakie szkolnictwo, taki będzie poziom społeczeństwa. Śmieciez wydaję mi się spłycanie problemu wykształcenia do Kodeksu Ucznia i samorządności. Zrobmy najpierw podwaliny pod samorządność, a dopiero później zastanawiajmy się nad jej formą... Wybaczając autorowi niektóre truizmy, warto może byłoby zrewidować w naszej szkole, na ile uczeń miał rację...

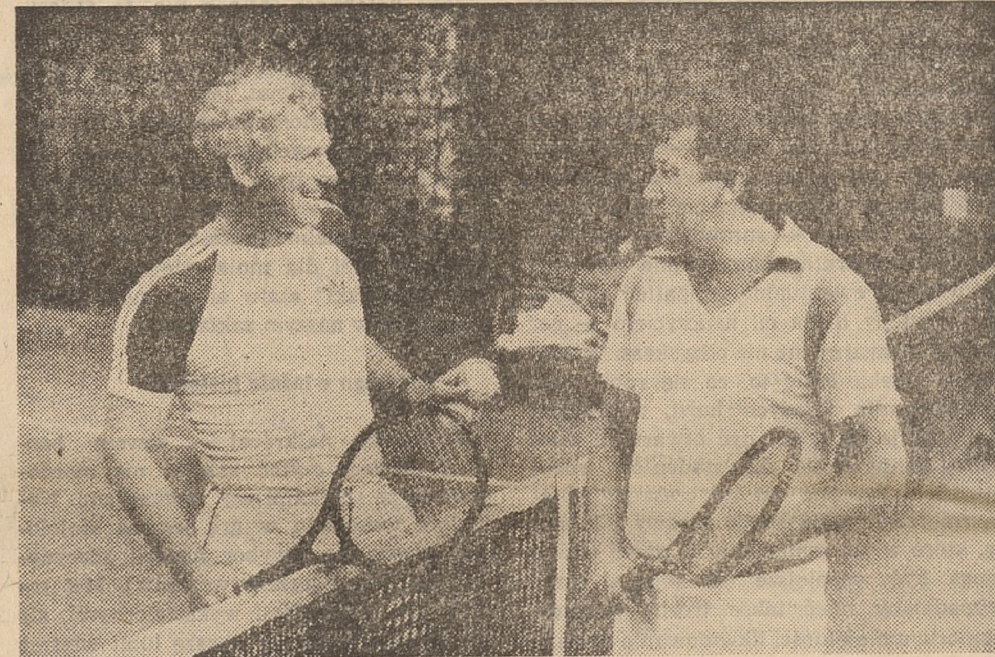
★

A oto konkretne uwagi do treści drugiej wersji projektu kodeksu: w odniesieniu do praw ucznia (rozdz. I); już par. 1 budzi obawy uczniów. Jeden z moich rozmówców, z III klasy technikum z góry zakłada, że nigdy nie będzie mógł szczerze dyskutować z niektórymi nauczycielami, którzy go „usadzą” albo się na nim „odkują” za szczerść.

Par 2.1 i 2.2 dający uczniowi prawo do dodatkowej pomocy w nauce wydaje się zbyt ogólnikowy i mało realny. Może lepiej byłoby, gdyby i w obowiązkach umieścić właściwe zdanie, np.: „Każdy uczeń zobowiązany jest do niesienia koleżeńkiej po-

PORTRETY

LEKCJA JEST DIALOGIEM



Jedną z kilku pasji Tomasza Gorazdowskiego (z lewej) jest tenis. Jego stałym partnerem jest szkolny kolega po fachu, Wojciech Sochański.

własnemu i kolegów adaptował na scenę znaną ongiś książkę Andrzeja Szczygłowskiego — „Ucieczka Abła”. Zafrapował go motyw odpowiedzialności na zbrodnie wojenne hitlerowskiego oficera, Abła — kapitana Wehrmachtu, absolwenta słynnego uniwersytetu w Heidelbergu, historyka sztuki. Spektakl otrzymał nagrodę na studenckim festiwalu w Koszalinie. Można sobie wyobrazić minę i uczucia autora — studenta, gdy odbierając nagrodę z rąk samego Stanisława Grochowiaka usłyszał, że to zadziwiający, jak można było z tak złej powieści wykreślić taką dobrą sztukę.

Tuż po ukończeniu pięcioletnich studiów w WSP, kandydat na nauczyciela otrzymał propozycję pracy naukowej w renomowanym instytucie PAN w Warszawie. Kto by odrzucił taką ofertę? Podjął więc pełen ambicji, kolejne wyzwania. Zajmował się problematyką własności półprzewodników w świetle przechodzących w polu magnetycznym. Były to badania podstawowe różnych nowych związków półprzewodnikowych prowadzone w latach intensywnego rozwoju polskiej elektroniki. Sprawy okazywały się pasjonujące, ale młody adept tej wysublimowanej dziedziny wiedzy zorientował się w pewnym momencie, że niestety — pułap jego możliwości naukowych jest ograniczony od góry. Po raz pierwszy z kolei ocenił, że płaci cenę młodzieńczej błądów. Za mało inwestował kiedyś, ale szkoły średniej począwszy, i powstały luki tak duże, że ich wypełnienie było, jego zdaniem, niemożliwe. Może dlatego dziś ma prawo mówić swoim uczniom, że oni już w tej chwili decydują o tym, jak szczebel drabiny w hierarchii społecznej, naukowej, będą w stanie osiągnąć na drodze normalnej ewolucji. On sam kiedyś kiepsko nad sobą pracował i później musiał płacić wysoką cenę, rezygnując z części swoich pasji.

W PAN-owskim instytucie — jak się okazało — można siedzieć długo i specjalnie się nie wysilać. Młodego adepta nauki denerwowało jednak to, że ludzie biorą pieniądze za nic. Zorientował się w pew-

był, by komuś nie stała się krzywda tytułu dyktato, że nauczyciel ma ambicję, aby uczniowie wiedzieli więcej.

A może wizytatorzy uznali, że w pierwszym okresie nie był tak sprawny, aby wszystko jasno wyłożyć? Zapewne tak. Człowiek uczy się tego zawodu nieustannie. Do szkoły przyszedł przecież niejako z marszu, po czterech latach pracy w naukowym instytucie. Czy to jednak znaczy, że nalażowana wiedza głowa musi w efekcie powodować jakieś straty tylko dlatego, że warsztat metodyczny nie jest zbyt sprawny?

Ala skoro skończył WSP, gdzie nacisk na praktyczne opanowanie zawodu jest tak olbrzymi... W odpowiedzi słyszę, że nie ocenia zbyt wysoko metodyki prezentowanej w szkole wyższej. Jest to, niestety, jeden z wielu przedmiotów, który po prostu trzeba zaliczyć. Tymczasem formuła powinna być zupełnie inna. Zaliczenie lub nie powinno oznaczać, że kandydat nadal nie ma na nauczyciela, bądź należy go odesłać do innej pracy. Specjalista od metodyki powinien być mistrzem, który jest w stanie powiedzieć człowiekowi: — Słuchaj, wprawdzie popełniasz mnóstwo błędów, ale do tej pracy się nadajesz. Albo: — Ty dużo wiesz, bo przeczytałeś wiele książek, ale kontaktu z uczniami nie zaplesz. Jeśli już się bardzo upierasz i chcesz zostać w tym zawodzie, zrób to, ale życie zweryfikuje się negatywnie. Możesz być zwycięzcą niezadowolony z braku sukcesów, na które każdy oczekuje. Ani on, ani jego koledzy z czasów studiów nie mogą takiego nie usłyszeć. Oni zaliczali przedmiot.

Skutków uczelnianej metodyki każdy doświadcza na sobie. Dochodzi do pewnych wniosków wówczas, gdy analizuje swoje postępowanie. Jeśli człowiek nie trzyma się pewnych schematów, powoduje to określone skutki. Uczniowie Gorazdowskiego pytają, jak mają kupić podręcznik. Słyszę, że jakikolwiek w ich oczach, przywykli do schematów, widzą głębokie zdziwienie. Jest ono jeszcze większe, gdy okazuje się, iż może to być książka w ogóle nie przeznaczona dla liceów. Na przykład wykłady z fizyki laureata nagrody Nobla, Richarda Feynmana. Czytaj, jeśli rozumiesz, ale nie traktuj tego jak powieści, którą się czyta od deski do deski. Wybierz odpowiednie fragmenty stosow-

że fizyka jest jakby stworzona dla leni, to znaczy takich, którzy nie za długo chcą siedzieć nad książką. Można się jej uczyć na spacerze tak, jak my w tej chwili prowadzimy rozmowę. To, czego się nie rozumiało w domu w trakcie lektury, można przemyśleć sobie w parku wśród zieleni. Bywało ongiś, że on sam właśnie tak rozwiązywał zadania. Oczywiście, po powrocie spisywał wszystko na kartce papieru i sprawdzał.

Uczenie się polega na przemysleniu tego, co się usłyszało, poszerzeniu zjawisk zaobserwowanych. Właśnie tak profesor stara się pracować z młodzieżą. Uczniowie czasami narzekają, że pytania są niejasne. Wtedy dowiadują się, że powinni się skupić, że odpowiedź jest zawsze na miarę wystęchanego do końca pytania, jego treści. Trzeba też pamiętać o kontekście, o tym, co zostało powiedziane przed chwilą. Każde pytanie jest konsekwencją odpowiedzi na poprzednie. Pod warunkiem, że pytanie tak zwane pierwsze zostało postawione prawidłowo i tym samym stanowi twórczy zaczyn.

Często prowadząc lekcję ogranicza się do stawiania pytań, a jej architekturą są uczniowie udzielający odpowiedzi. Rzecz jasna nie powinien notować pytania. Brak w notatkach odpowiedzi nie stanowi problemu, jako że można jej udzielić po raz drugi samemu.

Mówi mi też często, by przestali odrabiać lekcje i zaczęli się uczyć. Patrzą wówczas zdziwieni, zwłaszcza ci z klas najmłodszych. Przez odrabianie lekcji na ogół rozumie się „wkucie” pewnych praw, wzorów, rozwiązań zadań. Dla profesora uczenie się jest czymś innym. Znam prawo, wizer, ale co z tego wynika? Trzeba sobie zadać kilka pytań. Wynik rozwiązane zadania powinien prowokować do pytania: — A co ja się z niego dowiaduję? Bez pytań nie ma nauki. Bo pytanie to forma niepokoju. Bez niego niczego się nie osiąga. O Gorazdowskiego lekcja jest dialogiem, sporem umysłowym. Mówi uczniom tak: — Wiemy to i to. Czy jesteśmy w stanie wywnieść coś więcej? Ktoś podnosi rękę. Widać, że wypowiada się prawidłowo, ale dlatego, że już coś na ten temat przeczytał. Nie jest to więc wynik myślenia na gorąco. W takiej sytuacji uczeń czasami słyszy, że za dużo wie. Odtwarza informację,

jącego się w domu. Pewien czas musi poświęcić na przyswojenie sobie pewnych pojęć. Trzeba się w ogóle nauczyć „grać” na danym instrumencie, a dopiero później zdobywać na wariaty i interpretacje, czyli znaleźć ciekawie czegoś pięknego, odkrywczego, pozytywnego dla słuchaczy i samego siebie. Jeśli w szkole ma miejsce interpretacja, dedukcja pewnych faktów, albo mówić ładniej — propozycja mistrza, to w domu powinna następować kontynuacja i podejsście własne.

Wszystko to powinno się dziać przede wszystkim w szkole. Niestety młodzież za mało intensywnie uczy się w klasie podczas zajęć i stąd bierze się przeciążenie pracą w domu.

6.

Kto by nie chciał, aby jego uczniowie czuli w sobie komfort radości z przebywania w szkole, by byli na psychicznym luzie? Z informacji uczniów wynika jednak, że niektórzy boją się fizyki. Ten stan, zdaniem profesora, trwa na ogół w pierwszej klasie, czasami w drugiej. Młodzież wywodzi się z różnych szkół podstawowych gdzie się zdobywało ocenę. Człowiek się przygotowywał, odpowiadał, dostawał na przykład czwórki i miał święty spokój. Po pewnym czasie czuł, że może być pytania, uczył się więc zwykłe ostatnich lekcji itd. O Gorazdowskiego nie ma pojęcia powtórki. Ten stan trwa jakby zawsze, to znaczy trzeba po prostu znać przerobiony materiał. Można nie znać szczegółów, ale trzeba być świadomym tego, co klasa ma za sobą. Taka sytuacja może rodzić stresy, ale do pewnego momentu.

Jeśli ktoś nie zna jednak po wielokroć waktowanego tematu, profesor potrafi zapytać: — Dlaczego nie lubisz tego problemu? Dlaczego go to nie nie obchodzi? Nie może tego zrozumieć i nie toleruje. Ale bywa, że ktoś zna równania, wzory, ale po pytaniu: — Co z tego wynika? — milczy. Wówczas padają słowa ubolewania na temat śmietnika w głowie.

Wszystkie sytuacje, niestety dla szkół podstawowych, mogą budzić lek. Może nawet w dobrym tonie jest strach przed fizyką? Oczywiście, profesor lubi pewnością, zabierających głos, ale ta pewność siebie powinna być uzasadniona. Nie lubi cwaniaków, którzy kalkulują, jak tu się

PRZELAMAĆ BARIERY NIEUFNOŚCI

CD ZE STR. 5

mocy w nauce według swoich aktualnych możliwości”. Zaś w nagrodach należałoby przewidzieć za to odpowiednie gratyfikacje.

Nadal podtrzymuję twierdzenie, że nie trzeba zbyt uszczegółwiać par. 3.1 dotyczącego terminów kontroli prac oraz par. 4.1. traktującego o sprawdzianach pisemnych. To musi rozstrzygać każda szkoła osobno — zgodnie z postanowieniem rozdziału IV. Bo przecież w niektórych typach szkół z góry wiadomo, że ustalenia dotyczące sprawdzianów są w nich nierealne (np. w ZSZ, gdzie uczniowie w ciągu tygodnia mają dwa lub trzy dni zajęć szkolnych). Może par. 3.1 powinien brzmieć: „Uczeń ma prawo do bieżącej i jawnej oceny swego stanu wiedzy i umiejętności. Cenas poprawy prac pisemnych ustala każda szkoła w swym regulaminie wewnętrz- nym”. Zaś par. 4.1 mógłby zawierać: „W każdej szkole należy przyjąć jednolite kryteria realizacji prac pisemnych i lekcji powi- rożeniowych oraz bieżącej kontroli materiału lekcyjnego — co będzie następnie traktowane jako nienaruszalne prawo każdego ucznia tej szkoły”.

Również par. 4.3 jest niejasny. Pytano mnie, kiedy uczniowie mogą się odwoływać do dyrektora szkoły w sprawie sprawdzianu — przed czy po sprawdzianie. Nie umiałem im odpowiedzieć. Sprawdziany wiadomości to dla uczniów sprawa bardzo ważna i drażliwa. A jak można skłodzić procesowi dydaktycznemu, niech świadczy przekazany mi przez ucznia szkoły średniej przykład: klasa była błędnie poinformo- wana o planie lekcji i akurat na tym przedmiocie któregoś im w planie nie poda- no, uczyćcz zarządził odwołanie niezapo- wiedzianych sprawdzianów pisemnych. Prośby i tłumaczenia uczniów niczego nie zmieniły. Wszyscy z klasy solidarnie oddali pytania bez odpowiedzi. Rezultat łatwo przewi- dzięć.

Wnoszę, by każda szkoła konsekwentnie realizowała zasadę tworzenia jawnych i przejrzystych kryteriów oceniania i ściśle je przestrzegała. A znać kryteria powinni też, prócz uczniów, ich rodzice. Może zapo- bieżyłoby to przeróżnym skargom (najczę- ściej anonimowym) składanym przez ro- dziców na niektórych nauczycieli.

Dużo zatargów i sporów może spowodo- wać nieprzebranie par. 3.2. Życie szkol- ne dostarcza wielu przykładów na to, że ukaranie dwójką za przewinienia uczniow- skie nie wiąże się z jego wiedzą ma nadal miejsce i uczniowie boją się, że tak będzie dalej. Tu decydować będzie kultura i po- ziom etyczno-moralny poszczególnego na- uczyciela. Podobne problemy mogą wy- niknąć przy realizacji prawa ucznia do repre- zentowania własnej szkoły na zewnątrz (par. 6.3 oraz 8.1). Już teraz często zamie- nia się to w szkole na bezdyskusyjny obow- iązek ucznia, zamiast go umiejętnie za- chęcić i przekonać (np. do udziału w zawo- dach sportowych, przemarszach, manife- stacjach itp.). Zasada dobrowolności i świadomego udziału da tu z pewnością lepsze i trwalsze efekty.

Kłopoty może wnoszą rozliczanie aktyw- ności ucznia poza szkołą (par. 8.2) i tu też każda szkoła musi dopracować się włas- nych, skutecznych metod realizacji. Ucz- niowie nie wierzą w skuteczność odwo-ływania się od decyzji nauczyciela do wy- chowawcy lub dyrektora. Twierdzą, że „oni!” i tak się dogadają i jeden drugiego będzie bronił, a wszystko skupi się na „nas”. Podobnie odbierają par. 12, dotyczą- cy prawa do głoszenia swoich opinii o ży- ciu szkoły. Nie wierzą w jego realność.

Obowiązek ucznia (rozdział II) nie budzą naszych większych zastrzeżeń. O potrzebie wnieścia obowiązku zorganizowanej po- mocy koleżeńkiej w nauce pisałem powy- żej (można w tym celu rozszerzyć par. 1). Uczniowie zaś mają niejasność przy inter- pretacji par. 20.2 dotyczącego obowiązku dbłości „...o estetykę swego wyglądu zgod- ną z ogólnie przyjętymi zasadami...” I o te „ogólnie przyjęte zasady” im chodzi. Kto

ma je ustalać, czy nie ograniczyć to ich swo- body w ubiorze, uczesaniu itp. Trzeba to chyba konkretyzować w regulaminie szko- ly. Par. 22, mówiący o podporządkowaniu się ucznia poleceniom nauczyciela, dyrek- tora czy samorządu szkolnego budzi u uc- niów obawy, czy te polecenia będą zaw- sze zgodne z kodeksem. A, jak powiedział kolejny z moich rozmówców „mało kto z nas będzie się odwoływał — to nam się nie opłaca...”

Brak mi nadal — postulowanej w po- przednim artykule — potrzeby sformuło- wania w kodeksie (lub w regulaminie szko- ly) zakresu uczniowski (i nauczycielskiej) odpowiedzialności. Proponuję za uczniami, by uczynić ich odpowiedzialnymi za: u- trzymanie dyscypliny, ład, porządku i po- szanowania mienia szkoły, swoje postępy w nauce i zachowaniu, organizowania wła- ściwego współzycia i współpracy, kultural-



Fot. M. Suchecki

nego postępowania, pomoc słabszym kole- gom w nauce itp. Każda szkoła może tu do- powiedzieć własne, jej tylko potrzebne wy- magania wobec uczniów i nauczycieli.

Jeśli rozdział III — traktujący o samo- rządzie uczniowskim — ma zawierać tylko odsyłacz do „odrębnych przepisów” — po- stuluje, by każda szkoła bardzo dokładnie regulamin pracy samorządu uczniowskiego uczniom corocznie prezentowała. Gdybyś- my o nie dąży uczniowie pytali, w większo- ści okazałoby się, że tych przepisów po pro- stu nie znają.

Rozdział IV jest bardzo potrzebnym u- zupełnieniem poprzedniej wersji kodeksu i daje pełną możliwość każdej szkole — i tej małej i tej największej — takiego przysto- sowania ogólnych wskazań kodeksu do swych potrzeb, by wszystkie podmioty kształcenia były usatysfakcjonowane i mo- gły ze sobą właściwie współdziałać. Aby tak jednak być mogło, każda placówka o- światowa, każda jej społeczność musi u- umiejętnie wykorzystywać postulowaną już w polskiej pedagogice zasadę samoregulacji i samoceny. Proces tworzenia tej wewnętrz- nej „konstytucji” danej szkoły musi więc być poprzedzony szukaniem odpowiedzi na pytania: „Jaka jest nasza szkoła? Co przede wszystkim w niej zmienić na lep- sze? Jaka ma być sylwetka moralna na- szego absolwenta? itp.”. Praca nad udo- skonaleniem worca własnej szkoły nie

może być potraktowana akcyjnie i powierz- chownie. Muszą w niej wziąć udział wszyscy uczniowie i nauczyciele, a w nie- których kwestiach również inni pracow- nicy szkoły i rodzice.

Trzeba chyba zgłębić doświadczenia in- nych szkół, odszukać właściwe wskazania w pedagogice (a jest tam wszystko, trzeba tylko umiejętnie szukać) i, po wyczerpują- cej dyskusji, sporach, „sejmikach” itp. wy- brać dla szkoły to, co może jej służyć naj- lepiej. I — wreszcie — trzeba znaleźć wspólnie odpowiedź na najważniejsze py- tanie: Jak to wszystko będziemy realizo- wać, by sprawić zapewnić powodzenie? U- ważam, też, że proces samoregulacji musi trwać ciągle, stąd chyba regulamin szkoły — jak słusznie proponuje się w par. 23.2 i 23.3 — może obowiązywać najwyżej na o- kres roku.

Zmiany i kolejne udoskonalenia będzie dyktował życie szkoły. Dlatego opowiada- m się, wspólnie zeszła z uczniami szkoły średniej, których pytałem o zdanie, by o- bowiadywał wariant B przewidujący dys- kusję treści dokumentu wśród uczniów i nauczycieli. Wariant A bowiem, propo- nujący tajne głosowanie, taką dyskusję wy- klucza.

Rozdział V traktujący o nagrodach i ka- rach nie wymaga, naszym zdaniem, zmian. Może tylko, idąc za myślą wyrażoną wce- śniej, należałoby mocno zaakcentować w par. 30 potrzebę nagradzania za niesienie pomocy w nauce innym uczniom. (Np. w jednej z „moich” szkół wręczaliśmy dypl- omu „Zwyńczy o miłano najlepszego uc- nia i kolegi”, gdzie premiowaliśmy tych uczniów, którzy potrafili i chcieli pomagać innym. Umakliwiali to zwalczanie nawy- cków egoistycznych i rywalizacji wśród uc- niów, sprzyjało zaś coraz doskonalszemu współdziałaniu).

Na zakończenie szczegółowych uwag do- tyczących drugiej wersji Kodeksu Ucznia zastanówmy się jeszcze, co — przede wszy- skim — warunkować będzie powodzenie w urealnianiu tego dokumentu w polskiej szkole.

W moim głębokim przekonaniu musimy wreszcie doprowadzić do tego, by uczeń lu- bił, kochał własną szkołę i by... szkoła była tej miłości godna! Znam, postulowane przez uczniów, warunki lubienia szkoły. Oto najważniejsze z nich: Każdy w szkole musi się czuć dobrze („drugi dom”, „szkoła bez strachu”, „większy luz”), musi być wła- ściwy stosunek nauczycieli do uczniów

TO NIE BYŁ STRACONY DZIEŃ

Byli na sali zupełnie jeszcze „zieloni”, którzy we wrześniu przekroczyli po raz pierwszy próg klas. Byli i nieco starsi, o kilkuletnim stażu pracy. Zjechali magi- strowie z przygotowaniem pedagogicznym oraz absolwenci SN.

Dzielił się refleksjami i opiniami o swo- jej pracy w przedszkolach, szkołach pod- stawowych, technikach i liceach. Mówili o radościach i niepowodzeniach. Formuło- wali wnioski na przyszłość.

Do dyskusji włączali się również zapro- szeni goście. Odpowiadali na pytania, roz- wiewali wątpliwości, polemizowali z niek- tórymi poglądami.

Słowem — twórcze, niecodzienne przed- południe, które zorganizował w swojej warszawskiej siedzibie Zarząd Główny ZNP — dla grupy młodych nauczycieli z całej Polski.

★

— Kiedy pięć lat temu rozpoczynałem pracę w szkole, byłem wystraszony i osa- motniony — mówił m. in., inaugurując dy- skusję, Leszek Świderski, nauczyciel z Ze- spolu Szkół Rolniczych w Nietyskowie i zarazem przewodniczący Centralnego Klu- bu Młodych Nauczycieli przy Zarządzie Głównym ZNP. — Takich jak ja było je- szcze kilku. Początkowo patrzyliśmy na siebie dość nieufnie, ale po jakimś cza- sie zaczęliśmy się dogadywać, poznawać, rozumieć. I z każdym dniem stawało się serdeczniej, jaśniej, odważniej. Po prostu, doszliśmy do dość oczywistego i jakże waż- nego wniosku, że właśnie wspólnie może- my coś grono zaproponować. No i posy- pały się inicjatywy. Przyjmowano je w szkole z coraz większym zainteresowaniem. Zaczęło o nas mówić, bo staliśmy się zau- ważalni. I tak właśnie trzeba wszędzie...

Często słyszy się, że my, młodzi nauczycie- le, jesteśmy w szkole niewidoczni, że tylko się podporządkowujemy, przytakuje- my, zgadzamy na wszystko. Owszem, są i takie przykłady, ale nie wolno z nich wy- ciągać zbyt uogólniających wniosków o po- stawach młodych, ich niechęci i apatii do wszelkiego, społecznego i pozaszkolnego działania.

Trzeba więc się skrzyknąć, zorganizować, zwrócić się do ogniska czy oddziału ZNP o pomoc w sprawie zwolnienia zebrania mło- dych nauczycieli. Związek pomoże organi- zacyjnie i finansowo, tak jak i nam wów- czas pomógł.

Mamy w Polsce Kluby Nauczyciela. Niech działają w nich sekcje młodych, ze swoim programem, inicjatywami, propo- zycjami imprez i dyskusji dla całego środo- wiska. W pojedynkę zawsze trudniej, łat- wiej być razem...

— Ładnie to powiedziane. Rzeczywiście wspólnymi siłami można przenosić góry. Moje nazwisko — Henryk Szymański, przejechałem z Koszalina, uczyć w Szkole Podstawowej nr 18 i jestem już prezesem ogniska ZNP. Mójmy naszą działalność rozpoczęli od zebrania młodych w Klubie Nauczyciela. Zaczęliśmy skromnie, od dy- skusji na temat adaptacji do zawodu wła- sne młodych nauczycieli. Pomocny był nam „Głos Nauczycielski”. Do dzisiaj niektórzy spośród nas pamiętają teksty dr Anny Ma- rze, drukowane w tej naszej związkowej gazecie, przybliżające nam, nowicjuszom problematykę, z którą przychodzi się nam zetknąć w pracy z dziećmi i młodzieżą. To były doskonałe teksty, nad którymi go- rąco wymieniliśmy poglądy.

Ale nie tylko się zbieraliśmy i zbieramy, aby dyskutować. Podejmujemy w naszym działaniu problemy życia i pracy młodych pedagogów. Wiadomo, że najważniejszą kwestią dla młodych są mieszkania. Go- trzeba są ogromne, możliwości ich zaspoko-żenia skromne. Nie godziłoby się jed- nak na bierność, stanie latami w kolejce po klucze. Utworzyliśmy Nauczycielską Spółdzielnię Mieszkaniową „Oświata”. Będziemy budować 120 mieszkań dla na- uczycielskich rodzin, czyli dla nas. Za cze- ry lata do tych mieszkań będziemy się wprowadzać.

Młodzi nie lubią pustostaw, obietnic, bez możliwości ich zrealizowania. Lubia podejmować sprawy konkretne. Zachęcam do takiej właśnie działalności...

— Pan wiceprezes Jan Zaciura powie- dział w swoim zagaleniu m. in. i o tym, że młodzi nauczyciele nie chcą zdobywać dodatkowych kwalifikacji i że spada w skali kraju procent nauczycieli dokształ- cających się. Nazywam się Marzena Nie- ko i pracuję w Szkole Podstawowej w Pra- wdnikach woj. lubelskie. Po maturze



W POJEDYŃKĘ ZAWSZE TRUDNIEJ

rozpocząłem dalszą naukę w SN. Po ukoń- czeniu rozpoczęłem pracę w szkole, ale pragnę dalej się uczyć. Wiem bowiem do- konale o tym, że nauczyciel powinien le- gitymować się studiami wyższymi. Więc postanowiłem dalej kształcić się zaocznie.

Dwa lata temu zdawałem egzamin do WSP w Rzeszowie. Zdąłem, ale nie zosta- lam przyjęty. Zabrakło dla mnie miejsca. Nie zraziłem się. W tym roku postano- wiłem ponownie egzamin w Wyższej Szko- le Rolniczo-Pedagogicznej w Siedlcach. Po- nownie zdąłem egzamin i ponownie nie zostałem z powodu braku miejsca. Pozwo- lił sobie odczytać pismo, które z Siedlec otrzymałem. Cytuję: „W odpowiedzi na podanie Obywatelki w sprawie przyjęcia na 3-letnie studia nauczania początkowe- go uprzejmie informuję, iż nie została Oby- watelka przyjęta na studia z powodu braku miejsc”. I podpis — prorektor do spraw Dydaktyki i Wychowania — prof. dr hab. Eugeniusz Cwikliński.

Przygotowywałem się do tych egzami- nów solidnie, dwukrotnie zdąłem i dwu- krotnie zostałem odrzucony z braku miejsc. Będę za rok zdawał ponownie do sied-leckiej uczelni, bo jest najbliższe moje miejsce zamieszkania. Pewnie znowu zdżm

i nie zostanie przyjęta z jakiegos tam po- wodu.

Więc jak to jest? W takiej sytuacji, jak ja, znalazło się pewnie w tym roku wielu młodych nauczycieli pragnących zdobyć wyższe studia, do których tak namawia Związek Nauczycielstwa Polskiego. Wiem o tym, bo cała moja rodzina to nauczycie- le i członkowie ZNP. Jedni namawiają a drudzy odmawiają. Czy rzeczywiście aż tak trudno kształcić uczelnią zaocznie więcej nauczycieli? Czy jest to ponad ich możliwości? Smutno mi w tym nowym ro- ku szkolnym, bo moje ambicje są niewo- czne przez takie właśnie ... uprzejme pism- ka!

Ja natomiast mam inny problem. Jak dotychczas, każdy czynny, młody nauczy- ciel — musi pisać konspekty lekcji. Piszą szczegółowe, wręcz minutowe konspekty absolwenci Wyższych Szkół Pedagogicz- nych, Uniwersytetów, SN i to aż przez trzy lata. Uważam, że stanowczo za dłu- go. Rozumiem, że ten bez przygotowania pedagogicznego, musi przygotowywać szczegółowy konspekt, ale absolwent WSP ma przecież zupełnie inne przygotowanie do zawodu, niż ten bez kwalifikacji. W WSP studenci uczą się pisać konspekty, prowadzą lekcje, wiedzą pod względem te- oretycznym, jak je prowadzić więc czy należy wymagać od nich pisanie przez trzy lata szczegółowych konspektów? Na ogół

ci ludzie już w drugim roku pracy te ko- lejne konspekty po prostu przepisuja. Czy nie należy więc skrócić im ten okres „twórczej” działalności pisarskiej? Takie wątpliwości mam nie tylko ja, ale i moi koledzy. (Z tym poglądem kol. Krzysztofa Galeckiego ze Szkoły Podstawowej nr 6 w Łomży zgodzili się inni zabierający na ten temat głos w dyskusji).

★

Oczywiście, mówiono też jeszcze i o in- nych, nekających młodych problemach. Upominano się o podręczniki metodyczne, właściwie wykonane, solidne pomoce nau- kowe, w tym te najprostsze, jak figur geometryczne, mapy i globusy. Nauczycie- le przedmiotu praca-technika opowiadali o katastrofalnym braku takich materia- łów na zajęcia, jak drewno, karton, pla- stelina; nauczyciele wf skarżyli się zno- wu na braki w sprzęcie sportowym. (Przy okazji notuję informację, iż ponoć w Szkole Podstawowej nr 160 w Łodzi mło- dzież ma do dyspozycji na lekcjach wf tylko jedną piłkę do siatkówki! Jeśli to rzeczywiście prawda, autor tego tekstu go- rów jest zakupić drugą). Mówiono też o potrzebie zwiększania opieki ze strony dy- rektora szkoły, rady pedagogicznej, inspek- tora czy metodyka nad młodym nauczy- cielem. Jest to — moim zdaniem — sprawa niezwykle istotna dla prawidłowego rozwoju intelektualnego młodego nauczy- ciela, kształtowania jego stosunku do uc- nia i nauczycieli starszych oraz rodziców. Problemy finansowe młodych tym razem zeszły na dalszy plan, w ołowiec znalaz- li się natomiast sprawy mieszkaniowe. Po raz któryś z rzędu potwierdzona została teza, iż młody nauczyciel nie stroni od pra- cy na wsi. Ażeby ją jednak podjąć, musi mieć zapewnione własne, samodzielne mieszkanie. Podkreślam — mieszkanie, a nie pokój sublokatorski na strychu u go- spodarza.

Należy też zauważyć, że z dużym zain- teresowaniem nauczycielska młodzież wysłucha wystąpienia wiceprezesa Zarządu Głównego — Jana Zaciury, który przed- stawił najważniejsze kierunki pracy ZNP po XXXIV Zjeździe organizacji.

— Dzisiejszego z Wami spotkania nie traktujemy koniunkturalnie — powiedział m. in. wiceprezes J. Zaciura. — Nie che- my agitować was do wstąpienia w szeregi ZNP. Organizacja nasza jest silna, prze- na, uparta i konsekwentna w działaniu, w tym również na rzecz młodych nauczy-

cieli. Liczy już ponad 550 tysięcy człon- ków. Chcemy Wam jednak powiedzieć, że każdy młody nauczyciel, niezależnie od przynależności do ZNP — może liczyć na pomoc z naszej strony. A jeśli zechcecie wstąpić w nasze szeregi, przyjmijmy ser- decznie. Bo tak to już jest, że z młodymi zawsze różniej, jaśniej i weselej.

Wystąpili również na spotkaniu goście: Henryk Świątnicki z Wydziału Nauki, Os- wiaty i Postępu Naukowo-Technicznego KC PZPR; Zbigniew Cierpka — wicepre- wodniczący OPZZ; Zbigniew Pawłowski — naczelny redaktor „Głosu Nauczycielskie- go”, Wiesław Krauze i Mieczysław Chmie- lewski z Ministerstwa Oświaty i Wychowa- nia i inni.

Tego typu spotkania są nam wszystkim w Związku potrzebne. Między innymi i po- to, aby nawiązać serdeczne, przyjazne kon- takty, podzielić się swoimi doświadczenia- mi jak i porażkami.

Do zobaczenia więc za rok w Warszawie! Wszystkim młodym nauczycielom życzy- my wiele satysfakcji z wykonywanej pra- cy.

Całe spotkanie sprawnie prowadziła kol. Lilia Brzezińska — kierownik Wydziału Pedagogicznego ZG ZNP.

ZBIGNIEW PAWLOWSKI
Fot. Czesław Górski





KORRESPONDENCJA WŁASNA ZE ZWIĄZKU RADZIECKIEGO

STARE I NOWE

HENRYKA WITALEWSKA

Już na pokładzie „Tu-154”, którym lece do Moskwy, zostaję wciągnięta w dyskusję na temat radzieckiej szkoły. Dwaj moi sąsiedzi, wracający właśnie z podróży służbowej, rozprawiają z ożywieniem o problemach wychowawczych, jakich dostarczają im własne pociechy. A także o podreżnikach, z których korzystają.

Niebawem przekonuję się, że nie był to chyba przypadek. Bowiem to, co uderza mnie tym razem w Związku Radzieckim, to właśnie ogromne zainteresowanie szkołą i wychowaniem. I naturalnie nauczycielami. Głośno o tych sprawach w prasie i telewizji. Rozprawiają o nich młodzi, rodzice i dziadkowie. Słowem — wszyscy.

Skąd się to bierze? Dlaczego problemy oświatowe budzą tu dziś tak wielkie emocje i zainteresowanie?

Krótki, zaledwie tygodniowy pobyt w Moskwie i Tbilisi, nie stanowi oczywiście dostatecznej podstawy do pogłębionej odpowiedzi na te pytania. Pozwala chyba jednak na garść spostrzeżeń i refleksji, które ukażą przynajmniej fragment aktualnej rzeczywistości oświatowej.

Dyskusji nad stanem dzisiejszej edukacji w ZSRR towarzyszy tak ogromne zainteresowanie m.in. dlatego, że radykalna przebudowa, jaka dokonuje się tu obecnie, obnaża ze szczególną siłą wszystkie chroniczne, słabe i chore ogniska systemu — oświatowego. A przecież reforma tego systemu powinna wyprzedzać przemiany w innych sferach życia społecznego. Nie przeto dziwnego, że dotkliwym schorzeniem szkoły — obok „Uczcielskiej Gazety” — poświęcają dużo uwagi również najpoważniejsze dzienniki radzieckie. Niedawno „Prawda” zamieściła obszerny artykuł pod wielce wymownym tytułem: „W Ministerstwie Oświaty — według starego rozkładu jazdy”, w którym autor, N. Anisim (były dziennikarz „Uczcielskiej Gazety”) pisze m.in.:

„Kiedy latem 1983 roku na Plenum KC KPZR wskazano na konieczność zreformowania szkoły i w kraju rozpoczęła się ogólnonarodowa dyskusja na ten temat, runął mit o pomyślnej sytuacji w szkolnictwie. Jednakże realizację nowych koncepcji powierzono tym samym ludziom, pod których kierownictwem szkolnictwo zabrneło w ślepy załek. W rezultacie, zamiast radykalnej przebudowy systemu oświaty, zaczęto wprowadzać w życie jedynie cząstko-

we posunięcia (...) Natomiast funkcjonalne podstawy systemu oświaty pozostały nienaruszone”.

Wiążę się z tym bez wątpienia fakt, że przebudowa szkolnictwa zaczęła się w Związku Radzieckim wcześniej (reformę oświatową zaczęto wprowadzać w 1984 roku) niż przebudowa całego życia społecznego, budząca tak ogromne zainteresowanie w świecie, głośna „pięstotka”. „Jakże jednak pogodzić się z tym — pyta dalej w cytowanym artykule N. Anisim — że od kwietnia 1985 roku ministerstwo nie zharmonizowało zadań szkoły z przemianami w społeczeństwie i nie potrafiło skierować reformy w nurt dokonującej się w kraju przebudowy?”.



Fot. CAF

Bardzo surowo ocenia też publicysta „Prawdy” tezy opracowane ostatnio przez specjalnie powołaną w ministerstwie oświaty grupę roboczą — na mający się odbyć w styczniu 1988 roku (pierwotnie planowany — na lipiec br.) wszechzwiązkowy zjazd nauczycieli: „W tezach tych ministerstwo po raz pierwszy — czytamy w „Prawdzie” — samo obnaża chore miejsca systemu oświaty i formułuje kierunki jego radykalnej odnowy. Wydawałoby się, że lody ruszyły. Jednakże tak nie jest: w tezach zasygnalizowane zostały problemy, na które trzeba dopiero szukać odpowiedzi. Stwierdzono w nich, że w szkolnictwie panuje biurokracizm, formalizm i woluntaryzm (...) Autorzy też przyznają, że w treści i metodach nauczania dominuje dogmatyzm, stawiają też jako zadanie radykalne unowocześnienie planów i programów. Wynika z tego, że niezbędna jest nowa koncepcja powszechnego nauczania w zakresie szkoły średniej. Jednakże koncepcji tej nie ma i nie wiadomo, w jaki sposób ma się ona pojawić. Akademia Nauk Pedagogicznych dawno już przestała spełniać rolę generatora nowych koncepcji. Przeciętny wiek jej członków rzeczywiście przekroczył 65 lat, swoje siły zużyli oni na dzieła naukowe, które w szkołach nie cieszą się żadną poczytnością, i oczekiwanie, że ludzie ci zlapią „drugi oddech”, byłoby naiwnością...”.

Tak więc Ministerstwo Oświaty i Akademii Nauk Pedagogicznych zostały poddane na łamach prasy druzgocącej krytyce. Bardzo ostro na ich temat wypowiadają się także szerokie rzesze nauczycieli, o czym świadczy choćby przebieg tegorocznych konferencji sierpniowych.

Tak się składa, iż pytanie: czy to, co mówią na tych zjazdach i konferencjach nauczyciele oraz czy to, co pisze o szkole i oświacie w ZSRR prasa, nie jest przesadzone — może zadać już na samym początku swego pobytu — wiceministrowi oświaty w Gruzji, Givi Talakwabze.

— Wszystkie zarzuty — i te kierowane pod adresem ministerstwa, i dotyczące nauk pedagogicznych, są słuszne — pada odpowiedź. — Co nie znaczy, że nie ma u nas wśród ludzi nauki wybitnych indywidualności. Oczywiście, również w Gruzji mamy różnych uczonych: i bardzo kłopskich, i takich, jak profesor Amonaszwilli — dyrektor Instytutu Nauk Pedagogicznych w Tbilisi, który nie ucieka do pracowni i abstrakcyjnych teorii; jego książki, opracowane przez niego system nauczania w klasach najmłodszych — służy już od dawna szkole, choć na dobre wdrażany jest dopiero od 5-6 lat.

O profesorze Szalwie Amonaszwillim, członku korespondencji Akademii Nauk ZSRR, m.in. autorze pracy „Witajcie dzieci” oraz najnowszej książki „Jak żyć dzieci?” — słyszę podczas swego pobytu w Moskwie i Tbilisi wielokrotnie. I to nie tylko od nauczycieli. Nazwisko gruzińskiego profesora zna także moskiewski taksówkarz (mówił o nim w telewizji) — wyjaśnia. W Republikańskiej Eksperymentalnej Szkole w Tbilisi, w której naucza się metodą prof. Amonaszwilliego (bliżej o niej — w kolejnej korespondencji), spotykałam pisarza Jurija Gładkowa, który przyjechał ze stolicy ZSRR, aby poznać stosowany tu system nauczania oraz jego twórcę. — To, co mówił profesor w telewizji, tak bardzo mnie zafascynowało, że nie mogłem się o-

przeć pragnieniu zobaczenia tego wszystkiego w praktyce — słyszę od Jurija Gładkowa.

Wróćmy jednak do rozmowy z wiceministrem Talakwabze. Gdy pytam go, kto — jego zdaniem — ponosi przede wszystkim winę za niewesoły stan oświaty, jakie są przyczyny dzisiejszych trudności edukacyjnych, mój rozmówca odpowiada:

— Moje, nie ministerstwa, zdanie jest następujące: ciężkie chwile, jakie przeżywamy, wiążą się z tym, że szkoła, która z natury rzeczy powinna dawać dobre, dawała zło. Że dzieci — podobnie jak my wszyscy — żyły w okresie nieprawdy, strachu, że dominował formalizm, niewłaściwe odnośnienie się do człowieka, że nie było szczerości. A słowa nauczyciela działają niczym skalpel chirurga — ich skutki trwają... Tak więc nieprawda w szkole jest najgorsza....

W tym miejscu pytam wiceministra Talakwabze, jak obecnie przedstawia się dzieciom i młodzieży historia ZSRR, głównie zaś postać i rolę Stalina.

— To trudny problem — słyszę w odpowiedzi — długie lata jego działalności obfitowały przecież w ogromne sukcesy...

Jak bardzo skomplikowana to kwestia, przekonam się nieco później, po wizytach w kilku szkołach gruzińskich. Zwłaszcza zaś — w Średniej Szkole nr 9 w Gori, która znajduje się tuż obok Muzeum Stalina oraz domu, w którym mieszkał w dzieciństwie i młodości. Na ścianach wielu klas i korytarzy tej starej, z bogatą tradycją szkoły — tak dobrze znanej mi z dzieciństwa portrety Józefa Wissarionowicza. Również i w pozostałych szkołach spotykam jego podobizny — choć już nie tak liczne i mniejszych rozmiarów.

Właśnie w oddalonym o ponad 100 kilometrów od Tbilisi mieście Gori spotykam Miedę Abuaszwili — kierownika oddziału miejskiej oświaty — pełniącą swą funkcję z wyboru a nie mianowania: wybierał ją dyrektorzy szkół Gori w końcu ubiegłego roku.

Oto, co od niej usłyszałam: — teraz, gdy jestem wybrana a nie mianowana — choć prawdę mówiąc dla nas wyborcy zwierzchnika to nie nowego, bo już 10 lat temu, gdy sekretarzem partii w Gruzji był Eduard Szewardnadze, robiono u nas takie eksperymenty — ciąży na mnie po prostu większa odpowiedzialność. Oczywiście, martwi nas bardzo surowa krytyka szkoły, u nas jednak sytuacja wygląda nieco inaczej: gdy przyszła reforma szkoły, byliśmy do niej gotowi — w Gruzji już od 1969 roku sześciolatki chodziły do szkoły. Natomiast poważne trudności sprawia nam wychowanie przez pracę, głównie z braku bazy produkcyjnej. Na pytanie: jak nauczyciele przyjmują krytykę szkół, a więc i swojej pracy, mogę odpowiedzieć, że chyba właściwie. Choć, moim zdaniem, krytyka powinna być zawsze taka, aby pomagała. No i nie można zapominać, że nie tylko u nas są kluby edukacyjne, w ogromnej większości krajów dają o sobie znać poważne problemy z wychowaniem młodzieży.

Tak więc opinie na temat aktualnej sytuacji w radzieckim szkolnictwie są różne. Gdy pytam dyrektorkę tbiliskiej Średniej Szkoły nr 53 — Lamanę Margielaszwilli, czy i w jakim stopniu procesy przebudowy zachodzące w ZSRR rzutują na to, co dzieje się w jej szkole, co się w niej zmienia

W ostatnim czasie, słyszę, że sporo: przede wszystkim wiele się zmieniło wokół nas, ale także i w atmosferze samej szkoły. Uczniowie — czytając prasę, słuchając radia — mają teraz świadomość, że szkoła powinna być ich. Gdy zapytałam w ankiecie starszoklasistów, co by zmienili w szkole, gdyby to od nich zależało, pisali często o strachu, który ich paraliżuje, o przepaści dzielące nauczycieli od uczniów...

Podobną opinię o młodzieży usłyszałam wcześniej od koleżanek z „Uczcielskiej Gazety”, do której pisze ostatnio — jako że pismo zdobywa sobie coraz większe uznanie społeczne swymi bardzo krytycznymi artykułami — także młodzież zdając o sobie sprawę, że w szkole właśnie ona powinna być najważniejsza.

— Co się poza tym zmieniło? — kontynuuje odpowiedź na moje pytanie dyrektorka Szkoły nr 53. — Zmniejszyła się o 10-12 proc. liczba wymaganych przez władze sprawozdań, ale i tak w dalszym ciągu jeden z moich zastępców zajmuje się tylko wypełnianiem najroźniejszych papierków.

Wielu moich rozmówców — m.in. właśnie dyrektorka Margielaszwilli, a także wiceminister Talakwabze — jest zdania, że główny problem radzieckiej oświaty dnia dzisiejszego to humanizacja i demokratyzacja życia szkoły. Zadanie to niesłychanie trudne, ale bezwzględnie konieczne. Właśnie m.in. to przesłanie i ta idea towarzyszą pewnym najnowszym korektom programowym, wprowadzonym od nowego roku szkolnego — w ramach rozszerzenia przedmiotów społeczno-histerycznych. Tak na przykład w Średniej Szkole nr 53 od bieżącego roku naucza się (od IX do XI klasy) podstaw psychologii i etyki.

Zmienia się więc i w oświacie to i owo. Nie da się jednak ukryć, że pozostaje ona daleko w tyle za innymi dziedzinami życia społecznego, zwłaszcza za kulturą, która kroczy niejako na przedzie przeobrażeń radzieckich. Chciałbym więc jeszcze raz zwrócić uwagę na życie treści i idee zawarte skróto w określeniach: przyspieszenie, przebudowa, jawność.

Jest to, oczywiście, niesłychanie ważne również z wychowawczego punktu widzenia. Nowa polityka kulturalna ZSRR: wydawanie niepublikowanych dotychczas autorów i książek, sprowadzanie z Zachodu dzieł nieznanych radzieckiemu odbiorcy, znazne ograniczenie cenzury — sprzyja bowiem najwyraźniej edukacji humanistycznej całego społeczeństwa, zwłaszcza zaś blisko 50-milionowej rzeszy młodych, którzy uczą się obecnie w różnego typu szkołach i uczelniach.

Jak ogromne zainteresowanie budzą dzieła sztuki, do tej pory w Związku Radzieckim nie przewidywane, mogłam się m.in. przekonać na wystawie prac Marcza Chagalla w Moskwie. Przed Muzeum im. Aleksandra Puszkina, gdzie zawiąły właśnie obrazy wielkiego artysty ze zbiorów francuskich i radzieckich (ale dotąd nie eksponowane) — ogromna kolejka, znacznie dłuższa niż ta, którą można było oglądać przed wystawą „Zachęta” podczas ubiegłorocznej wystawy „1 x 2 Paryż”. Na spotkanie z głośnym malarzem z Witebska czekały przedstawiciele najsłynniejszych środowisk profesji i pokoleń. Najwięcej jednak młodych, ci są najbardziej ciekawi kolorowych wizji „nnego” do tej pory tylko z nazwiska, malarza.

Oni też interesują się żywo wszelkimi nowościami, takim na przykład, jak ostatnia książka Czynizła Ajmatowa — „Plac”, podejmująca m.in. problem nko-manii, czy też głośna powieść Anatolija Rybakowa „Dzieci Arbatu”, nie wydana jeszcze w edycji książkowej, a publikowana tylko w miesięczniku „Družba Narodów”.

A skoro padła nazwa-symbol: Arbat.

Otóż wygląda on od niedawna niezwykle malowniczo: wzdłuż chodników — dziesiątki obrazów, reprezentujących najróżniejsze style i kierunki, abstrakcje, budząca tu również szczególnie żywą reakcję. Obok obrazów — młodzi malarze, ofertujący swe dzieła po bardzo umiarkowanej cenie: najdroższe oferty sięgają 100 rubli. Znacznie taniej płaci się za portret wykonany na polecenie, maksymalnie 50 rubli. Wielu spacerujących korzysta ochoro z tej okazji i oferty. Przykładowym modelem i szkieletem ich artystom przypatrują się z uwagą grupy przechodniów.

— Mamy więc swój Montmartre — mówi koleżanka po piórze z „Uczcielskiej Gazety”, Tamara Timoskina.

W innym znów miejscu grupa przechodniów słucha z uwagą wierszy Puszkina. To członkowie zespołu z pobliskiego Domu Kultury — informuje szepem swego towarzysza dziewczyna w stylowych okularach. Węć poezja wyszła na ulice Moskwy...

A 19 września obchodzono uroczystości „Dzień” jej urodzin. Święto zorganizowane z okazji 840-lecia Moskwy różniło się znacznie od znanych nam z dawniejszych relacji telewizyjnych „prazdników”: przede wszystkim starano się przypomnieć, poprzez różnorodne spektakle, pokazy i inscenizacje, prezentowane na wolnym powietrzu — bogatą historię i tradycję Moskwy. „Dzień” jej urodzin stanowił zatem jednocześnie nową formę powszechnej edukacji historycznej i humanistycznej.

Czy i w jakim stopniu wykorzystują ją potem szkoły, tego, niestety, nie wiem. Bowiem tuż po tym świecie znalazłam się znów na pokładzie „Tu-154”. Tym razem jednak odbywającym rejs do Warszawy.

ANALIZA NIE JEST OPTYMISTYCZNA

CZY KORZYSTAMY Z FUNDUSZU ZDROWOTNEGO?

Zgodnie z obowiązującymi wytycznymi MOiW z 21 marca 1983 roku, — fundusz na podstawie danych dla nauczycieli oraz nauczycieli-emerytów i rencistów tworzy się, naliczając 0,3 proc. od planowanego rocznego osobowego funduszu plac. (Dz. Urzęd. MOiW z 1983 roku nr 5 poz. 37). Naliczanie funduszu jest obowiązkiem pracodawcy, nałożonym artykułem 72 ust. 1 Karty Nauczyciela. Sekretariat Zarządu Głównego ZNP analizował ostatnio wykorzystanie tego funduszu w roku ubiegłym i pierwszym półroczu roku bieżącego. Podstawą do analizy były nadesłane przez Zarządy Okręgów ZNP materiały. Co z nich wynika?

Otóż w większości województw naliczanie funduszu na pomoc zdrowotną dla nauczycieli jest prawidłowe. Jedynie w dwóch przypadkach — to jest w Kuratorium oświaty i wychowania w Krakowie i Wałbrzychu — budzi zastrzeżenia, jest niezgodne z obowiązującymi w tym zakresie przepisami.

Znacznie gorzej natomiast jest z wykorzystaniem tego ważnego funduszu, Wiadomo — w każdym środowisku wielu nauczycieli choruje na przewlekłe choroby, wielu leczy się u różnych specjalistów, stąd dziwi, że w niektórych województwach tak beztrosko oddaje się te pieniądze na inne cele, sprzeczne z postanowieniami wytycznych ministra oświaty i wychowania. Zdumiewa pomysłowość niektórych dysponentów tym funduszem. Budzi niepokój fakt, że ogniwa Związku Nauczycielstwa Polskiego wyrażają zgodę na takie praktyki:

I tak np. w 1986 roku Kuratorium Oświaty i Wychowania w Bydgoszczy wykorzystало fundusz na pomoc zdrowotną dla nauczycieli w 66 proc., a pozostałą kwotę przeznaczyło na zasilenie osobowego funduszu plac. Kuratorium Oświaty i Wychowania w Katowicach wykorzystало fundusz w 65 proc., w Krakowie natomiast — mimo że powstały poważne niedociągnięcia w zakresie naliczania tego funduszu — to i tak niską kwotę, wykorzystano tylko w 52,5 proc. W KoiW w Poznaniu wykorzystanie funduszu w 1986 r. wyniosło 66 proc. a pozostałą kwotę przeznaczono na powiększenie funduszu socjalnego; w Torbrzeżu wykorzystano fundusz zgodnie z jego przeznaczeniem w 70 proc., a za pozostałe pieniądze zakupiono książki do Biblioteki Pedagogicznej; KoiW w Tarnowie udzieliło zapomóg nauczycielom na kwotę, która stanowi 48 proc. wszystkich środków, a za pozostałą sumę wykupiono skierowania na wizyty lecznicze oraz opłacono lekarza konsultanta.

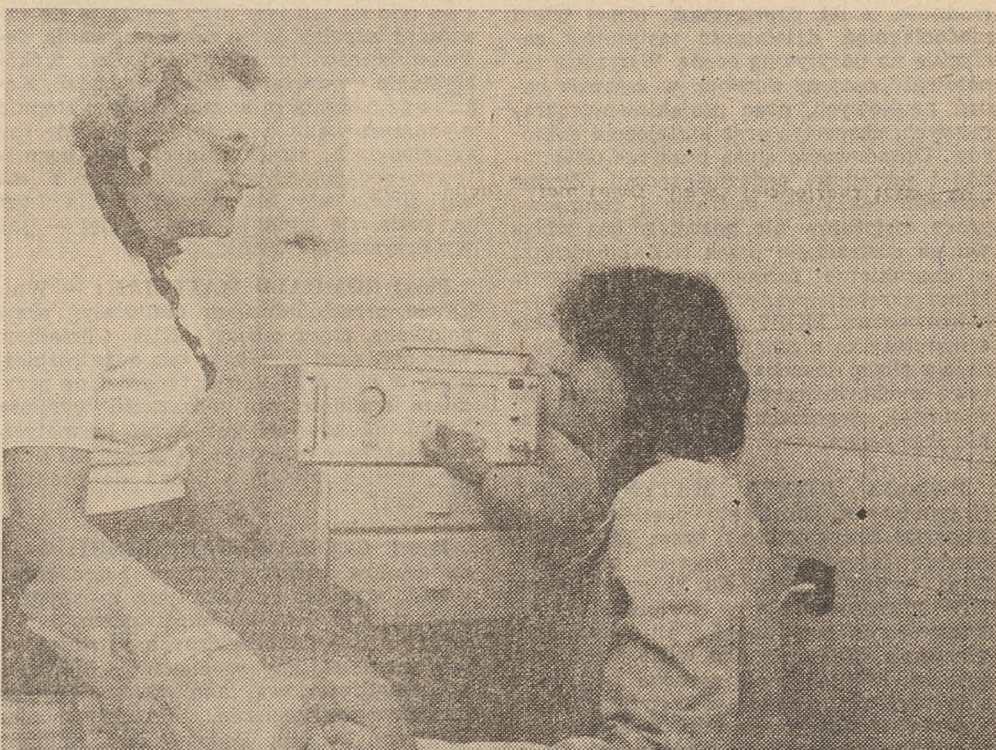
Najniższe wskaźniki wykorzystania funduszu na pomoc zdrowotną dla nauczycieli jest w KoiW w Warszawie: wynosi on zaledwie 30,5 proc. wszystkich środków. Czyżby w stolicy nauczyciele byli tak zdrowi, że nie potrzebują pomocy na kupno leków?

Dysponowanie środkami przeznaczonymi na pomoc zdrowotną dla nauczycieli w skali kraju jest różne. W wielu kuratoriach wszystkie środki przekazywane są do jednostek podstawowych i tam komisyjnie dzielone, w niektórych kuratoriach zatrzymywany jest fundusz na pomoc zdrowotną dla nauczycieli szkół bezpośrednio podporządkowanych kuratorium, natomiast w Słupsku i Piotrkowie Trybunalskim komisja na szczeblu kuratorium i rozpatruje wnioski z całego województwa.

Przyglądając się wykorzystaniu funduszu w 1986 roku w wybranych jednostkach podstawowych zarządzania oświatą stwierdzić należy, że w ogromnej większości fundusz ten wykorzystany był w 100 proc. i zgodnie z jego przeznaczeniem. Niemniej jednak i tu mamy przykłady złego gospodarowania. I tak np. w woj. kaliskim w Wydziale Oświaty i Wychowania w Ostrowie Wilk. wykorzystano tylko 45 proc. środków; w woj. legnickim w Wydziale Oświaty i Wychowania w Legnicy — 64,4 proc.; w woj. opolskim w Wydziale Oświaty i Wychowania w Opolu — 44 proc.; w woj. ślęskim w Garwolinie — 71,5 proc. Natomiast w woj. wałbrzyskim w Wydziale Oświaty i Wychowania w Świdnicy, zamiast 0,3 proc. od planowanego funduszu

czym wydatkowaniem pieniędzy, a także dostrzeganiem tych nauczycieli, którzy pomocy potrzebują i występowanie w ich imieniu. — Nie zawsze bowiem sami zainteresowani, z różnych powodów, zwracają się o zapomogę na leczenie.

Analiza danych na rok 1987 wskazuje na ogromne zróżnicowanie procentowe wykorzystania funduszu zdrowotnego. Jest on ogólnie niewysoki — od 0,5 proc. w woj. białostockim, do 90 proc. w woj. szczecińskim. Są jednak i takie województwa, w których w roku bieżącym nie udzielono jeszcze ani jednej zapomogi zdrowotnej (np. Suwalki). Białystok zaś wyjaśnia, że wstrzymuje rozpatrywanie wniosków ze względu na fakt, że spodziewana jest zmiana przepisów dotycząca funduszu zdrowot-



Fot. M. Suchecki

plac — zaledwie 0,112 proc. Przewidziana w planie kwota, stanowiąca zaledwie trzecia część należnego funduszu na pomoc zdrowotną dla nauczycieli, wynika z braku środków na ogólne wydatki w oświacie w tym województwie.

W woj. zamojskim władze oświatowe w Zwierzyńcu jeszcze skrupulatniej oszczędzały na zdrowiu nauczycieli, gdyż wykorzystanie funduszu na pomoc zdrowotną dla nauczycieli wynosi 0 proc. W drugiej jednostce oświatowej w tym województwie, tj. w Wydziale Oświaty i Wychowania w Zamościu — 50 proc.

Powyższe przykłady pokazują, jak daleko sięga pomysłowość w wykorzystaniu funduszu na pomoc zdrowotną dla nauczycieli i nauczycieli-emerytów i rencistów, jak dysponenci „doskonali” obowiązujące Wytyczne ministra oświaty i wychowania w tym zakresie, ale także świadczą o tym, że w wielu wypadkach władze oświatowe nie są zainteresowane prawidłowym naliczaniem tego funduszu i jego wykorzystaniem tłumacząc się brakiem środków w ogóle. Czyżby więc oświata miała być stać się bogatsza, oszczędzając na zdrowiu nauczycieli? Krótkowzroczna to polityka.

Widzimy więc duże zadanie dla naszych ogniw, których obowiązkiem jest czuwanie nad prawidłowymi odpisami odpowiednich kwot na ten fundusz, czuwanie nad rytm-

nego, wielkości stawek zapomóg dla nauczycieli leczących się. Podobnie w woj. toruńskim — w Łasinie nie wypłacono w roku bieżącym ani jednej zapomogi.

Z nadesłanych informacji wynika także, iż nauczyciele dopiero w III i IV kwartale częścieli występować o zapomogi z funduszu zdrowotnego

Sekretariat Zarządu Głównego ZNP zobowiązuje, ogniwa wszystkich szczeblach, by więcej uwagi poświęcili prawidłowemu naliczaniu funduszu zdrowotnego dla nauczycieli oraz czuwały nad jego pełnym i rytmicznym wykorzystaniem.

● Należy docierać z informacją do szkół i placówek oświatowych, wyjaśniając zasady korzystania z funduszu na pomoc dla nauczycieli i nauczycieli-emerytów i rencistów.

● Zarządy Oddziałów ZNP powinny też częściej występować z wnioskami o udzielenie zapomóg zdrowotnych nauczycielom jak również nauczycielom emerytom i rencistom.

MARIA RACINOWSKA
(t. instr. w Wydziale
Społecznym ZG ZNP)

KOMU SŁUŻĄ INSTYTUTY?

Zgodnie z wcześniejszą zapowiedzią, drukujemy obszerniejsze fragmenty poselskiej dyskusji o pracy instytutów resortowych MOiW. Ocena funkcjonowania instytutów za lata 1983—86 pod kątem ich przydatności do praktyki szkolnej zajmowała się Sejmowa Komisja Edukacji i Młodzieży w lipcu bieżącego roku. Treść tych obrad, głównie ze względu na ich krytyczny charakter, pragniemy przybliżyć czytelnikom w „wersji oryginalnej”, oddając głos uczestnikom tej dyskusji. Wzieli w niej udział — poza posłami — również zaproszeni

WIESŁAWA KRÓL — wiceminister oświaty i wychowania: — Zaplecze naukowe ministerstwa stanowią 4 instytuty. Badań Pedagogicznych, Kształcenia Nauczycieli wraz z 30 oddziałami terenowymi, Kształcenia Zawodowego oraz Instytut Programów Szkolnych. Minione 3 lata to czas modyfikowania struktur oraz planów tych placówek. Okres to zbyt krótki dla dokonania pogłębionej i kompleksowej oceny placówki naukowej. W latach 1983—86 wszystkie instytuty w znacznym stopniu potrzebowały przesyłanych nawarstwione trudności z lat poprzednich. Mimo wielu niedociągnięć, działalność instytutów zasługuje na pozytywną ocenę. Wszystkie zaistniały znaczny dorobek w zakresie badań naukowych, prac projektowo-programowych, ekspertyz oraz kształcenia doktorów. Opracowania służą praktyce oświatowej i postępowi pedagogicznemu. Trudne warunki lokalowe, kadrowe i finansowe pracy instytutów nie pozostały bez wpływu na dostrzeżenie przez NIK niedostatków o charakterze formalno-organizacyjnym. Mimo zarejestrowanych mankamentów — kierownictwo MOiW uważa, że wszystkie 4 instytuty są niezbędne, że swoją działalnością służą doskonaleniu systemu oświatowo-wychowawczego. Służą praktyce oświatowej, wspomagają MOiW w spełnianiu jego zadań.

Posłanka JÓZEFA MATYŃKOWSKA (fragmenty z koreferatu poselskiego): — Materiał przygotowany przez MOiW — obszernie informuje o pracach prowadzonych w instytutach. Na zlecenie Sejmu, NIK przeprowadziła w kwietniu i maju kontrole realizacji zadań statutowych tych placówek. Wykazała ona wiele nieprawidłowości, których istotę stanowi fakt, że w ministerstwie, a także w instytutach, brakowało wiedzy o stopniu wykorzystania wyników prac naukowo-badawczych. W latach 1983—86 zdaniem z instytutów nie występował od ministra, czy kuratora z wnioskami o wdrożenie lub upowszechnienie wyników badań. Wykorzystanie tych prac polegało na ich upowszechnianiu w publikacjach.

Już na etapie planowania pracy badawczej instytutów brak było korelacji z planem resortowym, określającym najważniejsze potrzeby praktyki. W latach 1983—86 — tylko połowa planowanych prac została ukończona w terminie, ponad 15 proc. tematów przerwano lub w ogóle skreślono z realizacji. Departament Organizacji Badań i Informacji Pedagogicznej MOiW nie miał pełnego rozpoznania, na ile w planach instytutów znalazły odzwierciedlenie potrzeby własne resortu. Instytuty — zwłaszcza IKN i IBP — nie respektowały opracowanych przez ministerstwo w 1981 r. wytycznych dotyczących planowania i realizacji prac naukowo-badawczych. Przyjmowane sformułowania tematów czy problemów są zbyt ogólnikowe i już na etapie planowania programowane były głównie pod kątem poznawczo-diagnostycznym, bez jednoczesnego określania celów, którym powinny służyć.

Materiały NIK informują, że przeprowadzona w 1979 roku w instytutach i MOiW kontrola realizacji problemu wezowego wykazała niską liczbę wdrożeń wyników prac naukowo-badawczych. Obecna kontrola wykazała, że nadal w resorcie brak systemu pozwalającego na ukierunkowanie

goście, a wśród nich przedstawiciele Ministerstwa Oświaty i Wychowania oraz instytutów resortowych. Najwyższej Izby Kontroli. NIK zresztą na prośbę Komisji Sejmowej, przygotowała obszerny (bardzo krytyczny) materiał, zawierający wyniki oceny pracy instytutów. Wprowadzeniem do dyskusji były wystąpienia: wiceministra oświaty i wychowania — **WIESŁAWY KRÓLA** oraz posłanki **JÓZEFY MATYŃKOWSKIEJ**, która wygłosiła koreferat.

I optymalne wykorzystanie wyników badań naukowych dla potrzeb praktyki oświatowej. Brak jest również rozpoznania zakresu i stopnia wdrożeń wyników prac naukowo-badawczych. Wyniki te często trafiają na półki pomieszczeń instytutów lub do piwnic i zaczyna się prowadzenie nowych tematów.

Gorzką brzmia słowa naukowców z IBP, że znaczna liczba opracowań nie jest w ogóle publikowana, a raporty z badań w maszynopisach składane są u sekretariatów instytutu (czasem trafiają do MOiW) i na tym się ich losy urywają. Daje się zauważyć zupełny brak zainteresowania decydentów oświatowych możliwością wykorzystania i wdrażania wyników badań. Kosztowne badania są w minimalnym stopniu wykorzystywane w podejmowaniu decyzji systemowych, strukturalnych lub normatywno-pedagogicznych. Jest tak, że z jednej strony nie ma pewności, dla kogo prowadzi się badania, a z drugiej — jak wykorzystywać ich wyniki.

Posel ROMUALD MATUSIAK: — Wnikliwie przestudiowałem materiały przygotowane przez resort i NIK. Chciałbym wiedzieć, skąd wynikają tak duże rozbieżności w ocenach? Resort twierdzi, że przyczyną trudności we wdrażaniu wyników badań naukowych jest min. hermetyczność języka naukowego. Więc kto ma przejąć wysiłek transferu badań do praktyki szkolnej?

Posel CZESŁAW DĄBROWSKI: — Z materiałów przedstawionych przez resort i NIK wynika, że brak jest koordynacji prac między instytutami. Uważam, że Instytut Badań Pedagogicznych powinien zająć przekształceniu w placówkę nadziedną, ponadresortową, jako krajowe centrum naukowo-pedagogiczne. Potrzebny jest Krajowy Instytut Pedagogiki i Edukacji Narodowej o szerokich kompetencjach. Koniecznością jest zapewnienie instytutom własnej bazy poligraficznej, ponieważ nie ma wdrażania wyników badań bez literatury fachowej. Większość badań naukowych nie jest znana nauczycielom.

Posel EDMUND MENCLAWSKI: — Myślę, że instytuty badawcze przywiązują większą wagę do ilości przeprowadzanych prac niż do ich jakości. Braki i słabości naszych instytutów naukowo-badawczych są typowe dla innych dziedzin życia społecznego, a dotyczy głównie koordynacji planów, stabilizacji struktur, kadry itp. Jeśli w tej dziedzinie dzieje się w instytutach niedobrze, to uważam, że odpowiedzialność za to ponosi resort.

Posel MIECZYSLAW BANDURKA: — Informacje NIK o wynikach kontroli potwierdzają bardzo przykre odczucia, z jakimi spotykamy się w działalności szkół podstawowych i średnich. Po zapoznaniu się z materiałami NIK trudno zdobyć się na odrobinę optymizmu. Dlaczego to wizytatorzy NIK dostrzegają niedociągnięcia już na etapie planowania badań, a nie widzą tego wyspecjalizowane komórki ministerstwa? Sytuacja w tym zakresie od lat nie ulega poprawie, a oświata ponosi ogromne straty. Materiały ministerstwa przedstawiają tę sytuację zbyt optymistycznie.

STEFAN LUBISZEWSKI — dyrektor Zespołu Oświaty i Kultury NIK: — Informacja nasza jest daleko idącą syntezą ujawnionych w toku kontroli, powtarzających się nieprawidłowości w pracy instytutów resortowych oświaty. Nie jest to pełna ocena instytutów.

O wadze ustaleń kontroli, a także zakresie decyzji i działań usprawniających świadczy liczba wniosków pokontrolnych. Łącznie do dyrektorów instytutów skierowano 41 wniosków. Przesłane nam przez dyrektorów wstępne informacje wskazują, że wiele założeń (szczególnie natury organizacyjnej) udało się już wyeliminować. Podjęto działania dyscyplinujące pracowników, a także wpływające na lepsze wykonywanie swych funkcji przez kadre kierownicze. Działania te są pierwszymi krokami, zmierzającymi do porządkowania spraw i pełniejszego osiągnięcia celu głównego.

Zdajemy sobie sprawę, że widoczne usprawnienie w zakresie wdrażania wyników prac naukowo-badawczych nie może nastąpić z dnia na dzień i będzie zależało od podjęcia odpowiednich decyzji i działań przez MOiW, a także konsekwencji samych instytutów. Szczególna rola przypada tu, pracownikom naukowo-badawczym, którzy zobowiązani są do realizacji zadań statutowych.

Posłanka ANNA STARUCH: — Instytuty resortu oświaty i wychowania działały już 15 lat. Jako czynny nauczyciel uważnie śledziłam co przez te lata instytuty przygotowywały dla nauczycieli. Ministerstwo zapowiadało min. opracowanie instrumentów pomiaru osiągnięć ucznia. Niestety, jak dotychczas, tych pomiarów nie ma. Wiem, że badano efektywność nauczania szkolnego, ale wyniki nie są upowszechnione wśród nauczycieli.

W ostatnich latach podjęto wiele decyzji, które w istotny sposób zmieniły system pracy placówek oświatowych. Nie wiemy jednak, jak te zmiany wpłynęły na efektywność pracy tych placówek. Na przykład — jak wpłynął na efekty pracy szkół 5-dniowy tydzień pracy, podział roku szkolnego na dwa okresy itp.?

W szkołach wyraźnie odmówiła się kadra nauczająca, co czwarty nauczyciel pracuje mniej niż 5 lat. Sytuacja taka stwarza nowe, trudne problemy. Chciałbym wiedzieć, czy instytuty resortowe dysponują jakąś ofertą dla tych nauczycieli? Starsi pedagogowie pamiętają, że w czasach ich młodości mogli liczyć na wielostronną pomoc.

Posłanka DANIELA KWIATKOWSKA: — Po zapoznaniu się z informacją NIK



mam mieszane uczucia. Sądzę, że gdyby ten materiał trafił do rąk robotnika, wywołałoby to jego oburzenie. Jak to możliwe, że resort oświaty nie panuje nad tak potrzebną „bronią”, jaką jest zaplecze naukowe? Nie zamierzam negować tutaj niewątpliwego dorobku instytutów. Ale mam wątpliwości, czy wykorzystanie dorobku naukowego tych placówek jest należycie. W odczuciu nauczycieli trudno mówić o konkretnych efektach. Przykro dyskutować o tym, że w instytutach stwierdzono marnotrawstwo, że nie wykorzystane są nowoczesne urządzenia, gdy tymczasem większość naszych szkół działa w bardzo trudnych warunkach.

Posłanka STANISŁAWA GICEWICZ-PILARSKA: — W ocenie kierownictwa MOiW instytuty pracują zupełnie dobrze. Obserwacja nie potwierdza tego, że służą one właśnie praktyce oświatowej, szkolnej. Także dzisiejsza dyskusja dowodzi, że działalność tych placówek jest mało efektywna i w nikłym tylko stopniu służy szkole. Zastanowić się zatem wypada — o czym tutaj dziś mówiono — czy nie warto ich zlikwidować.

Prof. TADEUSZ LEWOWICKI — dyrektor IBP: — Omawiane dzisiaj sprawy są bardzo skomplikowane, a przy tym wielu wypowiedziom posłów towarzyszą emocje. W dzisiejszej dyskusji wiele wypowiedzi miało charakter generalizujący ocenę. Można było odnieść wrażenie, że wszystkie trudne sprawy oświaty zostały przenieszone na na instytuty. A należy zadać sobie pytanie: jakie rzeczywiste funkcje miały do spełnienia te placówki. Na takie pytanie brak tu jednoznacznej odpowiedzi. Po raz pierwszy stwierdzono dzisiaj, że instytuty te są niepotrzebne.

Wiele uwagi koncentrowano dziś na określeniu przydatności instytutów dla praktyki oświatowej. Jak te przydatności należy rozumieć? Instytut grzebie w kieszeni prowadzą badania podstawowe, zasadniczym zadaniem tego instytutu jest prowadzenie prac naukowych o charakterze podstawowym, nie zaś udzielanie odpowiedzi na konkretne pytania nauczycieli. Wiele na prace instytutów należy spojrzeć bardziej generalnie. Przygotowywaniem opracowań metodycznych dla nauczycieli powinny zajmować się raczej ODN.

Zarzucono dziś, że w instytutach resortu oświaty zatrudnionych jest około 500 osób. Jeśli jednak porównamy te dane z innymi krajami RWPG to okazuje się, że nasze instytuty są najmniej liczne kadrowo. IKN jest głównym ośrodkiem naukowo-dydaktycznym. IBP — w większym stopniu powinien prowadzić badania o charakterze podstawowym. Ale to nie oznacza, że pracownicy IBP nie mają bezpośrednich kontaktów ze szkołami i innymi placówkami oświatowo-wychowawczymi.

W moim przekonaniu instytuty resortu oświaty powinny w najbliższej przyszłości pełnić przede wszystkim funkcje służebne wobec Komitetu Ekspertów, powołanego do opracowania oceny stanu i perspektyw polskiego systemu oświaty. Brakuje nam dzisiaj strategii rozwoju oświaty w Polsce. Potrzebna jest rzetelna diagnoza sytuacji oświatowej.

Nie jest prawdą, że w instytutach wykonuje się tylko połowę zadań planowanych. Często zdarza się, że środki na badania otrzymujemy dopiero w listopadzie. Dyskutując o niedociągnięciach w pracy instytutów MOiW, należy przede wszystkim zastanowić się, dlaczego tak się dzieje. Wyniki naszych badań nie docierają do wszystkich zainteresowanych nauczycieli, ponieważ nauczyciele decydują o tym pracownicy nadzoru pedagogicznego, nie zainteresowani w upowszechnianiu badań.

Posel KAZIMIERZ PILAT: — Dzisiejsze posiedzenie miało przynieść odpowiedź na pytanie o przydatność instytutów dla praktyki szkolnej. Chcemy wiedzieć, jaka jest opinia nauczycieli o zmianach dokonywanych w programach nauczania. Tymczasem temat badawczy, który miał przynieść odpowiedź na to pytanie, został skreślony z planu. W materiale przygotowanym przez ministerstwo mówi się o badaniach IKZ na temat funkcji założonych i rzeczywistych liceum zawodowego. Nie wiadomo jednak, jakie wnioski wynikają z tych badań.

STEFAN KRZYŚCZOSZEK — wicedyrektor IPSz: — Jesteśmy uczuleni na wszystkie uwagi środowiska nauczycielskiego, ale zmiany programowe nie mogą być szybkie. Ostatnia korekta programów została wprowadzona bez udziału pracowników nauki. Pockreślono przy tym, że naukowcy zdominowali praktyków.

Interesujemy się losami programów opracowanych w naszym instytucie. Prowadzimy badania absolutnie w kl. VIII, interesuje nas np. ile pojęć i terminów musi rocznie przyswoić uczeń itp. Termin badania opinii nauczycieli o programach został przesunięty o pół roku, ale istnieją inne raporty dotyczące tego tematu. Wszystkie cenne materiały z badań zostają wykorzystywane, jeśli nie w praktyce, to służą prowadzeniu dalszych badań naukowych.

Posłanka ROMUALDA MATUSIAK: — Chciałbym wiedzieć, jakimi kryteriami kierował się resort redukując niektóre treści programowe, skoro nie sonduje się opinii nauczycieli na ten temat. Czyżby decyzje były podejmowane „w ciemno”?

EDMUND STASZYŃSKI — dyrektor IKN: — Chcę poinformować, że na bieżąco prowadzone są badania dotyczące treści programowych. Opracowywane są one w IPSz. W mojej placówce prowadzimy badania postaw nauczycielskich. Jeśli chodzi o wdrażanie — IKN systematycznie wprowadza wyniki badań do praktyki szkolnej.

W informacji NIK jest sformułowanie, że na skutek skreślenia niektórych tematów badawczych straty z tego powodu wyniosły kilkanaście milionów złotych. Jest to po prostu nieporozumienie. Pracownicy, którzy nie wykonali pewnych tematów, musieli wykonać inne, a było takich przypadków ponad 100. Nasz błąd polega na tym, że nie dokonywaliśmy na czas rozliczeń finansowych. Te błędy są łatwe do wyeliminowania.

KRYSTYNA JACHNA — wicedyrektor IKZ: — Nasz instytut realizuje nałożone obowiązki, jednak prowadzone przez nas prace nie przynoszą satysfakcji. Wynika to z ogromu zadań, jakie przed naszą placówką postawiono. Mamy kłopoty kadrowe, które trudno rozwiązać, ponieważ brakuje nam osób z przygotowaniem metodologicznym i z obecnego stanu nie możemy być zadowoleni.

Na pytanie o licea zawodowe pragnę krótko wyjaśnić, że szkoła ta — jak wynika z badań — spełniła swoje podstawowe zadanie i w dalszym ciągu istnieje duże zainteresowanie na jej absolwentów.

FRANCISZEK FILIPOWICZ — dyrektor Departamentu Organizacji Badań i Informacji Pedagogicznej MOiW: — Wyniki badań naukowych uzyskiwane w instytutach naszego ministerstwa, są bardzo zróżnicowane. Nie wszystkie nadają się do bezpośredniego wdrażania. Część jest upowszechniana przez publikację w prasie specjalistycznej. Nie ma takiej sytuacji, aby wartościowe wyniki, badań nie zostały wykorzystane, choć nie docierają one do wszystkich zainteresowanych.

Wszystkie instytuty finansowane są z budżetu państwa, a niepełne wykonanie przez nie zadań wynika ze zbyt częstych zmian decyzji ich dotyczących. Zbyt często dokonuje się przewartościowania hierarchii potrzeb i celów stawianych im do realizacji. Instytuty zaś nie mają dostatecznych warunków, aby wykonać postawione przed nimi zadania.

Plany pracy instytutów są przedmiotem analizy w resorcie raz w roku, w czasie opracowywania planów i rozliczania zadań z roku ubiegłego. Jak wynika z przedstawionych materiałów — resort w niedostatecznym stopniu sprawuje kontrolę nad podległymi placówkami. Wynika to z kłopotów kadrowych.

WIESŁAWA KRÓL: — Nasza pozytywna ocena instytutów naukowych z punktu widzenia ich przydatności dla praktyki szkolnej nie oznacza, że w ich funkcjonowaniu nie występują niedociągnięcia. Prowadzając się one głównie do braku pełnej koncentracji i środków wokół tematów najważniejszych dla praktyki: podejmowania nadal zbyt wielu prac indywidualnych; przenoszenia często wyników badań w formie nie kwalifikującej się do ich bezpośredniego wykorzystania w praktyce; braku rekomendacji dla praktyki pojęmowanych wyników badań; rozdrobnienia struktur organizacyjnych i niepełnej dyscypliny wykonania oraz finansowania prac; nie zawsze właściwego dokumentowania wykonanych już prac. Są to jednak niedostatki niepodważające dorobku instytutów resortu oświaty i przy większej konsekwencji mogą być wyeliminowane.

Krytyczne uwagi dotyczące planowania pracy instytutów naukowo-badawczych nie w całej są do przyjęcia. Na pewno byłoby gorzej, gdyby takich planów nie było i gdybyśmy działali po omacku. Instytuty mają wiele osiągnięć, chcielibyśmy doskonalić ich pracę w tym kierunku, aby tworzyć poczucie stabilizacji w ich działalności.

Posłanka ROMUALDA MATUSIAK: — Jestem nieustępliwa wobec przedstawicieli dzisiejszego spotkania. Uważam, że po bardzo dobrym koreferacie, uzyskałbym powierzone wyjaśnienia przedstawicieli resortu. W sytuacji, kiedy złożone wyjaśnienia są niepełne i ogólnikowe, powinniśmy mieć możliwość repliki. Proszę więc przewodniczącego komisji o znaną tryb naszych posiedzeń.

Posel KAZIMIERZ PILAT: — Nigdy takiego ograniczenia nie było. Istnieje zawsze możliwość repliki posłów na wyjaśnienia naszych gości.

SZTUKA SOCREALIZMU W MUZEUM NARODOWYM



Wojciech Fangor — Postaci, 1959

OLIMP „LUDZI Z MARMURU”

Pamiętamy zapewne wiele charakterystyczną scenę z głośnego przed kilkoma laty filmu Andrzeja Wajdy — „Człowiek z marmuru”, kiedy to Agnieszka tropiąca losy robotnika Birkuta, dociera do magazynu, albo raczej składu rzeczy bezużytecznych, nikomu już niepotrzebnych. Spoczywa tam zapomniana, porzucona niedbala monumentalny posąg jednego z bohaterów lat 50. — przodownika pracy. Dziewczyna odkrywa w nim rysy poszukiwanego przez siebie człowieka. To jeszcze jedno ogniwo w pasjonującej ją sprawie...

W warszawskim Muzeum Narodowym w połowie września otwarto wystawę zatytułowaną „Oblicza socrealizmu”. W sumie 400 prac ponad 200 autorów — obrazy, plakaty, rysunki, grafiki, rzeźby, fotografie. Już prawie zapomniane, szczególnie dla potrzeb tej ekspozycji wydobyte z magazynów różnych muzeów, odnalezione na strychach, udostępnione przez prywatnych właścicieli, odkurzone, otarte, opatrzone. Wszak to pierwsza od lat 50. tak duża i wszechstronna prezentacja polskich dzieł plastycznych realizmu socjalistycznego. Nie ma ona charakteru monograficznego, brak tu wielu prac uznanych dla tego okresu za sztandarowe. Prezentowane obrazy mówią dużo o człowieku tamtych czasów. Może nawet więcej niż byłoby w stanie zrelacjonować słowem rzetelny kronikarz.

Jaki zatem obraz człowieka tamtych dni ujrzysz tutaj współczesna Agnieszka? Trze-

ba bowiem zaznaczyć, że wystawa cieszy się szczególnym powodzeniem właśnie u młodzieży, która czasy słynnych trójek marmurskich, biała rekordów wydajności pracy, zna głównie z opowiadań ojców.

W obrazach tych uderza przede wszystkim entuzjazm. Wyziera on zawszą. Z plakatów nawołujących z jednakową wiary i przekonaniem do „siebie żarna”, jak i — w przenośni — do „zgniecenia-szkolników”. Z rzeźb, gdzie robotnik i chłop pospolu zacierają do wspólnego celu, określonego w jednym z licznych hasel: „Zjednoczeni budujemy siłę i przyszłość Polski”. Nic dziwnego, że największe pole do popisu udało wówczas przed tym swoim przodkiewiczem sztuki ulicy — plakatem. Wśród jego autorów znaleźli się znani twórcy: Tadeusz Trepcowski, Julian Książek, Jan Kurkiewicz, Henryk Tomaszewski, Jan Tarasin.

I praca. Wielkie budowanie. W malarstwie, grafice, rzeźbie — apologia mięśni ludzkich, siły, działania. Tej idei podporządkowane są szkice Mieczysława Majewskiego, zatytułowane zgodnie z ich treścią: „Górniki”, „Praca”, „Robotnik”, „Kopacz”. W tym nurcie mieszczą się obrazy Aleksandra Kobzdej: „Kamieniarz”, „Ceglarnik” czy stylne „Podaj cegłę”.

Wreszcie — radość. Człowiek nowych czasów to człowiek radosny. Nawet jeśli utrudniony. Ta radość wynika i z dobrze wypełnionego obowiązku — na obrazach, szkicach, fotografiach twórcy pokazują

wielkie budowle socjalizmu: Nową Hutę, Pałac Kultury i Nauki, Trasę W-Z — i z manifestowania wspólnoty: poglądów, przekonań, a choćby i wieku. Na wielu płótnach manifestacje 1-Majowe, przemawiające działacze młodzieżowi...

Człowiek światły — to znów wyzwanie nowych czasów. Potrzeba walki z analfabetyzmem, akcje samokształceniowe — zostały zilustrowane także w sztukach plastycznych, jak choćby w obrazie Alfreda Lenicy — „Koło samokształceniowe”. Na plakatach i obrazach, swoista, dziś zaskakująca reklama książek, czytelnictwa, prasy. Na przykład obrazy Zygmunta Radnickiego i Jana Wodyńskiego, zatytułowane: „Martwa natura z „Trybuna Ludu”” czy „Martwa natura z „Przeglądem Kulturalnym”.

Bohaterem staje się robotnik wypełniający swoje zadania lepiej niż przewidują to normy. Pszowski, Soldek w niezliczonych wizerunkach artystów pędził i dąta. To właśnie w tamtej epoce następuje też — specyficznie rozumiana — emancypacja kobiety. Olimp „ludzi z marmuru” zdobywa Gertruda Wysocka — przodownica z Centrali Rybnej, bohaterka obrazu Juliusza Studnickiego czy Bronisława Urbanowicz — „wzorowa sprzątaczką i uczennicą”, uwieczniona na płótnie Aleksandra Kobzdej.

Czasy wzmózionej czujności znalazły odbicie zwłaszcza w plakacie. Enigmatyczne „Strzeż tajemnicy państwowej” czy zło-wróżne „Wróg czuwa” dopełniają ten z pozoru sielski, idealistyczny obraz człowieka lat 50. — a dzisiejszemu interpretatorowi dostarczają sporo materiału do przemyśleń.

Wystawa odbierana jest niezwykle żywo, choć nie za sprawą walorów artystycznych. Realizm socjalistyczny — jak wiadomo — nie wydał u nas, zwłaszcza w plastyce, dzieł wybitnych. Dowodem — choćby i ta ekspozycja. Ow swoisty zapis historyczny, bo chyba w takich kategoriach należy ją traktować, dostarcza natomiast wielu refleksji natury społecznej, socjologicznej, psychologicznej.

Ekspozycji towarzyszą najprzeróżniejsze komentarze zwiedzających. Młodzi śmieją się, czasem zadrwają, ale... oglądają z wynikami na twarzy. Bo lata 50. to epoka wciąż intrygująca, wciąż — mimo rozlicznych prób — jakby jeszcze do końca nie odkryta...

BOŻENA SZCZUPIŃSKA

SĄ W CENIE

CD ZE STR. 1

przedmiotów zawodowych medycznych mają uprawnienie do nadawania I i II stopnia.

Już w okresie dyskusji nad wprowadzeniem stopni specjalizacji zawodowej, stale przewijała się myśl o łącznym traktowaniu praktyki i teorii pedagogicznej. Stąd wypływał postulat udziału w komisjach kwalifikacyjnych pracowników wyższych uczelni i doświadczonych nauczycieli praktyków. Decyzja o pozyskiwaniu do tej pracy osób z uniwersytetów oraz innych uczelni akademickich spowodowała, że już w roku 1984 w samej tytulo Głównej Komisji Kwalifikacyjnej pracowało 45 profesorów i 99 docentów, a więc łącznie 144 samodzielnych pracowników nauki. Stanowiło to ponad 51 proc. ogólnej liczby członków GK. Dla przykładu, w tym samym czasie w skład Międzyzawodowej Komisji Kwalifikacyjnej przy ODN w Bydgoszczy wchodziło 4 proc. profesorów oraz prawie 30 proc. docentów.

★

W pierwszym roku działalności poszczególnych komisji kwalifikacyjnych stopnie specjalizacji zawodowej uzyskało 6633 nauczycieli, w tym: I stopnień zdobyło 1713 osób (25,9 proc.), II stopnień — 4380 (66,4 proc.), III stopnień — 538 nauczycieli (8,1 proc.). Stanowiło to 1,3 proc. w stosunku do ogólnej liczby (527 tys.) zatrudnionych nauczycieli w Polsce.

Liczba nadanych stopni specjalizacji zawodowej (I i II) w kraju w 1984 r. była bardzo zróżnicowana. I tak: Międzyzawodowa Komisja Kwalifikacyjna przy ODN w Poznaniu zajęła I miejsce z liczbą 666 nauczycieli, czyli 10,9 proc. ogólnej liczby nadanych I i II stopni (6003). Dalsze miejsce zajęły: ODN Warszawa (855 nauczycieli — 9,1 proc.), ODN w Katowicach (515 nauczycieli — 8,4 proc.), ODN w Bydgoszczy (447 nauczycieli — 7,3 proc.) i ODN w Krakowie (320 nauczycieli — 5,3 proc.). Ogółem w tym pięciu komisjach kwalifikacyjnych nadano 41,1 proc. ogólnej liczby stopni w kraju. Natomiast w ODN w Płocku nadano zaledwie 14 stopni (0,3 proc. ogólnej liczby). CMDNISR KM w Warszawie — 25 (0,4 proc.), Białowieża — 39 (0,6 proc.), ODN w Piotrkowie Tryb. — 23 (0,4 proc.), ODN w Łodzi — 44 (0,7 proc.), — 22 (0,4 proc.) w ODN Łódź — 44 (0,7 proc.).

W pierwszym roku Główna Komisja Kwalifikacyjna nadała 538 stopni. Nauczyciele, którzy je zdobyli, pracowali głównie w Warszawie (107 osób) oraz w województwach: poznańskim (64), katowickim (42), kieleckim (30) i szczecińskim (18); natomiast żaden z nauczycieli nie zdobył III stopnia specjalizacji zawodowej.

Wyraźnego podkreślenia wymaga zauważalna dysproporcja — jaka wystąpiła w pierwszym roku nadania stopni specjalizacji zawodowej — między liczbą zgłoszonych wniosków, a uzyskanych stopni. W roku tym do wszystkich komisji kwalifikacyjnych w kraju wpłynęło ogółem 17 219 zgłoszeń, a w wyniku procedury postępowania kwalifikacyjnego tylko 6633 nauczycielom nadano stopnie specjalizacji. Nie zdało egzaminu 178 nauczycieli, 9394 osób nie zostało zakwalifikowanych, a 1014 przelożyło egzamin na rok 1985 lub do niego nie przystąpiło.

W odróżnieniu od lat 1985—1986, okres ten charakteryzował się naciskiem ze strony niektórych grup nauczycielskich na komisje kwalifikacyjne, aby stopnie przyznawać za staż pracy, wykształcenie i osiągnięcia. W roku 1984 było też najwięcej skarg i odwołań nauczycieli od decyzji poszczególnych komisji oraz kontrowersyjnych publikacji w czasopiśmie pedagogicznych i prasie lokalnej.

Z analizy sprawozdań publicystyki, a także skarg i odwołań oraz różnic z członkami komisji kwalifikacyjnych i nauczycielami wynika, że rok 1984 był okresem nabywania doświadczeń przez wszystkie strony uczestniczące w procesie postępowania kwalifikacyjnego.

Rok 1985 był drugim rokiem działalności komisji. W roku tym 6209 nauczycieli

12 GŁOS NAUCZYCIELSKI

ubiegało się o zdobycie stopni specjalizacji zawodowej, do postępowania kwalifikacyjnego dopuszczono 4692 osoby, egzamin zdało 4183 nauczycieli. Spośród tej liczby stopień I uzyskało 1091 osób (26,1 proc.), II — 2798 (66,9 proc.) i III — 294 (7 proc.). Nie zdało egzaminu 509 osób. Różnice między liczbą zgłoszeń, a liczbą nadanych stopni, w porównaniu z rokiem 1984, wyraźnie zmalały. Wpłynęły na to głównie: lepsza znajomość wśród nauczycieli wymagań egzaminacyjnych i opinie tych, którzy je zdali oraz bardziej rzeczowy ton publikacji na ten temat. Z porównania liczby stopni uzyskanych w 1984 (6633) i 1985 (4183) wynika, iż w drugim roku zdobyto ich aż o 2450 mniej.

W 1985 r. ubiegało się o uzyskanie stopni specjalizacji zawodowej 5439 nauczycieli. Warunków formalnych nie spełniło 1068 i do egzaminów zakwalifikowano 4385 osób. Nie zdało egzaminów 725 nauczycieli, a więc o 216 więcej niż w 1984 roku. Tak więc liczba zdobytych stopni specjalizacji zawodowej wyniosła 3660, w tym 1076 nauczycieli zdobyło I stopień (29,4 proc.), stopień II uzyskali 2443 osoby (66,7 proc.) a III stopień nadano 141 osobom (3,9 proc.).

W rezultacie egzaminów złożonych w latach 1984—1986 we wszystkich komisjach kwalifikacyjnych ogółem, stopnie specjalizacji zawodowej nadano 14 476 nauczycielom. Najwięcej ich uzyskali nauczyciele w roku 1984, najmniej zaś w 1986. Wysoka liczba uzyskanych stopni w pierwszym roku wynika głównie z tego, iż spośród ogólnej liczby zatrudnionych nauczycieli poważna ich część poszła na pierwszy ogień, bo miała prawo i pragnęła te stopnie uzyskać. Znaczna rozbieżność między liczbą wniosków a uzyskanymi wynikami wskazuje na duży odstęp w całym procesie postępowania kwalifikacyjnego. Odstęp ten wynika między innymi z niepełnego przeczytania i jasnego przedstawienia samej idei stopni, różnej ich interpretacji przez nauczycieli oraz różnicy między aspiracjami a możliwościami ubiegających się o te stopnie.

O wynikach roku 1985 można powiedzieć, iż zmniejszyło się źródło rekrutacji kandydatów, pełniejsza była informacja o zasadach i warunkach uzyskiwania stopni, wzrósł poziom wiedzy kandydatów na temat stopni i w konsekwencji tego malała

dysproporcja między samooceną nauczycieli a ich weryfikacją przez zespoły specjalistyczne i egzaminacyjne. Podobne czynniki wpłynęły na liczbę stopni specjalizacji zawodowej w 1986 r.

We wszystkich omawianych latach odsetek liczby uzyskanych II stopni, w stosunku do ogółu zdobytych, utrzymywał się na tym samym poziomie (średnio 66,5 proc.). Wzrastał natomiast odsetek stopnia I kosztem stopnia III. W stosunku do ogółu zdobytych w okresie 3 lat stopni specjalizacji zawodowej — 66,5 proc. (1982) stanowiły stopnie II, pierwsze — 26,8 proc. (1982), a trzecie — 6,7 proc. (1973).

Najwięcej nauczycieli, którzy zdobyli trzeci stopień, pracuje w Warszawie (181 osób), a najmniej w województwie ostrołęckim — 1 osoba. Z terenu województwa poznańskiego trzeci stopień uzyskało 79 nauczycieli, a katowickiego — 65. Analiza pozostałych liczb dotyczących stopni uzyskanych przez nauczycieli z innych województw wskazuje, iż tak duża rozpiętość nie wynikała tylko z różnicy liczby zatrudnionych w nich nauczycieli.

W analizie niniejszej nie można pominąć ważnika liczby zdobytych stopni specjalizacji zawodowej w stosunku do ogólnej liczby zatrudnionych nauczycieli w kraju. 31 grudnia 1986 r. wynosił on średnio 2,7 proc. Odsetek ten był bardzo zróżnicowany w poszczególnych regionach i wahał się od 0,3 proc. w Warszawie-Rembertowie do 0,8 proc. w Piotrkowie Trybunalskim.

Komisje kwalifikacyjne odbierające egzaminy od nauczycieli z obszaru jednego lub więcej województw były różne obciążone. Na przykład, WKK Warszawa nadała 1311 stopni, Katowice — 1067, Poznań — 1019, Bydgoszcz — 935 i Gdańsk — 829. W tych 5 komisjach nadano 3181 stopni specjalizacji zawodowej (I i II stopień), co stanowi w stosunku do ogólnej ich liczby (13 509) 33,2 proc. Inne natomiast rejony miały znacznie mniej, np. Warszawa-Rembertów tylko 183, Koszalin — 154, Tarnów — 149, Płock — 122 i Piotrków Tryb. — 88.

Ważnym zagadnieniem jest zdobywanie stopni specjalizacji zawodowej przez nau-

czyteli metodyków. W omawianych latach stopnie Ie (I, II i III) zdobyło 1657 osób. Stanowiło to o 11 proc. więcej w stosunku do ogólnej liczby osób, które zdobyły te stopnie. W roku 1986 zatrudnionych było ogółem w Polsce 2753 nauczycieli metodyków w pełnym wymiarze czasu i 286 — w niepełnym, czyli razem 3039 osób. Stąd wynika, iż 54,5 proc. ogólnej liczby nauczycieli metodyków posiada stopnie specjalizacji zawodowej. Zjawisko to należy ocenić bardzo pozytywnie w porównaniu z odsetkiem (2,7 proc.) ogólnej liczby nauczycieli posiadających stopnie specjalizacji zawodowej, w stosunku do ogólnej liczby zatrudnionych nauczycieli.

Najwięcej nauczycieli spośród tych, którzy uzyskali stopnie specjalizacji zawodowej (I i II), pracowało w szkolnictwie podstawowym (około 42 proc.). Na drugim miejscu znaleźli się nauczyciele zatrudnieni w szkołach zawodowych (ponad 24 proc.) a na trzecim — nauczyciele liceów ogólnokształcących (prawie 15 proc.). Natomiast najmniej stopni uzyskali wychowawcy pracujący w placówkach opiekuńczo-wychowawczych (około 5 proc.).

Niezmiennie istotna kwestia w całokształcie omawianego problemu jest wiek nauczycieli, którzy uzyskali stopnie specjalizacji zawodowej. Z trzyletniego okresu wynika, iż największa grupa stanowiły nauczyciele w przedziale wiekowym od 41 do 50 lat (51,2 proc.), następnie 35-40 lat (23,3 proc.) i ponad 51 lat (16,1 proc.). Wiek pozostałych osób wynosił: od 31 do 35 lat (8,1 proc.) oraz do 30 lat (0,3 proc.). Wpływ na takie składowanie się struktury wiekowej nauczycieli posiadających stopnie miał szczególnie pierwszy okres. W następnych latach, a szczególnie po 1 września 1989 r., kiedy to stopnia można było zdobywać tylko w kolekcjach od I do III, struktura lat uległa zmianie i przypuszczalnie należy, iż odpowiadać będzie strukturze zatrudnienia ogółu nauczycieli.

★

Z niepełnych danych liczbowych uzyskanych za I półrocze 1987 r. wynika, iż ponad 6 tys. nauczycieli nadesłało do poszczególnych komisji kwalifikacyjnych wnioski o uzyskanie stopni specjalizacji zawodowej. Do 30 czerwca 1987 r. zakwalifikowano do dalszego postępowania około 5 tys. wniosków. Najwięcej wniosków wpłynęło do MKK w Bydgoszczy, bo aż 814 i WKK w Warszawie — 792. W pozostałych komisjach kwalifikacyjnych liczba wniosków waha się od 80 do 600.

★

Jak już wspomniano, wśród nauczycieli ze stopniami specjalizacji zawodowej jest znaczna grupa nauczycieli metodyków (1657 osób), czyli 54,5 proc. w stosunku do ogólnej ich liczby. Wielu nauczycieli posiadających stopnie (528) jest wykładowcami (na zasadzie zlecenia) w różnych formach doskonalenia w poszczególnych ODN. Aż 3910 osób współdziała z nauczycielami metodykami w zespołach metodycznych. Liczni nauczyciele ze stopniami specjaliza-

cji zawodowej (812) są autorami i współautorami różnych materiałów metodycznych. Znacząca, bo licząca aż 1381 osób, grupa nauczycieli uczestniczy w różnych formach ruchu postępu pedagogicznego. 2527 nauczycieli legitymujących się stopniami prowadzi na zlecenie ODN szkolenia w radach pedagogicznych. Również spora liczba osób (809) uczestniczy w seminariach i konserwatoriach organizowanych przez ODN. Na uwagę zasługuje fakt, że 1088 nauczycieli posiadających stopnie specjalizacji zawodowej pełni funkcje kierownicze w szkołach i innych placówkach oświatowo-wychowawczych.

★

W początkowym okresie wprowadzaniu w życie idei stopni towarzyszyło wiele emocji i nieporozumień. Wynikały one głównie z dwóch powodów: po pierwsze — z opóźnienia w przygotowaniu dokumentów, niedostatku informacji (w tym także ze słabego zainteresowania zagadnieniami stopni administracji oświatowej, szczególnie stopnia podstawowego); po drugie — ze zróżnicowanych oczekiwań oraz wyobrażeń nauczycieli o tych stopniach.

Wyrażony tu pogląd ma swoje odzwierciedlenie w publicystyce z lat 1982—1987. W okresie tym w czasopiśmie pedagogicznym ukazało się ponad 300 artykułów i opracowań dotyczących doskonalenia i dokształcania zawodowego nauczycieli, w tym 161 publikacji odnoszących się bezpośrednio do stopni specjalizacji zawodowej nauczycieli. Najwięcej artykułów ukazało się w „Głosie Nauczycielskim” (bo aż 56), „Nowej Szkole”, „Oświacie i Wychowaniu”, „Nauczycielu i Wychowaniu”, „Ruchu Pedagogicznym”, „Chowanie” i „Życiu Szkoły”. Wszystkie czasopiśma przedmiotowe zamieściły warunki, wymagania egzaminacyjne oraz obowiązującą literaturę dotyczącą stopni specjalizacji zawodowej dla nauczycieli poszczególnych przedmiotów nauczania i specjalności.

Publicystykę na temat stopni specjalizacji zawodowej nauczycieli można podzielić na dwa wyraźne okresy. W pierwszym — wielu pisarzy wyrażało się krytycznie, często wręcz napastliwie o zbytym sformalizowaniu zasad nadawania stopni. W wielu wypowiedziach postulowano przyznawanie stopni specjalizacji zawodowej nauczycielom za staż pracy i dorobek oraz wykształcenie, bez obowiązku poddawania się sprawdzianowi z zakresu umiejętności i wiadomości pedagogicznych.

Drugi okres charakteryzuje się spokojniejszym i rzeczowym tonem wypowiedzi. Przeważają opinie o tym, że stopnie stwarzają kolejną podjętą do odświeżania wiedzy, sięgania do najnowszej literatury, poznawania nowych tendencji w procesie nauczania i wychowania, a także są inspiracją do poszukiwań nowych rozwiązań dydaktyczno-wychowawczych. Ujawniły się też opinie o konieczności zwiększenia wymagań i jednoczesnego podnoszenia gratyfikacji finansowych oraz rozszerzania form uznania dla nauczycieli posiadających stopnie specjalizacji zawodowej.

Spośród wszystkich analizowanych czasopiśm oświatowych, które zajmowały się stopniami specjalizacji zawodowej, na podkreślenie zasługuje publicystyka z tego okresu, która ukazywała się w „Głosie Nauczycielskim”. Prezentowano krytyczne wypowiedzi nauczycieli, różnorodne informacje, poglądy współwzrostów koncepcji stopni specjalizacji zawodowej, a także opinie publicystów zajmujących się problematyką oświatową oraz osób prowadzących badania.

Miejsce stopni specjalizacji zawodowej w systemie doskonalenia nauczycieli oraz znaczące bodźce materialne za ich zdobywanie wyraźnie wzmocniły motywację nauczycieli do dalszego doskonalenia się. Cały proces postępowania kwalifikacyjnego przy zdobywaniu stopni specjalizacji pozwolił na nowy, kompetentny, kolektywny i kompleksowy sposób przeglądu i oceny wiadomości merytorycznych i umiejętności dydaktyczno-wychowawczych nauczycieli. Stworzył także możliwości praktycznego sprawdzania działalności pedagogicznej nauczycieli.

Dr MIECZYSLAW SKOWRONSKI
Dac. dr hab. ZBIGNIEW WEGIERSKI
ODN Bydgoszcz

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

BYŁE JAK Z JAKOŚCIĄ DRUKU!

Jako wieloletni stały czytelnik „Głosu Nauczycielskiego”, z właściwym zrozumieniem przyjąłem zapowiedź podwyższenia ceny egzemplarza naszego pisma, od 1 stycznia 1988 roku, o około 70 proc.

Ostatecznie nie jest taniej i trudno wymagać od wydawców, uzależnionych od wzrostu cen papieru, farb, usług poligraficznych i kolportażu by nie podnosili cen gazet.

Niestety, stały wzrost cen prasy nie idzie w parze ze wzrostem jakości szaty poligraficznej! Stwierdzam, że nawet jest pod tym względem gorzej!

Nie jest to bolećka tylko „Głosu Nauczycielskiego”. Podobnie niestety drukowana jest „Polityka”. Jak wygląda druga strona „Głosu”, tam właśnie, gdzie jest informacja: „Głos” za 25 złotych nr 387 Druk jest zatarty w niektórych miejscach, są gołe „plac”, w innym miejscu nadmiar farby spowodował zlewianie się liter!

Po przykre, gdy czytelnik o zdrowym wzroku musi się „domyślać” tekstu. Wiem, że nie ma w tym winy redakcji. Prawdopodobnie drukarnia przy ul. Nowogrodzkiej (numer nieczytelny w tym egzemplarzu) otrzymuje papier złej jakości. Bo nie poćierzam fachowców z Prasowych Zakładów Graficznych RSW „Prasa-Książka-Ruch” aby celowo chcieli wypuszczać takie braki! Nie jest to zaś egzemplarz przypadkowy, bo za jakość druku często się powtarza.

Drugim poważnym mankamentem, uciążliwym dla czytelników, jest fatalna dystrybucja „Głosu Nauczycielskiego”. Na przykład w Lidzbarku Warmińskim niektóre kioski otrzymują po 1 (jednym) egzemplarzu naszego pisma. Nie każdy chce, lub może korzystać z egzemplarza w własnym. Wielu czytelników chce mieć własny egzemplarz „Głosu”, nawet taki droższy, po 25 złotych.

Jeżeli w jednej miejscowości toczy się prawdziwa „walka” o nabycie „Głosu”, a

(ZP)

WAKACJE Z PRZYJACIÓŁMI

W czasie pobytu w NRD, minister oświaty i wychowania, Joanna Michałowska-Gumowska, zaprosiła grupę dzieci niemieckich z VIII klasy Ogólnokształcącej Politechnicznej Szkoły Średniej w Grotzberze na dwutygodniowy wakacyjny pobyt w Polsce.

Organizacją kolonii zajął się Wydział Oświaty i Wychowania w Otwocku, a patronat objęło Ministerstwo Oświaty i Wychowania. Kolonia została zlokalizowana w pięknie położonym wśród lasów, Ośrodku Wychowawczym w Sopliwie. Zamieszkała tam na dwa tygodnie 20-osobowa grupa dzieci polskich z Krakowa i 18-osobowa grupa dzieci niemieckich.

Dzięki staraniom organizatorów program był niezwykle atrakcyjny. Młodzież nie wypocząła, ale też poznała nasz kraj. W czasie pierwszej trzydniowej wycieczki autokarowej zwiedziliśmy Trójmiasto, Tłuchę, mieliśmy spotkanie w Westerplatte. W drodze powrotnej zatrzymaliśmy się w Malborku. Młodzież polską i niemiecką zainteresował teren rozprawy z potężnym Zakonem Krzyżackim — Grunwald. Fragment filmu pt. „Krzyżacy” ożywił i przybliżył nam tamte wydarzenia. Mimo zimna i deszczu czuliśmy się znakomicie. W autokarze okazało się, że koleśność doskonale rozumieją się, mimo trudności językowych. Wszyscy wróciliśmy do Otwocka zadowoleni, szczęśliwi i pełni wrażeń, choć trochę zmęczeni.

Nazajutrz ostatnie lody zostały przełamane — na dyskotekę. Zabawa trwała do późnego wieczora i jak określili ją sami uczestnicy — była „szampańska”, choć po pijano jedynie kompot. Humor dopisywał, nie zabrakło konkursów i „słodkich” nagród. Następną ciekawą imprezą była wycieczka do Żelazowej Woli, Arkadii i Nieborowa. Zwiedziliśmy dworek, w którym spędził dzieciństwo Fryderyk Chopin, spacerowaliśmy po starym parku. Wszyscy z dużym zainteresowaniem wysłuchali koncertu fortepianowego w mistrzowskim wykonaniu japońskiego wirtuoza.

Niezapomnianym przeżyciem było zwiedzenie Muzeum w Łowiczu. Szczególnie zachwyciła ich sztuka ludowa tego regionu, jej oryginalność, niepowtarzalność. Oglądali też ekspozycję z prawdziwym zainteresowaniem.

Znow jesteśmy w Otwocku. Wreszcie mieliśmy okazję poznać najbliższą okolicę. Na kolejną — trzydniową wycieczkę wyjechaliśmy do Zakopanego, Wieliczki i Krakowa. Po to, aby w pełni dostrzec i ocenić piękno naszego kraju, trzeba było niecznie wybrać się w góry. Niemcy byli zachwyceni podziwiali górskie krajobrazy. Przewodnik łatrzański nie tylko potrafił przekazać młodzieży wiele cennych informacji, ale również opowiadał legendy, podania, co miało swój urok i tworzyło specyficzny klimat. Wyjazd kolejka linowa na Kasprowy Wierch pozwolił nam „zachłystać się” tamtejszym powietrzem i pięknem wysokogórskiej przyrody. Stoki porośnięte lasami, stronie i czknie zboża, płaty śniegu leżące w najwyższych partiach gór przykuwały naszą uwagę. Odbyliśmy krótką wędrowkę, a następnie udaliśmy się do Morskiego Oka. Byliśmy zachwyceni i wręcz oszołomieni. Nazajutrz zwiedziliśmy kopalnię soli w Wieliczce. Była to nieładna grata dla grupy niemieckiej. Szczególnie jednak urzekło ich piękno Krakowa, oszłomiło bogactwo zabytków. Zwiedziliśmy Wawel, obejrzelśmy dwór Zygmuntowski, Kościół Mariacki, Rynek Stary

przedawczyźnie w kioskach „Ruchu” bezradnie rozkładają ręce — w innych zaś miejscowości „Głos” leżakuje spokojnie, to coś jest nie w porządku w sferze dystrybucji tego tytułu. To jasne.

Proszę publikować takie głosy, może dotrą, gdzie nie leży! Jeżeli gdzieś nie są się zwroty, a w mojej miejscowości kupno w kiosku „Głosu Nauczycielskiego” jest marzeniem setki głów — to trzeba z tego wyciągnąć wnioski!

Wierzę, iż cena egzemplarza „Głosu” będzie rekompensowana, coraz ciężej za zawarł ościsła pisma! Trzeba jeszcze, aby poprawiła się szata graficzna i dystrybucja, a nikt nie będzie żałował tych 25 złotych.

WIESŁAW CZERMAK-NOWINA
Lidzbark Warmiński

OD REDAKCJI

Nasz Czytelnik — kolega Wiesław Czermak-Nowina — ma absolutną rację! Jakość druku „Głosu Nauczycielskiego” jest coraz gorzej. Jest to spowodowane złą jakością papieru i farb drukarskich. Podobnie są drukowane inne tytuły gazet i czasopiśm — choć to akurat nie stanowi powód. Ceny prasy rosną. Niestety, z jakości druku pism jest coraz gorzej. Z tego faktu nasi wydawcy muszą wyciągnąć wnioski!

Po powrocie bawiliśmy się do późna w rytmie dyskotekowej muzyki. Czas jednak miał nieubieganie. W dzień ostatni niektórzy poddali się nastrojowi pożegnania — było dżdżysto. W dniu wyjazdu grupy niemieckiej odbyło się spotkanie wszystkich uczestników kolonii z inspektorem Wydziału Oświaty i Wychowania w Otwocku. Uczestnicy kolonii otrzymali upominki od kierownictwa kolonii. Ze strony gości ponownie padło wiele ciepłych słów. Stwierdzili, że z żalem wyjeżdżają.

Wychowanie przez turystykę to recepta na wspólną wakację. Ponadto dzieci zobaczyli, jak można przeżywać i pożytkować spędzić wolny czas. My, wychowawcy, mamy nadzieję, że kiedyś ci młodzi ludzie przyjdą do doświadczenia wykorzystania. Myślę, że nauczyciele będą mogli i kraj, przyjeżdżając, można jedynie pokazać jego piękno. Można nie zaspać, przeżyć. Wierzymy, że to nam się udało. Moim zdaniem jest to powód do satysfakcji, a to jest przecież w pracy z młodzieżą najważniejsze.

HALINA OSTROWSKA
Otwock

JAK Z GUMY

Jestem nauczycielką w Szkole Poństwowej nr 2 w Grójcu od 1966 roku. Ciągłe niepokój stagnacja w szkole, ciągłe niemieckie, a szczególnie ocenę dostateczną. Jest to stopień uniwersalny. Kryje w sobie dosłownie wszystko. Jest on obciążeniem: odpowiedniej wiedzy; pewnych luk powstałych w wyniku nie opapanowej wiedzy (bo za trudna); słabego zdrowia niektórych uczniów (bardzo częste nieobecności); większych niedociągnięć ze strony uczniów z bardzo różnorodnych powodów często niezależnych od wymienionych bezpośrednio; zaleceń poradni wychowawczo-zawodowej (czytuję: „obniżyć wymagania”); całego szeregu innych problemów, których końcowy efekt oznaczony „dostatecznym” jest wynikiem uczuć ilości bądź serca wielu nauczycieli.

Uważam więc, że ocena „3” powinna być jak najszybciej zmodyfikowana. Powinna się zmieniać skalą ocen, a więc i ta, która będzie wyrokowała o poziomie i wartości mojej klasy. Może ona być wyrażona cyfrą, wo lub słownie (tak jak w zachowaniu). Nie możemy zakładać, że każdy uczeń nie osiągał w badaniach odpowiedniego stopnia inteligencji, znajduje się w szkole specjalnej. Są przecież tacy uczniowie, którzy nie nadają się do programu uczniowskiego, ale nie kwalifikują się do szkoły specjalnej. Instytucja badająca daje więc nauczycielom i wychowawcom zalecenia, aby obniżyć wymagania. Pytam: jak wy tłumaczyć całej gromadzie dzieci, że dany uczeń nie umie, bo nie może, się nauczyć, ale trochę może musi? Przecież to złechniecia innych, nie działa dobrze wychowawczo. Ci inni nie są w stanie myśleć kategoriami dorosłych, psychologów, rodziców. Są przecież dziećmi z tej samej klasy, które w swym życiu szukają wazędzie sprawiedliwości i w ocenie postępowych różnych też.

A jak zdecydować o losie szkolnym dzieci, które przychodzi systematycznie do szkoły, prowadzą zeszyty przedmiotowe i starają się słuchać a nie z tego nie wychodzi, bo po głowie „thucze się” wczorajsza domowa awantura, piątkowe towarzystwo, czy inne powody, które nie dają dziecku spokoju? A jeśli są dzieci głodne, bo nie miał kto naszykować śniadania, ani kanapki do szkoły i czekają ty-

ANNA WOJDAŁSKA
Grójec

GŁOS NAUCZYCIELSKI 13



Fot. M. Suchanek

CZY PRZYSLUGUJE WYNAGRODZENIE ZA GODZINY PONADWYMIAROWE NAUCZYCIELCE W CZASIE ZWOLNIENIA NA OPIEKĘ NAD DZIECKIEM

Czytelniczki informują nas nadal, że korzystając ze zwolnień od pracy (2 dni w roku kalendarzowym) na opiekę nad dzieckiem do lat 14 nie otrzymują pełnego wynagrodzenia za czas niewykonywania pracy, odszkodowań, dodatków wyrównawczych oraz niektórych innych należności ze stosunku pracy (Dz.U. nr 51 poz. 334) przy określaniu wynagrodzenia za czas zwolnienia od pracy oraz za czas usprawiedliwionej nieobecności w pracy, gdy przepisy przewidują zachowanie prawa do wynagrodzenia, stosuje się zasady obowiązujące przy ustalaniu wynagrodzenia za urlop. Z tym, że składniki wynagrodzenia ustalone na podstawie przeciętnego wynagrodzenia oblicza się z okresu objętego wypłatą, podczas którego zaszła nieobecność w pracy. Oznacza to, że nauczycielce, która korzystała ze zwolnienia od pracy na wychowanie dzieci do lat 14, przysługuje wynagrodzenie za godziny ponadwymiarowe, które zostały zaplanowane na dany dzień w stałym rozkładzie zajęć lekcyjnych.

Zwróciłyśmy się więc do Departamentu Kadr i Spraw Socjalnych MOiW z prośbą o wyjaśnienie.

Zgodnie z par. 4 rozporządzenia ministra pracy, płac i spraw socjalnych z 18 grudnia 1974 r. w sprawie obliczania wynagrodzenia za czas niewykonywania pracy, odszkodowań, dodatków wyrównawczych oraz niektórych innych należności ze stosunku pracy (Dz.U. nr 51 poz. 334) przy określaniu wynagrodzenia za czas zwolnienia od pracy oraz za czas usprawiedliwionej nieobecności w pracy, gdy przepisy przewidują zachowanie prawa do wynagrodzenia, stosuje się zasady obowiązujące przy ustalaniu wynagrodzenia za urlop. Z tym, że składniki wynagrodzenia ustalone na podstawie przeciętnego wynagrodzenia oblicza się z okresu objętego wypłatą, podczas którego zaszła nieobecność w pracy. Oznacza to, że nauczycielce, która korzystała ze zwolnienia od pracy na wychowanie dzieci do lat 14, przysługuje wynagrodzenie za godziny ponadwymiarowe, które zostały zaplanowane na dany dzień w stałym rozkładzie zajęć lekcyjnych.

STAŻ PRACY A URLOP WYCHOWAWCZY

Dyrekcja Ośrodka Szkolno-Wychowawczego im. J. Korczaka w Toruniu zwraca się z uprzejmą prośbą o podanie podstawy prawnej wymogu realizacji 4 godzin zajęć dydaktycznych przez nauczycielkę będącą na urlopie wychowawczym, warunkującego wliczenie tegoż urlopu do stażu pracy. Pytanie to

kierujemy po zapoznaniu się z informacją w numerze 37 „Głosu”. (mgr Tadeusz Badurek — dyrektor ośrodka)

Nie ma takiego wymogu, wynika to właśnie z informacji zamieszczonej w numerze 37 „Głosu”. Być może niewyrażone wybiecie przecinka spowodowało to nieporozumienie. Otóż do stażu pracy w całości i bez warunku odpracowania zalicza się okresy urlopu: płatnego w szkole, bezpłatnego na kształcenie się i do kształcenia oraz urlopów wychowawczych a także urlopów udzielanych w innych celach, ale pod warunkiem, że w tym czasie nauczyciel prowadzi zajęcia dydaktyczne lub wychowawcze w wymiarze co najmniej 4 godzin tygodniowo. A więc, wymóg „4 godzin” — odnosi się tylko do „urlopów udzielanych w innych celach”.

PRZERWY W PRACY NA WYCHOWANIE DZIECI PRZED 1968 R. A WYSLUGA LAT

Mój staż pracy nauczycielskiej wynosi 22 lata. Pracowałam od 1948 do 1979 roku z przerwami na wychowanie dzieci. (Przerwy w latach 1950—51, 1952—1960). W roku 1950 urodziłam pierwsze dziecko, drugie w 1953 r. Na wcześniejszą emeryturę przeszedłam 26 czerwca 1979 r. ZUS zaliczył mi 22 lata pracy zawodowej i z tego tytułu otrzymałam 2 proc. dodatku za pracę w PRL. W oparciu o przypadkową informację, w roku 1984 wysłałam wniosek do ZUS o zaliczenie do wysługi lat pracy zawodowej, okresu 5 lat (po urodzeniu pierwszego dziecka 2 lata, rok pracowałam, po urodzeniu drugiego dziecka 3 lata) jako urlopu wychowawczego. Wniosek ten został uwzględniony i moja emerytura wzrosła o 5 proc. Od września 1983 r. na propozycję mojej szkoły, w której pracowałam przed emeryturą, rozpocząłam pracę jako nauczycielka w wymiarze ponad pół etatu. W szkole tej pracuję do dnia dzisiejszego. Otrzymuję uposażenie, którego wysokość jest uzależniona, jak wiadomo, od stażu pracy. Otóż odpowiednia komórka organizacyjna szkoły, przy ustalaniu tego stażu, nie uwzględniła okresu 5 lat, który zgodnie z obowiązującymi w tym zakresie przepisami, jest traktowany jako ur-

lop wychowawczy. Wiadomo mi, że urlopy wychowawcze są zaliczane do okresu pracy zawodowej.

Przedstawiając powyższe dane proszę uprzejmie o wyjaśnienie jak traktuje się w świetle przepisów prawnych taki okres urlopu wychowawczego, który przedstawiłam wyżej. Myślę, że sprawa ta może zainteresować też i inne pracujące emerytowane nauczycielki, które w przeszłości korzystały z podobnych urlopów. (Antonina Nowak — Grudziądz)

Pracodawca ma rację i ZUS także. Zgodnie z art. 11 ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym, za okresy równorzędne z okresami zatrudnienia wymagany do uzyskania emerytury lub renty, wlicza się urlop wychowawczy, urlop bezpłatny, udzielony na podstawie przepisów w sprawie bezpłatnych urlopów dla matek pracujących, opiekujących się małymi dziećmi, oraz innych udzielonych w tym celu urlopów bezpłatnych i trwania przerw w pracy spowodowanych opieką nad dzieckiem w wieku do lat 4. Do okresu zatrudnienia wlicza się nie więcej jednak niż 6 lat, bez względu na datę przerwy w zatrudnieniu.

Do wysługi lat wlicza się okresy pobytu na urlopie wychowawczym oraz urlopy bezpłatne udzielone na podstawie przepisów w sprawie bezpłatnych urlopów dla matek opiekujących się małymi dziećmi udzielonych od 8 czerwca 1968 r., a także wliczane są urlopy bezpłatne przyznawane od 8 czerwca 1968 r. do dnia wejścia w życie wynagrodzenia o urlopach wychowawczych (1 lipiec 1981 r.) — jeżeli w myśl tego rozporządzenia zainteresowane byłoby uprawnione do urlopu wychowawczego.

Reasumując należy stwierdzić, że dla celów emerytalnych wlicza się okresy urlopów i przerw w zatrudnieniu spowodowanych sprawowaniem opieki nad dzieckiem, niezależnie od daty urlopu czy przerwy. Zalicza się nie więcej niż 6 lat.

Natomiast do wysługi lat wlicza się urlopy udzielone po 8 czerwca 1968 r., w takim wymiarze, ile on faktycznie trwał, czyli nawet powyżej 6 lat także. Ograniczenie do 6 lat występujące przy uprawnieniach emerytalnych, w przypadku wysługi lat nie istnieje.

JESZCZE O PRYZNANIU NAGRODY ZA OSIĄGNIĘCIA ZAWODOWE W DNIU EDUKACJI NARODOWEJ A ZALICZENIE 15J DO PODSTAWY WYMIARU EMERYTURY

Otrzymałam w dniu Edukacji Narodowej (14 września 1986 r.), nagrodę kuratora. Od 1 września 1987 przeszedłam na emeryturę. Oddział ZUS w Warszawie wliczał mi do podstawy emerytury tylko część tej nagrody. (Maria M. — Warszawa)

Wyjaśnialiśmy tę sprawę obszernie w nrze 35 „Głosu” i zapewne także w związku z tym otrzymujemy nadal telefony, że niektóre oddziały ZUS nie respektują obowiązującej wykładni.

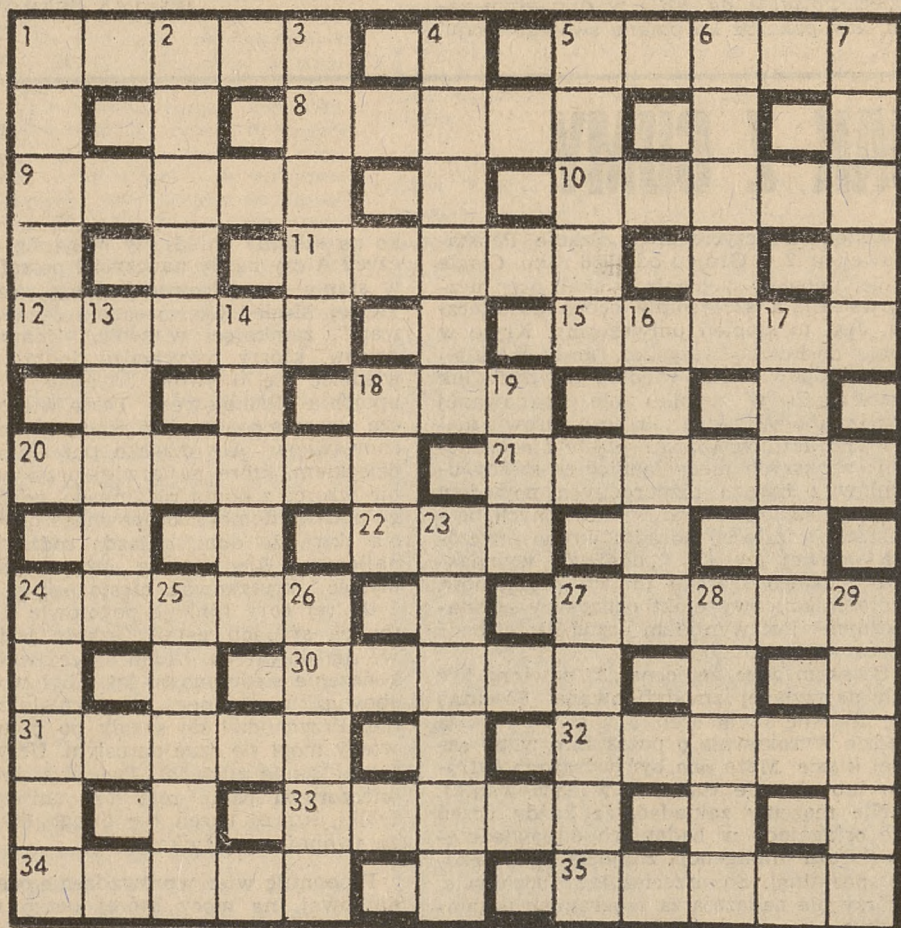
Przypominamy: Ministerstwo Pracy, Płac i Spraw Socjalnych podzieliła stanowisko Sądu Najwyższego wyrażone w uchwale z 12.12.1986 r. III UZP 50/87, w której Sąd Najwyższy stwierdził: „Do podstawy wymiaru emerytury lub renty nauczyciela wlicza się z mocy art. 88 ust. 2 ustawy z 26 stycznia 1982 r. Karta Nauczyciela (Dz. U. nr 3 poz. 19 z późn. zm.) wszystkie nagrody za osiągnięcia zawodowe uzyskane przez nauczyciela w okresie, z którego wynagrodzenie stanowi podstawę wymiaru emerytury lub renty”. Przyjęcie takiej wykładni oparte zostało na unormowaniach art. 88 ust. 2 w kwestii wypłacanych nauczycielom nagród, które to unormowanie w myśl zasad wykładni prawa ma pierwszeństwo przed zasadami ogólnymi. O wliczeniu do podstawy wymiaru emerytur — nagród za osiągnięcia zawodowe nauczycieli decyduje data wypłaty nagrody, a nie okres pracy za który została przyznana.

W celu jednolitego stosowania wykładni art. 88 ust. 2 Karty Nauczyciela dokonanej przez Sąd Najwyższy, Zakład Ubezpieczeń Społecznych, zawiadomił o powyższym wszystkie oddziały ZUS pismem z 10.06.1987 r. (znak RN 517-7/87). Jednocześnie oddziały ZUS zostały poinformowane, iż nie należy wymagać od organu administracji oświatowej wskazania okresu, za jaki nagroda została przyznana nauczycielowi.

MADRA GŁOWA NR 20

REDAGUJE: ZDZISŁAW NOWAK

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) słynny nasz pilot, zwycięzca Challenge'u w roku 1934, dowódca polskich oddziałów lotniczych w W. Brytanii podczas drugiej wojny światowej, 5) wybitny rosyjski satyryk z ub. stulecia, autor „Martwych dusz”, „Ożenu”, „Rewizora”, 8) kraina historyczna w Czechosłowacji i Polsce (Karpaty Zach.), także rzeka, jeden z dopływów Wagu, 9) pojazd jednośladowy, 10) Aleksiej M. Pieszkow (1868—1936), napisał m.in. „Artamonow i synowie”, „Foma Gordiejew”, „Życie Matwieja Kożemakina”, 11) pospolity u nas ptak z rodziny krakowatych, 12) w starożytnym Rzymie najstarsza jednostka podziału obywateli (także kolegialna instytucja poma-

gająca biskupowi), 15) tradycyjne nakrycie głowy królów staropolskich, 18) władca w dawnej Bułgarii, 20) rzeka przepływająca przez stolicę Związku Radzieckiego, jeden z dopływów Oki, 21) rezultat pracy dziennego górnika, 22) pospolity leśny drapieżnik, 24) znakomity nasz malarz (1853—1929), znany nie tylko ze scen myśliwskich, 27) jednostka masy używana w jubilerstwie, 30) jeden z biegunów prądu elektrycznego, 31) przybudówka przed wejściem do budynku, 32) to, co tworzy się na ranie lub owrozdzeniu, 33) dopływ Wisły mający swe źródło w Beskidzie Wysokim, 34) najpospolitsza roślina na kuli ziemskiej, 35) kur.

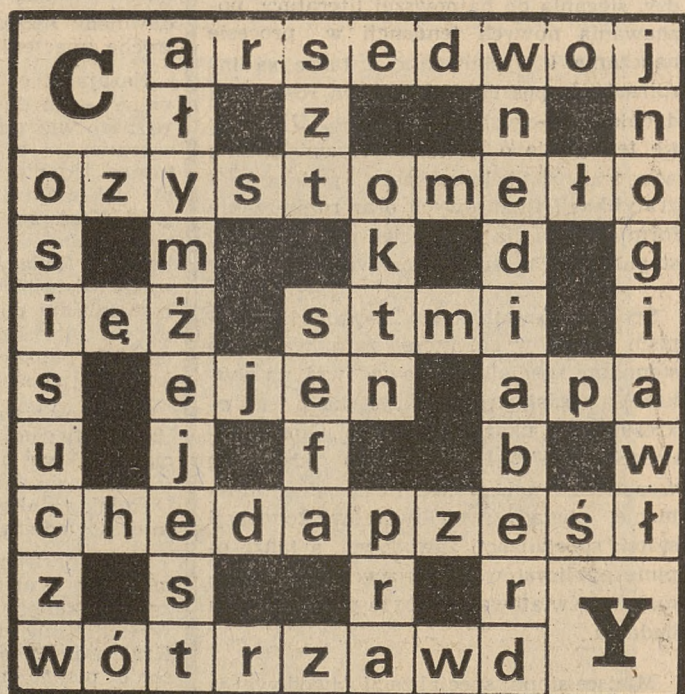
PIONOWO: 1) styl w sztuce i architekturze w XVII—XVIII w., 2) miasto nad Nysą Szaloną, które może być także gatunkiem klonu, 3) zwierzę hodowane dla cennego futerka, 4) wieś rybacka na Półwyspie Kaszubskim, znane kąpielisko morskie, 5) odmiana węgla używana do wyrobu ozdób,

błędnie nazywana czarnym bursztynem, 6) jezioro w Alpach, największe we Włoszech (również osłona w boksie, szermierce), 7) rzadkie imię żeńskie, 13) piękno, 14) szkolny samolot odrzutowy polskiej konstrukcji, 16) obraz religijny w sztuce bizantyjskiej i wschodnio-chrześcijańskiej, 17) wazrywny symbol zdrowia, 18) miara długości,

ci, 19) jeden z legendarnych założycieli państwa słowiańskiego, 23) wynik dzieł, 24) instrument dęty drewniany, o niskiej skali, 25) samica jelenia albo daniela, 26) wykaz opłat, cennik, 27) rodzaj bluzki wkładanej na spodnie, 28) ptak drapieżny z rodziny sokołków, w Polsce bardzo rzadki, 29) przesadna pewność siebie.

LABIRYNT ZE ZŁOTĄ MYŚLĄ

Wśród liter widocznych w polach labiryntu literowego ukryty został aforyzm Mikołaja Gogola, jednego z największych pisarzy satyrycznych w dziejach literatury. Odczytywanie jego aforyzmu należy rozpocząć od dużej litery „C” (u góry rysunku), natomiast zakończyć na dużej literze „Y” (tej u dołu). Oczywiście wędrować trzeba z pola do pola kolejno, bez przeskakiwania. Dla ułatwienia ujawniamy, iż owa złota myśl Gogola zbudowana jest zaledwie z pięciu wyrazów.



NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie rozrywek umysłowych (Mądra Głowa nr 17) bony oszczędnościowe PKO po 1000 zł wylosowali: Danuta Janczewska — Pabianice, Piotr Lu-

ty — Skawina, Halina Miłosz — Zduńska Wola.

Natomiast nagrody książkowe wylosowali: Jarosław Piastka — Lucynowo, Alicja Borkowska — Bugucin, Krystyna Krysiak — Trzcianka, Jerzy Fertsch — Łobżenica, Krystyna Milewska — Piaseczno.

Rozwiązania zadań (przynajmniej jednego) prosimy nadsyłać pod adresem: Redakcja „Głosu Nauczycielskiego”, ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa, w terminie do 10 dni, z dopiskiem na kopercie „Mądra Głowa nr 20”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy 3 bony PKO po 1000 zł oraz 5 nagród książkowych.

ZWIĄZEK W DZIAŁANIU

● BISKUPIEC

Zarząd Oddziału ZNP w Biskupcu zorganizował w Klubie Nauczyciela I Wystawę Rękodzieła, na którą złożyło się ponad 300 prac wykonanych przez pracowników oświaty miasta i gminy.

Organizatorzy z pieczołowitością zadbałi o każdy szczegół kompozycyjny. Pięknie wyglądały haftowane obrusy, serwetki, makatki, bieżniki... Obok tradycyjnych, ale wymagających niezwykle staranności „krzyżyków” pyszniły się misterne hafty angielskie, azurowe richelieu, delikatne koronki — słowem, piękno wyczarowane nitką i igłą. Uwagę przyciągały pracochłonne kilimy, obrazy malowane i wyszywane, niezwykle oryginalna kolekcja rzeźb, precyzyjnie skonstruowane modele statków, prace tokarskie, metaloplastyka, dziewiarstwo...

Ta różnorodność technik, form jest świadectwem bogatych zainteresowań twórców-hobbistów, ich pracowitości i talentu. Wszystkie prace urzekły estetyką, smakiem artystycznym, toteż wystawa cieszyła się powodzeniem wśród zwiedzających.

Wyróżnienia otrzymali: Lech Armińjewa, Danuta Biernat, Lilia Ciemierych, Wanda Danik, Elżbieta Baniukiewicz, Barbara Kandulska, Krystyna Lesińska, Grażyna Podzewska-Mazur, Jan Zuk.

MIROSLAW WOSIK

● GDAŃSK

Zarząd Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego oraz wiele ogniw związkowych na terenie województwa dużą rolę przywiązują do działalności turystycznej. W bieżącym roku już kilkuset członków Związku wyjechało z OUPIS na wycieczki do Berlina i Budapesztu połączone ze specjalistycznym programem.

Wyjazdy takie także organizowały sekcje zawodowe np. bibliotekarska czy poradnictwa zawodowego. Oddziały organizujące wyjazdy samodzielnie bądź przez OUPIS ZNP to m.in. Pruszc Gdński, Sopot, Puck, Tczew, Wejherowo, Kartuzi.

Z wyjazdów krajowych dużą popularnością cieszyły się wycieczki do Warszawy, w czasie których odbywano spotkania z kierownictwem ZG ZNP, a często także MOiW. Poza wymienionymi wyżej, wyjazdy takie organizowały oddziały w Gdańsku, a także Zarząd Okręgu.

Długoletnie tradycje w działalności turystycznej oraz w organizowaniu wielodniowych wycieczek krajoznawczych po Polsce posiada Oddział ZNP w Wejherowie. W tym roku zorganizował dla 150 osób trzy pięciodniowe wycieczki do Krakowa, nad wschodnią granicę PRL oraz dzielnicę Jeleniogórską.

RYSZARD KOWALSKI
prezes Zarządu Okręgu ZNP

● TORUŃ

Prowadzimy szeroko zakrojoną akcję wczasową, wśród kolegów emerytowanych, w atrakcyjnych miejscowościach kraju.

Znikoma odpłatność (2000 zł) pozwala, nawet przy niskich emeryturach korzystać z możliwości odpoczynku nad morzem, jeźdźcami, czy w górach. Do wielu miejscowości dowozimy i odwozimy autokarem. O popularności tej akcji świadczy fakt, że na 94 członków Sekcji Emerytów i Rencistów w Chełmnie — 22 osoby korzystają z tego dobrodziejstwa. Wiele z nich nie miało przed emeryturą czasu lub warunków, aby korzystać z wczasów.

Z inicjatywy przewodniczącego Okręgowej Sekcji Emerytów i Rencistów — Lecha Gadziomskiego i Józefa Krymskiego — przewodniczący poszczególnych sekcji spotykają się w terenie. W maju aktywnie spotkał się w Chełmnie, w starym 754-letnim grodzie pomorskim. Po krótkim spacerze (z braku czasu) po zabytkowym grodzie, udaliśmy się autokarem do Grudziądza, na spotkanie z tamtejszymi emerytami. W Klubie „Kaganek”, znajdującym się w lokalu ZNP przy ul. Klasztornej 11, Wincenty Olszewski i Zofia Grajczak — przewodnicząca Sekcji Emerytów i Rencistów — zapoznali nas ze swoją organizacją, powiedzieliśmy też lokal ZNP, który zaimponował nam wielkością i wspaniałym wystrojem wnętrza. Sala konferencyjna, piękne meble, obrazy malarzy amatorów — członków sekcji — sala wystawowa robotek ręcznych, pięknych haftów — dzieła rąk koleżanek — dopełniały wrażenia. Przyznam się, że patrzyliśmy z zazdrością na warunki, w jakich pracują, odpoczywają i korzystają z różnych form rozrywki koledzy z Grudziądza. Wiele bowiem naszych sekcji jest nadal bez lokalu.

Zwiedziliśmy również Muzeum Martyrologii, mieszczące się w Szkole Podstawowej nr 8.

TADEUSZ ŁAWICKI

● PILA

Na zaproszenie przewodniczącego WPZZ Mieczysława Banaszaka, przebywała w Pile delegacja Związku Nauczycieli i Wychowawców ze Schwerina z Gerhardem Köhlerem, przewodniczącym Zarządu Okręgu w Schwerinie.

Robocze spotkania w Pile, Trzciance i Chodzieży przybliżyły gościom problematykę kierowania i zarządzania oświatą w Polsce oraz działalność ZNP.

Koledzy z NRD interesowali się systemem oświatowym w PRL, strukturą ZNP oraz działalnością związkową na szczeblu ogniska, oddziału i okręgu. U sąsiadów zza Odry praca związkowa przebiega podobnie, z tym, że wszyscy zatrudnieni są członkami związku. W ognisku działają grupy zawodowe: nauczycieli poszczególnych przedmiotów, techniczna (administracja i obsługa), nauczycieli nauczania początkowego i wychowawców zajmujących pozalekcyjnych, emerytów.

Uwieńczeniem pobytu związkowców-pedagogów ze Schwerina było przyjęcie projektu umowy o współpracy w zakresie: działalności sportowej, turystycznej, kulturalnej i socjalnej między ZO ZNP w Pile, a ZNiW w Schwerinie, którego podpisanie nastąpi w listopadzie br.

ZDZISŁAW PASYMOWSKI

● RZESZÓW

10 września 1987 r. z inicjatywy Zarządu Oddziału ZNP w Rzeszowie odbyło się spotkanie władz polityczno-administracyjnych z nauczycielami odchodzącymi na emeryturę. W spotkaniu uczestniczyło 26 nauczycieli emerytów-członków ZNP. Władze miasta reprezentowali: wiceprezydent — J. Kwiatek, sekretarz KM PZPR — T. Domino, inspektor Wydziału Oświaty i Wychowania — Z. Szacfajer, prezes Zarządu Okręgu ZNP — St. Ruzsznica oraz wizytatorzy Wydziału Oświaty i Wychowania.

Spotkanie odbyło się w Klubie ZNP, w którym aktualnie eksponowana jest wystawa prac ręcznych wykonana przez nauczycieli emerytów — członków ZNP. Muzyka i piosenkami umilała serdeczną atmosferę spotkania orkiestra „Retro” pracująca w Klubie, a składająca się również z nauczycieli będących już na zasłużonym wypoczynku.

GENOWEFA OCHĘDUSZKO
sekretarz Zarządu Oddziału

● LEGNICA

Przed paru laty zostało zawarte porozumienie między Zarządem Głównym Związku Nauczycielstwa Polskiego a Wydziałem Politycznym Ludowego Wojska Polskiego w sprawie współdziałania. Porozumienie to zainspirowało różne formy pracy. Okręgowa Sekcja Emerytów i Rencistów ZNP w Legnicy zorganizowała IV Wojewódzki Zjazd Emerytów i Rencistów pod hasłem: „Książka i karabin”, a celem jego było nawiązanie kontaktów między byłymi pracownikami oświaty a seniorami LWP.

Zwróciliśmy się do miejscowego dowództwa Centralnego Ośrodka Szkoleniowego Wojsk Łączności, aby IV Zjazd odbył się w Klubie Garnizonowym z udziałem weteranów LWP. Projekt przyjęto serdecznie, szczególnie płk Stanisław Szaszewski stał się prawdziwym jego mecenasem.

Zjazd odbył się w maju br. w Klubie Garnizonowym pięknie udekorowanym przez plastyków-żołnierzy. Dyplomami zostali uhonorowani emeryci LWP pracujący jeszcze w szkołach jako nauczyciele przy sposobieniu obronnego. Wspaniałą część artystyczną przygotował wojskowy zespół wokalny wraz z orkiestrą.

Druga część Zjazdu — towarzyska — odbyła się w sali Klubu Nauczycielskiego. Uplętnęła pod znakiem pieśni i piosenki żołnierskiej z różnych okresów naszej historii.

JANINA POSACKA

● OLSZTYN

W sierpniu odbył się w Olsztynie I Ogólnopolski Turniej Tenisa Ziarnego ZNP. Turniej rozegrano na kortach AZS Olsztyn-Kortowo. Zgodnie z wcześniejszymi zgłoszeniami w turnieju miało wziąć udział ok. 50 zawodników. Zgłosiło się 25. W kategorii mężczyzn do lat 40 zwyciężył aktualny Mistrz Polski ze Stalowej Woli — Marian Demarczyk z Lublińca, II — Tadeusz Jewak z Chełmka, III — Zbigniew Kopczyński z Olsztyna, IV — Marek Grzeszczuk — Olsztyn. W kategorii mężczyzn powyżej 40 lat bezkonkurencyjny był Jerzy Zieliński z Warszawy, drugie miejsce wywalczył Roman Rempel ze Szczecina, trzecie Krzysztof Nowak, również ze Szczecina.

W kategorii pań wygrała Barbara Andrzejczak z Oświęcimia przed Ewą Grajkowską z Olsztyna. Rozegrano również turniej pocieszenia, w których zwyciężył Antoni Telewicz z Krosna i Eugeniusz Kaczówka z Białogostku. Wszyscy uczestnicy turnieju otrzymali upominki.

ZBIGNIEW KOPCZYŃSKI
prezes
Zarządu Oddziału ZNP

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA

58-260 Bielawa,
Pl. Obrońców Stalingradu 7,
woj. wałbrzyskie, tel. 775
zastrudni od zaraz

małżeństwo nauczycielskie o specjalnościach:

- wychowanie przedszkolne,
- filologia polska,
- matematyka,
- fizyka.

Zapewnione mieszkanie w nowym budownictwie.

K-398

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA

44-335 Jastrzębie Zdrój,
woj. katowickie

zastrudni od zaraz

dwa małżeństwa nauczycielskie o specjalnościach:

- filologia polska i matematyka,
- fizyka i wychowanie fizyczne.

Zapewniona jest 2-pokojowa mieszkanie służbowe.

K-397

OGŁOSZENIA DROBNE

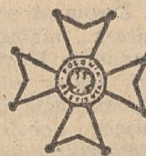
Rewelacja matrymonialna. Oferty krajowe, zagraniczne. Hańszka, Żary, skrytka 12.
391

Tarcze szkolne, emblematy. Tworzywo na materiałach. Ceny przystępne. Wiśniewski, Łódź, ul. Dół 8.
385

Nauczycielka nauczania początkowego podejmie pracę z mieszkaniem. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, ul. Wiejska 12, 00-490 Warszawa, Biuro Ogłoszeń, sta nr 395.

SZTANDARY wykonuje od 1952 r. wyspecjalizowana Pracownia „Haft Artystyczny” mgr inż. Henryk Kledzik, ul. Kościuszki 76 m 4, 61-892 Poznań, tel. 52-02-14.
396

TYGODNIK ODZNACZONY



**KRZYŻEM
KOMANDORSKIM
ORDERU
ODRODZENIA
POLSKI**



**ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP**



**MEDALEM
KOMISJI
EDUKACJI
NARODOWEJ**



**KRZYŻEM
ZA ZASŁUGI
DLA ZNP**

Redaguje zespół: Halina Drachal (kierownik działu), Lidia Jastrzębska (zastępca sekretarza redakcji), Maria Kałuska (sekretarz redakcji), Teresa Kosińska (kierownik działu), Jerzy Krasnowski (kierownik działu), Barbara Kozarska (redaktor techniczny), Bożena Niedziółka-Szczyńska, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Maria Rybarek (zastępca redaktora naczelnego), Witold Salski, Wojciech Sierakowski, Henryk Włodek (kierownik działu), Zdzisław Nowak, Jan Rocki (redaktorzy graficzni), Marek Suchecki (fotoreporter), Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Małgorzata Gościńska, Małgorzata Pońska.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 5/3, 00-389 Warszawa

Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30.

WARUNKI PRENUMERATY:

Instytucje, zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach Instytucje, zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualną zamieszkali na wsi i w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając blankietu wpłaty na rachunek bankowy miejscowego oddziału „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasowy Wydawnictwo ul. Towarowa 28 00-958 Warszawa. Konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153 201045 139 11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji, zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał i półrocze roku następnego oraz na cały rok następny.

— do 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Koszty prenumeraty krajowej na 1987 r.: kwartalnie — 195 zł, półrocznie — 390 zł, rocznie — 780 zł.

Koszty prenumeraty krajowej na 1988 r.: kwartalnie — 325 zł, półrocznie — 650 zł, rocznie — 1300 zł.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo ich skracania i opatrzenia tytułami. Reklamy i ogłoszenia przyjmujemy oraz informację udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 wew. 195 i 221. Ceny ogłoszeń: drobne — 140 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. niższej dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 200 zł; kredytowe: komunikaty 300 zł, nekrologi — 250 zł, reklamy — 250 zł za 1 cm kw.

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: NBP: III O/M Warszawa 1036-5223.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne, RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86.

Nr indeksu 35 923

PI ISSN 0017 1263

Zam. 2027, K-87

Dnia 16 września 1987 roku zmarł

KOL. JÓZEF DYŁO

Zasłużony Nauczyciel Polskiej Ludowej

Pracę pedagogiczną rozpoczął w Jabłonkowie w powiecie cieszyńskim w 1938 roku, po ukończeniu Państwowego Pedagogium w Krakowie. Od roku 1942 związany był na stałe z gminą Inowódz. W latach 1943—1945 prowadził tajne nauczanie w Spale. Po zakończeniu II wojny światowej pracował kolejno w szkole w Spale, Królowej Woli. Od 1946 roku pełnił z niezwykłym poświęceniem i ofiarnością funkcję kierownika, a później dyrektora Szkoły Podstawowej w Inowłodzu, którą kierował do chwili przejścia na emeryturę. Z Jego inicjatywy wybudowano w 1959 roku budynek szkoły. Jako radny Gromadzkiej, Gminnej i Powiatowej Rady Narodowej, prezes ZSL, przewodniczący FJN, działacz ZNP, był przez wiele lat siłą sprawczą wszystkich przemian w środowisku. Do końca życia popularyzator kultury i tradycji regionu rawsko-mazowieckiego.

W sercach i pamięci wychowanków, współpracowników, członków ZNP, pozostanie jako człowiek szlachetny, o dużym poczuciu godności osobistej, wspaniały instruktor młodych kadr nauczycielskich, wybitny wychowawca.

W uznaniu zasług włożonych w rozwój oświaty i regionu odznaczony: Medalem Zasłużony Nauczyciel Polskiej Ludowej, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Medalem 1000-lecia Państwa Polskiego, 30-lecia PRL, Złotą Odznaką ZNP i innymi odznaczeniami państwowymi i regionalnymi.

Zegnamy człowieka, który zawsze służył ludziom i Ojczyźnie.

Cześć Jego Pamięci!

**RADA PEDAGOGICZNA, PRACOWNICY SZKOŁY
CZŁONKOWIE ZNP W INOWŁODZU**

K-399

NIE SAME TYLKO ROZTERKI

Niemal jednocześnie czytałem „Ogród nauk” Czesława Miłosza, recenzję filmową Zdzisława Pietrasika z 37 numeru „Polityki” i przeglądałem trzeci tom „Pism zebranych” Stefana Żeromskiego, jaki ukazał się w tym roku w Czytelnikowskiej serii. Co z tego wynika, opowiem.

Otóż po obejrzeniu filmu „Wierna rzeka” Pietrasik stwierdził, iż Żeromski znówu się przypomina jako pisarz... niemożny i mało czytany. „Ot, szanowny klasyk, wpisany na listę szkolnych lektur obojętnych, co na ogół gwarantuje dogłonną niechęć. Początkujący licealista wybrzydza dzisiaj, że to starzyzna, cały czas patos i najwyższe tony”.

Mówiąc z pewnym szacunkiem o filmie, ale nie o książce, którą ponownie przeczytał, Zdzisław Pietrasik uznaje stylistykę samego tekstu powieści za „nieznośną”. Psychologię dzieła określa jako „grafomańską”, nawet dialogi w tej książce wydają się krytykowi „pozbawione wiarygodności”. Przesada. A poza tym nie można rozciągać takiej oceny na całą prozę Żeromskiego.

Dla odmiany sięgnijmy więc do wstępu, który poprzedza pierwszy tom wspomnianej serii „Pism zebranych” Żeromskiego. Napisał go redaktor edycji — Zbigniew Goliński. Jest on zdania, iż twórca „Ludzi bezdomnych”, mimo że stał się autorem szkolnych lektur, nie utracił atrakcyjności wśród szerszych kręgów czytelników. Świadczy o tym kilka wydań zbiorów pism Żeromskiego po wojnie. Uczony sądzi, że ich „czytelność” i poczytność została społecznie ugruntowana.

Czy taki stan rzeczy utrzyma się nadal? Goliński jest zdania, że w każdym razie utrwaliła się już historyczna wartość pisar-

stwa Żeromskiego. „Które było od ukazania się „Opowiadań” — pierwszej książki, aż po ostatnią — „Przedwiośnie” — przedmiotem dyskusji literackich i ogólnospołecznych, polemik, sporów, ostrych krytyk i entuzjastycznych pochwał”. Ta funkcja jest niepodważalna „i od przełomu stuleci w piśmiennictwie polskim nie ma sobie równej”.

Są to więc wystarczające argumenty, by dzieła Żeromskiego ukazały się w wydaniu naukowym. Z jego zalet właśnie korzystamy.

Teraz wrócę do moich czytelniczych rozterek. Może nie warto było przeciwstawiać tu sądów krytyka poglądom filologa? Także i w szkole zdarzają się różnice między ocenami zawartymi w podręcznikach literatury a tym, co myśli nauczyciel lub uczeń. Jednak całą tę sprawę „zaognił” Czesław Miłosz. Nazwał on bowiem w jednym z esejów z tomu „Ogród nauk” wyjątkowo doniosłe dzieło Żeromskiego — „Dzienniki” — utworem „przypiętym i zawstydzającym”...

Wiemy, że Miłosz nie znosi wielosłownia i ornamentyki stylu naszych neoromantyków. Ale czy musiał dlatego krzywdzić piszącego jeszcze do szuflady ucznia, studenta i korepetytora? Tragiczny ten chłopiec i wiarygodny myśliciel ze szkolnej ławy dawał w końcu świadectwo nie tylko swemu młodzieńczemu egotyzmowi, ale i narodowej czy społecznej tragedii własnego pokolenia.

Chciałem poświęcić ten felieton głównie pięknie wydanej serii pism autora „Przedwiośnie”, ale po przeczytaniu tak przeciwstawnych sądów o Żeromskim muszę — po raz nie wiem który — uporządkować trochę własne o nim myśli.

Właśnie trzeba niestety przyznać jakąś rację tym, którzy uważają, że część prozy wielkiego pisarza stanie się „dziedzictwem przeszłości”. Tylko że nikogo to nie upoważnia do lekceważenia wartości poznawczych takiej spuścizny.

Myślę też, że te czy inne pretensje do Żeromskiego budzą się wtedy właśnie, gdy go potraktujemy jako artystę naszych czasów. Za przykład niezgody z autorem może posłużyć dramat „Uciekla mi przepióreczka”, bestseller sceny z czasów Osterwy. Wyśmienity akt I wytworzył na widowni serdeczną aprobatę dla wakacyjnego kształcenia nauczycieli (a były to dopiero początki naszej niepodległości) i Przełęcki o mało nie został patronem studiów zaocznych na całe dziesięciolecie. Niestety, w dalszym ciągu sztuki bohater Żeromskiego, zaopatrzony w jakiś ideał moralnego, zniweczył wszystko. Pragnąc „odkochać” zapatrzoną w niego młodą nauczycielkę, Dorotę Smugoniową, zaczął udawać uwodźciela i blagiera. Rozjątrzył zaproszonych z całego kraju uczonych, przekreślił wartość po raz pierwszy na scenie polskiej pokazanej... letniej sesji nauczycieli. Za to Przełęcki mógł do woli cierpieć i napawać się wzniosłością swego ducha.

Współczesny czytelnik — jeżeli mi wolno na podstawie szkolnych obserwacji mówić o jego upodobaniach — woli czasem w utworach Żeromskiego postacie, jeśli nie drugoplanowe, to w każdym razie nie te, które są głównymi bohaterami. No bo i kto na przykład dorówna w swej wyrazistości takiemu przedsiębiorcy spod ciemnej gwiazdy jak Bijakowski? Uczniom i belfrom z „Szyfrowych prac”? Szeregowym żołnierzom-tulaczom? Albo i dziesiątkom postaci z „Popiołów”? Zresztą prawdziwość Rafała i Cedry też nie chyba nie można zarzucić. To samo powiem o Baryce.

Nierzadko jednak osoby wybrane przez autora na wyraziści jego idei budzą wątpliwości. Są lepsze, gdy się dopiero zapoznają.

Wróćmy jednak do krytycznych sądów Zdzisława Pietrasika. Autor recenzji „Wiernej rzeki” pyta, czy nam jest w ogóle potrzebna prezentowana przez autora książka „powtórka z rozpaczy” — to sugestywne rozpamiętywanie narodowych kłesk?

Niech na to pytanie odpowiedzą czytelnicy opowiadania „Rozdziobią nas kruki, wrony...”, także... „Pożegnania z Marią”, „Medalionów” i utworów, jakie jeszcze w przyszłości do różnych strasznych polskich tematów wróci. Powinniśmy jednak wiedzieć, jak było, a nie wyrzekając się dzieła miary Żeromskiego, poszerzać białe pla-

my, przenosić je na wiek XIX i początek XX. Pietrasik zresztą czegoś takiego nie sugeruje.

Rozpisałem się o sprawach zarezerwowanych jakby nie dla nas — nauczycieli. A chciałem przede wszystkim wyrazić zadowolenie, że już od siedmiu lat ukazują się „Pisma zebrane” Stefana Żeromskiego, choć z opóźnieniami w ich wydawaniu trudno się cieszyć. Podzielone na sześć serii obejmują całą twórczość pisarza, od nowel i opowiadań po publicystykę społeczną, wspomnienia, dzienniki i listy. Chodzi więc o teksty wszystkie w ich brzmieniu autentycznym. Spełnienie takich oczekiwań jest bardzo trudne. Zbigniew Goliński wyjaśnia:

„Żeromski pisał każdą rzecz parokrotnie (nawet wielokrotnie), do ostatecznego kształtu utworów dochodził zazwyczaj przez różne (...) fazy twórczego opracowania (...). Przygotowanie kolejnych wznowień znaczone było nie tylko usuwaniem błędów druku (jakże obfitych!), lecz także zmianami redakcyjnymi”, dokonywanymi przez autora.

Zdarzało się, że jakiś tekst poprawiał on nawet i 20 razy, ale do druku oddawał zawsze czysty rękopis. Znaczna część takich rękopisów spłonęła w czasie powstania na Starym Mieście w drukarni Wydawcy Jakuba Mortkowicza. Trochę uratowała z piwnicy tej oficyny zaraz po wojnie córka pisarza, Monika Żeromska. Dwie ostatnie skrzynki odnaleźli robotnicy w gruzach Starówki dopiero w 1952 roku. W pracowni konserwacji starodruków stwierdzono, że rękopisy „Wiernej rzeki”, „Promienia” i w części „Sulkowskiego” stanowią zbityk mały i straciły wszelkie cechy papieru. Komisyjnie je spalano.

A więc porównanie różnych wydań dzieł pisarza z ich rękopisami może natrafić na przeszkody nie do pokonania.

Jak wiadomo, liczne utwory Żeromskiego ukazywały się w czasie politycznej niewoli. Gospodarował w nich nielekka ręka cenzor. Zresztą „poprawiał” Żeromskiego niemal każdy jego wydawca z Warszawy, Krakowa, Lwowa, zmieniając niektóre wyrazy, a nieraz i zdania według własnego widzimzię. Poradzić sobie teraz z takimi filologicznymi trudnościami — zadanie nie lada.

Każdy tom serii zawiera informacje o odmianach tekstu i dziejach druku danego utworu. A także uwagi o genezie dzieł Żeromskiego, wiązane ze szczegółami biograficznymi pisarza.

Nie wspomnę już o innej zalecie edycji — o podobiznach portretowych i zdjęciach pisarza, starannie reprodukowanych i prawdziwie zdobiących każdy tom.

przed META

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

AFERA ROKU

W „Przeglądzie Sportowym” czytam wiadzik z byłym trenerem pierwszoligowego zespołu koszykarek SKS „Czarni” Szczecin — Zbigniewem Łatką, któremu sąd udowodnił przestępstwo. Za wygranie meczu z zespołem AZS Poznań pan Łatka oferował trenerowi poznańskich akademickich skromną sumkę w wysokości 600 tysięcy złotych. Sprawa się rypla... gdyż ten, któremu proponowano łapówkę był uczciwy.

Sąd wydał wyrok: pan trener ze Szczecina otrzymał 2 lata z zawieszeniem, za kaz uprawiania zawodu trenera przez 4 lata, w dodatku został obciążony grzywną w wysokości 200 tysięcy złotych.

Ta sportowa wpadka zasługuje moim zdaniem na miano afery roku! Po raz pierwszy bowiem w historii naszego sportu wyczynowego udowodniono finansowy szwindel, w dodatku w dyscyplinie, która nie cieszy się aż tak wielkim wzięciem u kibiców i tam gdzie w grę nie wchodzi tak wielkie pieniądze, jak w innych dyscyplinach.

Co to są za pieniądze i skąd się one biorą?

Prawdę mówiąc, nie czytałem na ten temat, jak dotąd, żadnego poważnego artykułu. Każdy snuje przypuszczenia. Ot, zakłady pracy przekazują klubom nadwyżki, które nie są rejestrowane, ot, sprzedaje się bilety wstępu na imprezy, które robią lewe kasy itp. Klub oficjalnie głosi, że wykupiono 5 tysięcy biletów na mecz, tymczasem kibiców było 25 tysięcy...

Te kombinacje wywołują zdumienie. No bo jak to jest możliwe, żeby w państwie, w którym obowiązuje prawo jednakowe dla wszystkich, możliwe są tego rodzaju nielegalne kombinacje. Dlaczego nie można im skutecznie przeciwdziałać. Kto wreszcie usprawiedliwia tego rodzaju oszustwa finansowe?

Pan Łatka oferując trenerowi AZS Poznań sumkę 600 tysięcy złotych nie wyklada ich przecież z własnej kieszeni. Ktoś mu ją musiał w Szczecinie wręczyć. Z czyjego portfela były te pieniądze? Na to pytanie sąd nie odpowiedział, pan Łatka milczał.

Jeśli tak się dzieje w koszykówce, to co się dzieje na przykład w piłce nożnej? Tuś krąży setki milionów złotych! Za takie pieniądze wszystko jest możliwe!

Z wywiadziku, którego „Przeglądowi Sportowemu” udzielił pan Łatka wynika, że jest on z siebie zadowolony. Ma nadzieję, że za rok, najwyżej dwa lata znowu obejmie funkcje trenera pierwszoligowego zespołu. Przecież nie nie ujawnił, nikomu nie wyrządził krzywdy.

Uważam, że dla pana Łatki nie potowien się już znaleźć etat w sporcie. Powinien zmienić pracę. Na jaką? Może w handlu, rzemiośle, firmie zagranicznej?

NOWA INICJATYWA NCPS

SZKOLNE GALERIE SZTUKI

Wychowanie plastyczne to wciąż pięta Achillesowa wielu szkół. Brak specjalistów, miejsca na zorganizowanie pracowni, kłopoty ze zdobyciem odpowiednich pomocy — stały się bolączką niejednego dyrektora. A o roli, jaką ten przedmiot może odegrać w kształtowaniu osobowości ucznia, coraz mniej osób trzeba — na szczęście — przekonywać.

Z radością i nadzieją przyjmujemy zatem nową inicjatywę Krajowego Komitetu Narodowego Czynu Pomocy Szkole oraz Ministerstwa Oświaty i Wychowania, zmierzającą do tworzenia szkolnych galerii dzieł sztuki. 15 września br. w siedzibie Rady Krajowej PRON w Warszawie, 14 szkołom średnim z całego kraju, realizującym rozszerzony program edukacji plastycznej, przekazano dzieła współczesnych polskich malarzy, grafików, rzeźbiarzy. Prace te, łącznej liczbie 340, zostały zakupione przez Państwowy Fundusz Zamówień Plastycznych Ministerstwa Kultury i Sztuki i przekazane przez przedstawicieli PP „Sztuka Polska” wytypowanym placówkom. Wśród nich znalazły się dwa licea lubelskie: I LO im. Stanisława Staszica i III LO im. Unii Lubelskiej, II LO im. Komisji Edukacji Narodowej w Puławach, LO w Bodzentynie, LO w Miechowie, III LO im. C. K. Norwida w Kielcach, Studium Nauczycielskie w Ostrołęce, LO w Ostrowi Mazowieckiej, LO w Wieluniu, LO w Zduńskiej Woli, III LO im. M. Konopnickiej we Włocławku, I LO w Tarnobrzegu, LO w Szydłowcu, III LO w Radomiu.

Poszczególne placówki łączą z tym darem duże nadzieje, czemu dali wyraz obecni na spotkaniu w siedzibie RK PRON ich przedstawiciele. Na przykład Zofia Kalinowska, pedagog szkolny z Liceum w Miechowie: — W naszej szkole działają liczne kółka arty-

tystyczne — mówi — w tym plastyczne, które od lat z niezwykłym poświęceniem prowadzi Lech Zdankiewicz, nauczyciel plastyki. Dwa lata temu jeden z jego uczniów został laureatem olimpiady plastycznej. Pan Zdankiewicz bardzo często jeździ ze swymi podopiecznymi na wystawy organizowane w Krakowie czy Kielcach. Ta szkolna galeria na pewno pomoże mu w jeszcze pełniejszym realizowaniu programu.

Alina Czyż, nauczycielka pracy-techniki i wychowania plastycznego w liceum w Szydłowcu jest inicjatorką udziału jej podopiecznych w wielu konkursach. Mają już oni na swym koncie niejedną laur (m.in. w ubiegłorocznym konkursie spółdzielni uczniowskich).

— Obecnie Naczelna Rada Spółdzielcza oraz Muzeum Ruchu Spółdzielczego w Nałęczowie — mówi pani Czyż — ogłosiły konkurs na projekt znaczka, stempla i karty okolicznościowej, które będą wydane z okazji 20-lecia należycowskiego muzeum. Do udziału w konkursie zachęciłam nie tylko młodzież, ale i mieszkańców Szydłowca. Rozbudzanie wrażliwości estetycznej potrzebne jest przecież nie tylko młodzieży. Myślę, że i naszą galerią zainteresują się również rodzice uczniów.

Jeszcze inne nadzieje wiążą ze szkolną galerią Aurelia Mieszkowska i Bożena Bozczkowska, reprezentujące liceum w Włocławku. Od tego roku zabrakło bowiem w ich placówce specjalisty od plastyki. A w tej dziedzinie szkoła ma bogatą tradycję, szkoła byłaby jej zaprzeczać. — Do czasu wyremontowania naszego budynku — mówią — mamy zamiar wypożyczyć ofiarowaną nam kolekcję dzieł, włocławskiemu BWA. Niech obejrzą ją i mieszkańcy miasta. A może wśród nich znajdzie się plastyk pragnący uczyć w szkole dysponującej własną galerią...

BOŻENA SZCZYPIŃSKA